W 33 ROCZNICĘ WIELKIEGO PAŹDZIERNIKA

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

NOWA KULTURA

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Cena 75 gr — 12 stron | Warszawa, 5 listopada 1950 r. | Nr 32 Rok I

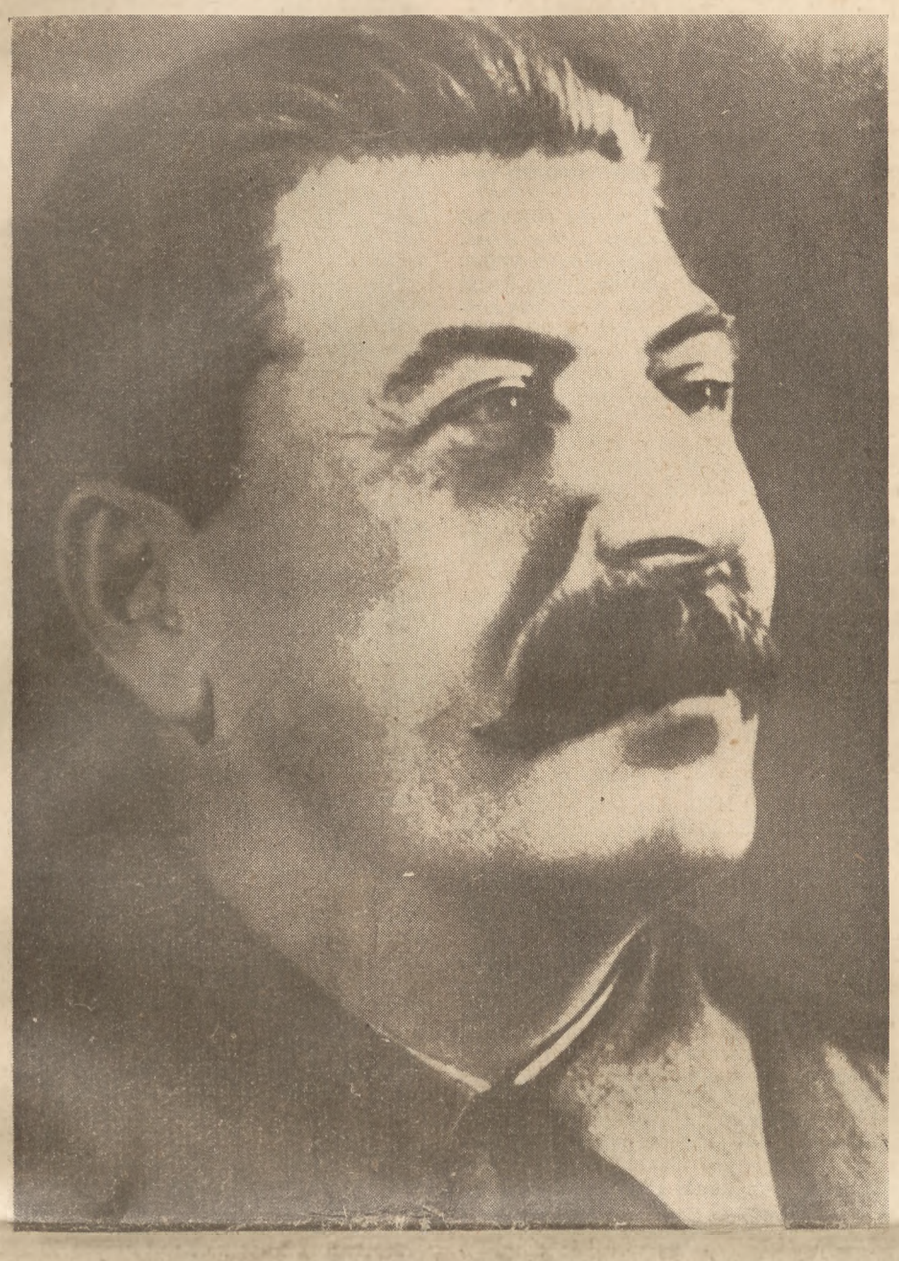

Istnieje kraj, gdzie wolę i rozum całej masy robotników i chłopów pobudza i kształtuje niezbędna państwowo praca, jednako pożyteczna dla każdej pracującej jednostki; kraj, gdzie cała masa energii roboczej wprzęgnięta jest w różnorodną pracę nad stworzeniem nowych warunków życia, czyli nowej socjalistycznej kultury.

Kraj, gdzie proletariat, stosując się do wskazań Marksa i Lenina i pod kierunkiem Józefa Stalina, wyzwolił chłopów spod idiotycznej „władzy ziemi", od pokornego podporządkowywania się kaprysom przyrody, od otępiającego wpływu własności, gdzie proletariat uczynił z posiadacza kolektywistę.

Kraj, gdzie proletariusz, ten wół roboczy społeczeństwa burżuazyjnego, wykazuje, że zbrojny w wiedzę, doskonale potrafi być świetnym mistrzem kultury oraz jej twórcą.

Kraj, gdzie cały ogół ludności pracującej ceni wysiłek kulturalny jednostki tak wysoko, jak nigdy i nigdzie jeszcze go nie ceniono, i gdzie ta ocena systematycznie wzmaga rozwój jednostki i heroizm jej pracy.

Kraj, gdzie kobiety, czyli połowa ludności, zrównane w prawach z mężczyzną, bohatersko wraz z nim pracują na wszystkich odcinkach stosowania rozumnej, przekształcającej świat energii i gdzie zdolności, śmiałość i zapał do pracy rośnie u kobiet z fantastyczną szybkością...

Kraj, gdzie cały szereg różnych, drobnych nawet liczebnie plemion, półdzikich i nie mających własnego alfabetu, obecnie zostało weń uzbrojonych, otrzymało prawo swobodnego rozwoju i ukazuje światu pierwotną świeżość postrzeżeń, zdolności twórcze oraz przepiękną w swej prostocie poezję.

Kraj, gdzie starożytne plemiona, których kulturę dławiła kolonialna polityka kramarzy i cara, obecnie wykazują wspaniałość swych talentów i skarby wyzwolonego ducha.

W tym kraju ograniczeniem dla artysty i uczonego jest tylko wola ludu pracującego, wola, której dążeniem jest posiąść wszystkie prawdziwe wartości kulturalne ludzkości.

MAKSYM GORKI

KAZIMIERZ BRANDYS

CZERWONA GWIAZDA

DWA lata temu o tej samej porze byłem w Moskwie. Przyjechaliśmy z grupą delegatów na uroczystości związane z rocznicą Rewolucji Październikowej. Była nas spora garść: politycy, pisarze, przodownicy pracy, działacze społeczni. Wielu z nas po raz pierwszy w życiu przekraczało próg stolicy socjalizmu. Chodziliśmy po Moskwie trochę oszołomieni. Płomienna gwiazda nad Kremlem witała nas w każdym punkcie miasta. W ciągu siedmiu dni zwiedziliśmy kilka wielkich zakładów pracy, muzeów, teatrów, słuchaliśmy mowy Mołotowa na akademii ku czci Rewolucji, oglądaliśmy defiladę na Czerwonym Placu...

Byliśmy także w Muzeum Rewolucji. Starcy, dzieci, żołnierze, zgrzybiałe chłopki, podrostki, inwalidzi wojenni, kołchoźnicze rodziny — wszystko to tłoczyło się wokół szklanych gablot i fotografii. Było coś urzekającego w tych pożółkłych kartkach, postrzępionych tomach, dokumentach, przedmiotach codziennego użytku, które naocznie ujawniają wytrwałe, żarliwe dążenie klasy walczącej o wolność dla świata i człowieka. W gablotach leżały broszury, numery „Iskry" i „Prawdy", śpiesznie pisane instrukcje i rozkazy; na ścianach: ludzie w ubraniach zesłańców, twarze przylepione do krat, rewolucjoniści w mundurach wojskowych, bolszewicy w robotniczych czapkach, i inni — w surdutach inteligentów. Staliśmy w tłumie zwiedzających, urzeczeni prostotą tych [illegible], przetrwałych po dniach, które zmieniły bieg historii.

Jakie były wtedy ulice moskiewskie? Ich nastrój zapewne nie wiele się różnił od tego, jaki panuje tam dziś, w 33-cią rocznicę Rewolucji. Pamiętam tłumy ludzi oglądające Kreml w noc iluminacji, gromady chłopców i dziewcząt przechadzających się po bulwarze Gorkiego, twarze Lenina i Stalina w potokach światła, pieśni podawane sobie z ust do ust. Byliśmy wstrząśnięci siłą radości i spokoju tego miasta, które zaznało w swych dziejach najcięższych trudów i najdumniejszych zwycięstw. Wśród przechodniów spotykaliśmy twarze robotników, studentów. Na fotografiach z okresu Rewolucji, wśród pierwszych żołnierzy Czerwonej Armii otaczających Lenina, wśród metalowców i matrosów — byli ich ojcowie. W kabinach samolotów rozbijających hitlerowskie kolumny pod Moskwą, w porytych szrapnelami rowach Stalingradu — byli oni sami. Duma i pokój tego kraju wynika z wysiłku pokoleń radzieckich: od 33 lat dwustumilionowy kolektyw, poprzez piętrzące się trudności, jakich nie znała dotychczas historia, realizuje marzenia, o jakich nie śmiał dotąd myśleć człowiek. Czerwona gwiazda błyszcząca nocami na Kremlu, symbol proletariackiej rewolucji, jest dziś drogowskazem dla 1/3 kuli ziemskiej, rządzonej przez lud, i dla wszystkich wyzyskiwanych na ziemi kapitalizmu.

*

Rewolucja Październikowa istotnie wstrząsnęła światem. Ukazała mu nowe zjawisko: człowieka wyzwolonego od metafizycznych bóstw, człowieka własnym rozumem i wolą tworzącego na ziemi swą przyszłość, człowieka pracującego dla wszystkich i wszystkich pracujących dla człowieka. Człowieka wreszcie, który kocha pokój, tak jak ziemię, po której stąpa, i drzewa, z których zbiera owoce.

Zwycięstwo nigdy nie bywa dane przez sam bieg historii, historia nigdy nie bywa gwarantką zwycięstwa. Dokonywa się ono ludzkimi siłami, ludzką wiarą i krwią. Stare, gasnące siły nigdy nie schodzą z pola bez walki. Październikowe dni były po brzegi wypełnione żarem ofiarności i niezłomną wolą. Kim byli ludzie Rewolucji? Byli to robotnicy i żołnierze, putiłowcy i marynarze z Aurory, którzy sięgnęli po broń, by walczyć o rządy ludu, o pokój i chleb. Był to proletariat przekonany o własnej słuszności i świadomy swych sił, a przede wszystkim — gotów przelewać krew za swą ideologię. Zwycięstwo bowiem dokonywa się w oparciu o ideologię, która porusza masy, pod kierownictwem ich czołowego oddziału, który wyłoniły one same.

Od tych dni upływa 33 lata. W ciągu 33 lat narody radzieckie walczyły o pokój i pokój ten nadal budują. Ludzie, którzy niegdyś wyprowadzili na ulice piotrogrodzkich robotników i żołnierzy, czuwają dzisiaj nad ich dachem i ziemią, nad warsztatami ich pracy i nauki, nad dywizjami ich armii. Wielka idea Październikowej Rewolucji żyje na każdym calu radzieckiej ziemi i w każdym radzieckim sercu. To ona przesuwała w tym czasie łożyska rzek, zmieniała klimaty i krajobrazy, wybudowała setki nowych socjalistycznych miast, tysiące fabryk i mostów. Dzięki niej zakwitnie pustynia Karakum, jej siła rozwala dziś kamienną bramę Turgajską. To ona rozsyła dziś po całym świecie płomienne wici pokoju, pomaga rękom brazylijskich nędzarzy tropionych przez policję, pisać nocą na skałach wielkie litery STALIN: zagrzewa do walki ludność Vietnamu i wlewa nadzieję w miażdżone piersi Korei.

Sceptycy, oceniając te zjawiska swym mieszczańskim niedowiarstwem, zapominają o jednym: że wyrosły one z krwi i znoju Październikowej Rewolucji, która ukazała światu siły i wartości, o jakich nie śniło się burżuazyjnym filozofom.

*

Ale o czym dziś śnią burżuazyjni filozofowie?

Imperialistyczni uczeni, pisarze i poeci nawołują do zażegnania niebezpieczeństwa komunizmu prewencyjną wojną atomową.

Nigdy jeszcze dotąd świat nie był widownią równie obłąkanego upadku moralności i myśli. Hasła integralnego zniszczenia wychodzą dziś z krajów, w których niegdyś tworzyli Walt Whitman, Swift, Defoe i Zola. Dzieło wielkich budowniczych prawdy i marzenia zostało podeptane przez gromady małych szaleńców, wołających o światowy pożar. Pożar ten ma spalić socjalistyczne miasta i dzieci w kołchozach, stacje energetyczne na radzieckich rzekach, fabryki produkujące kombajny dla radzieckich, polskich i bułgarskich wsi, teatry uzbeckie grające Szekspira, i laboratoria, w których nauka radziecka walczy o życie ludzkie, o nowy gatunek pszenicy, o szczepionkę zabezpieczającą przed śmiercią.

Cóż przeciwstawiają temu światu imperialistyczni pisarze? O jaki świat chcą walczyć za pomocą bomby atomowej ze światem radzieckim, odtworzonym w powieściach Pawlenki, Panowej, Ażajewa? Znają przecież ich bohaterów, książki pisarzy radzieckich tłumaczone są na wiele języków; można w nich przeniknąć „groźną zagadkę" życia w ZSRR, ukazują one bez tajemnic „złowieszcze postacie, radzieckich kołchoźników, inżynierów i żołnierzy...

Czytałem niedawno powieść angielskiego pisarza Grahama Greene'a pt. „Sedno sprawy", która narobiła wiele hałasu w naszym obozie katolickim. Podaję za przykład właśnie tę książkę, dlatego że elementy imperialistycznej propagandy są w niej dość wysublimowane, dzięki czemu potrafiła ona mieszczańskim czytelnikom narzucić złudzenie renesansu idealistycznej postawy w literaturze zachodniej. W „renesansie" tym kryje się zręcznie zamaskowany cynizm propagandy imperialistycznej. Dość stwierdzić, że bohaterem książki Greene'a jest major angielskiej policji kolonialnej w Afryce Zachodniej, tematem — jego konflikt z religią katolicką na tle zaburzeń małżeńsko - profesjonalnych, widownią — podbity kraj kolonialny, którego czarni mieszkańcy przedstawieni są wyłącznie jako lokaje i prostytutki, a w którym cierpią tylko biali — na skutek klimatu. Akcja toczy się podczas wojny, w okresie obrony Stalingradu — ale o Stalingradzie ani o Związku Radzieckim nie ma ani słowa. Komendant hitlerowskiej łodzi podwodnej, torpedując pasażerski statek, znajduje w oczach autora usprawiedliwienie. Afryka Zachodnia w tej książce to kraina miłości i solidaryzmu między białym panem a czarnym sługą. Nad biurkiem komisarza policji kolonialnej wiszą **zardzewiałe** kajdanki — dobre imperium brytyjskie nie stosuje przecież takich brzydkich środków...

Kto się dał nabrać na tę obłudę? Mieszczański czytelnik, który nie umie wyciągnąć właściwych wniosków nie tylko z książki Greene'a, lecz także z wiadomości w gazetach o montowaniu przez imperialistów hitlerowskiej potęgi zbrojnej w Niemczech Zachodnich. Czytelnik ten nie przeniknie „Sedna sprawy", dopóki nie odczyta prawdziwie historii faszyzmu i jego źródeł, póki nie sięgnie po dzieje Rewolucji Październikowej i „Krótki kurs historii WKP(b)". Dopiero tam odnajdzie klucz do metod prowokacji i dywersji — zbrojnej i intelektualnej — za których pomocą obóz imperialistyczny usiłuje przeszkodzić w zwycięstwie proletariackiej rewolucji.

Na ziemi radzieckiej realizują się fantazje najśmielszych umysłów, wizje najbardziej niepoprawnych marzycieli, którzy przez setki lat niepokoili Europę swymi rojeniami o szczęściu powszechnym, i ginąc na stosie czy pod toporem, przekazywali swoje marzenia następcom. Rewolucja Październikowa milionem robotniczych rąk podjęła najszczytniejszą myśl człowieka, Europy, ludzkości, najodważniejszą fantazję dziejów, i porwała za sobą narody radzieckie do przekuwania jej w codzienną rzeczywistość. Fantazja ta zwie się ideą wolności. Dziś przelała się ona poza granice Europy, dotarła do ciemiężonych ludów Wschodu i Południa; kulis chiński walczył o nią przez dwadzieścia lat, żołnierz koreański ginie dla niej od czterech miesięcy, komuniści w USA widzą ją poprzez żelazne kraty cel więziennych.

I nienawidzą jej wrogowie wolności. Szczęśliwe pustynie radzieckie, na których wkrótce zakwitnie kłos pszenicy! Wrogom wolności obca jest miłość ziemi: w imperialistycznych pustyniach długo jeszcze będzie ginął człowiek. Uczeni amerykańscy, którzy pracują nad sposobami zniszczenia świata, przejdą zapewne do historii jako symbol najniższego upodlenia nauki: wprzęgnięcia jej w służbę politycznego ucisku, skierowania jej przeciw ludzkości. W świecie imperialistycznym istnieją nie tylko bezbrzeżne piaski Sahary, lecz także wielkie przestrzenie ludzkiego nieszczęścia: plantacje południowo - amerykańskie, kopalnie diamentów w dominiach afrykańskich, wyzysk robotników rolnych w USA... Czyż to jest świat, który polityka, nauka i sztuka zachodniej burżuazji zamierza przeciwstawić wielkiej ziemi radzieckiej, narodzonej z idei Października?

Niewątpliwie tak. Imperializm nie kryje swych zamiarów, wyraźnie przemawia ustami swych wodzów i pisarzy przeciw „komunistycznemu niebezpieczeństwu". Major policji kolonialnej z powieści Grahama Greene'a to nie tylko biedny Scobie, o którego skrupułach religijnych tak wzruszająco pisze nasz Jacek Woźniakowski w przedmowie do polskiego przekładu tej książki. Major Scobie, wierny funkcjonariusz imperializmu, jest ważną pozycją w rachunku Trumana i Marshalla: nie wątpię, że w obliczeniach tych panów figuruje jako element, i to nie ostatni. Może to on ma szkolić hitlerowskich oficerów, powoływanych obecnie do odrodzonego Wehrmachtu? Może właśnie on będzie miał za zadanie umacniać dawnych esmanów w nienawiści do narodu polskiego? Któż wie zresztą, gdzie teraz przebywa poczciwy major Scobie? Być może, iż odnajdziemy go w Korei, w szturmówkach imperialistycznych, rozstrzeliwujących młode dziewczyny w Seulu? Albo w ociekającym krwią Vietnamie?

*

Można obliczyć ilość dywizji, można zestawić cyfry produkcji — ale nie można przewidzieć gniewu ludu. Walka o pokój i socjalizm powołuje do życia siły, przekraczające wyobraźnię małych polityków w Wall czy Downing Street. Chłopcy z Seulu i Phenianu, broniący Korei — dumnej cytadeli pokoju — widzą spod ciężkich, zmęczonych powiek wielką Czerwoną Gwiazdę błyszczącą na Kremlu. Człowiek, w którego oknie do późna pali się światło — czuwa nad pokojem ludzkości.

Kazimierz Brandys

JAN DĄBROWSKI

Ognie komunizmu zapłoną w stepach i pustyniach

...Pustynia słońcem spalona
ożywczą wodą zroszona
obudzi się do życia.
Taras Szewczenko

Gładko sunął pociąg specjalny, którym z Terespola do Warszawy jechała delegacja czołowych pracowników radzieckich kołchozów. W szerokich oknach wagonów płynęły w tył laski i piaski Podlasia; niewielkie strumyczki i niewielkie błotka. Błyszczała w słońcu woda licznych stawów, lśniły kałuże na drodze równoległej do toru.

Westchnęliśmy razem. Ja myślałem o olbrzymich obszarach kołchozowych pól, o warkocie traktorów, o zwycięskim żniwnym pochodzie kombajnu. Myślałem z zadrością, patrząc na wąskie poletka podsiedleckiej wsi, kędy tu i owdzie snuł się cracz, uczepiony za rękojeści do jednokonnego pługa.

Stojący obok mnie bohater socjalistycznej pracy, znany agronom kołchozowy westchnął. I także z zazdrością. — Wody to u was nie brakuje!... Ale teraz będzie i u nas!

I potoczyła się rozmowa o tym, co przez ostatnie miesiące było tematem rozmów wszystkich niemal obywateli radzieckich, tematem licznych artykułów w prasie. O tym, co zdumiało cały świat śmiałym rozmachem. O wodzie. O tej wodzie, której brak, a która będzie. Wodzie, co użyźni nadwołżańskie stepy i wydrze „Czarnym piaskom" — Kara-Kumskiej pustyni urodzajną glebę. O wodzie, która zaniesie życie, tam gdzie dotąd panowała śmierć.

W baśniach ludowych, w legendach i mitach starożytnych wiele mamy opowieści o herosach, którzy ruszyli z posad góry, zmieniali bieg rzeki, uciszali burze morskie. Te baśnie to wieczna tęsknota ludu do wielkich czynów, do szczęścia. Ale te wszystkie mity, legendy i baśnie bledną, kiedy chłodnym okiem fachowca spojrzymy na liczby i mapy, obrazujące to, co przez najbliższe sześć lat stanie się faktem, rzeczywistością, na obszarach Związku Radzieckiego.

W dodatkach filmowych, w uroczym filmie o życiu ukraińskich kołchoźników pod tytułem „Bogata narzeczona" widzieliśmy my — szczęśliwi, że tylko na ekranie — jak wygląda „czarna burza". Huragan, niosący chmurę pyłu, huragan niszczący roślinność, gorącym oddechem wysuszający, wypijający każdą drobinę wody gruntowej, zasypujący pyłem zieleń łąk. Huragan, który przez wieki był klęską olbrzymich obszarów rolniczych środkowej Rosji.

Przed takim żywiołem, przed taką klęską korzyli się dotychczas ludzie. Każde swoje nadzieje, każde przewidywania korygowali „poprawką na wiatr". W trzeźwym dwudziestym wieku trudno było marzyć o herosie, który by wyciągnął rękę i uciszył „suchowiej". A jednak... Dwa lata temu, 20 października 1948 roku ogłoszony został wielki Stalinowski Plan Przeobrażenia Przyrody, plan który powiedział „koniec" złowrogiej władzy niszczycielskich wiatrów. Plan, który w ciągu piętnastu lat postawi na ich drodze osiem potężnych zapór leśnych. Ochroni 120 milionów hektarów ziemi uprawnej od skutków rozpętania żywiołu.

Minęło dwa lata i już półtora miliona hektarów nowozasadzonego lasu rośnie, by za kilka lat stanąć na służbę człowieka.

Ale zapory leśne — to tylko szaniec obronny. Człowiek przypuścił szturm do legowiska żywiołu. Owe suche wiatry, owe opłakane potokami łez „suchowieje", owe „czarne burze" brały swój początek w gorących, pustynnych obszarach Środkowej Azji, w rejonach nadkaspijskich, w rozpalonych piaskach pustyni Kara-Kum. W tym kierunku rozpoczął szturm socjalizm.

Socjalizm stworzył bowiem tę siłę, której brakło nawet herosom z mitów i baśni ludowych. Socjalizm jedynie mógł podjąć prace, których skutki wyrażą się w skali „jaką można porównać jedynie z procesami rzędu geologicznego" — stwierdza uczony radziecki prof. Kowda.

CZTERY OGNIWA WIELKIEJ OFENSYWY

„...aby stworzyć bazę techniczno-materialną dla rozwoju społeczeństwa komunistycznego" — tak określa uchwała Rady Ministrów Związku Radzieckiego cel wielkich prac, wielkich budowli nawadniających, wielkich fabryk energii elektrycznej w Kujbyszewie, Stalingradzie, w Turkmenii i na Ukrainie.

Jak cztery armie rozpoczynające kolejno uderzenie na linie frontu wroga ruszyły cztery wielkie budowy.

Pierwszej na imię „Kujbyszewhydrostroj". Drugiej — „Stalingradhydrostroj". Obie one związane są z Wołgą. Niedarmo w pieśniach i baśniach o tej największej rzece lud rosyjski nazywał ją zawsze „matką" lub „karmicielką". Rzeka ta jak żadna inna związana jest z życiem narodu rosyjskiego. Pełno o niej w pieśniach ludowych i w utworach czołowych poetów i pisarzy. W opowieściach Gorkiego i na obrazach Riepina Wołga staje przed nami w całej swej wspaniałej piękności.

Wołga była przez wiele lat wielkim gościńcem handlowym Rosji. A użyteczność tego gościńca określał jej „reżym" wodny, określało życie rzeki. Wołga rzuca w fale Morza Kaspijskiego corocznie 250 miliardów metrów sześciennych wody. Ale spływ tej wody nie jest równomierny w ciągu całego roku. 70 proc. tego spływu przypada na okres wiosenny, okres topnienia śniegów. Wołga wówczas rozlewa, zalewa niżej położone obszary. W lecie powraca do swego koryta, z trudem dźwiga na falach barki i parostatki, łowiąc je w matnie wyrastających z dnia na dzień mielizn i łach.

Kiedy w roku 1910 profesor Gleb Krzyżanowski, obecnie akademik ZSRR, wysunął projekt zagrodzenia Wołgi i zbudowania na tamie elektrowni — spotkał sie z niedowierzaniem i drwinami. Tymczasem pierwsza tama na Wołdze — tama Iwankowska stanęła już w r. 1937. Stworzyła ona zbiornik wody zasilający kanał Wołga — Moskwa. Następnie wybudowano dwa hydrowęzły Iglicziski i Szczerbakowski. Na dystansie 270 klm. znikła plaga „małej wody" w lecie. Gigantyczny zbiornik Szczerbakowski ukazał się na mapach ZSRR w r. 1941.

Wojna przerwała prace nad przebudową koryta Wołgi. Ale wkrótce podjęli te prace uczeni, wyruszyły ekspedycje badawcze. Przewiercono, zbadano skrzętnie podłoże. Określono stopień spoistości ziemi, wyliczono, jak wytrzyma ona ciężar olbrzymich tam.

I wreszcie 21 i 31 sierpnia ukazały się uchwały Rady Ministrów ZSRR o budo-

Nawodnione obszary

wie hydrowęzłów w Kujbyszewie i Stalingradzie.

Hydrowęzeł — to budowa, która ma dwa zadania. Przede wszystkim stworzy zbiornik wody i system kanałów dla nawodnienia okolicznych obszarów. Po drugie — to wielka tama, poprzez którą przelewa się olbrzymia ilość wody. Spadek tej wody — to niewyczerpane źródło niesłychanie taniej energii elektrycznej.

Hydrowęzeł Kujbyszewski i Stalingradzki pozwala na nawodnienie, na włączenie do gospodarki rolnej Związku Radzieckiego obszaru *14 milionów hektarów*. Czternaście milionów hektarów, nawiedzanych przez suszę, nieuprawnych, lub też nędznie rodzących ziem zamieni się w kwitnącą okolicę. Przyroda na tych terenach zostanie całkowicie przeobrażona.

Nie tylko woda weźmie udział w tym dziele, cieknąc kanałami magistralnymi i rowami nawadniającymi ku polom spragnionym wilgoci. Do służby tej stanie również energia elektryczna, która wodę pchnie na miejsce, jakie jej wyznaczył człowiek.

Kujbyszewski hydrowęzeł — to także elektrownia o mocy 2 milionów kilowatów, produkująca rocznie 10 miliardów kilowatgodzin energii elektrycznej. Stalingradzka elektrownia, o mocy 1,7 miliona kilowatów dostarczy równą kujbyszewskiej ilość energii, tj. nowe 10 miliardów kilowatów. Ta olbrzymia ilość energii nie zostanie wchłonięta jedynie przez urządzenie nawadniające. Potężne linie przesyłowe poprowadzą ją do Moskiewskiego okręgu przemysłowego. Znikną w stolicy ZSRR dymiące kominy fabryczne. Wytwórnie skryją się w zieleń. Energii dostarczy Wołga: 10 miliardów 100 milionów kilowatgodzin rocznie. Rejony przemysłowe Kujbyszewa i Saratowa otrzymają rocznie 6 miliardów 400 milionów kilowatgodzin.

Dalsze skutki — to możność użycia energii elektrycznej do uprawy ziemi, orka traktorami elektrycznymi na wielkich obszarach, to nowe połączenia kolejowe poprzez Wołgę, które przejdą po tamach, elektryfikacja transportu. Wołżańskie elektrownie stają się więc centrem kompleksu przedsięwzięć, które mają na celu dalszy rozwój gospodarczy, dalszy krok na drodze do komunizmu.

Realizacja tego planu przewidziana jest w ciągu pięciu lat. Przypomnieć trzeba, że Stany Zjednoczone i Kanada budowały skromną elektrownię na rzece Wawrzyńca w Beauharnois przeszło szesnaście lat.

„ZGIŃ, PRZEPADNIJ" POD ADRESEM KARA-KUM

Kiedyś, kiedyś, przed wiekami, rzeka Amu Daria wpadała do Morza Kaspijskiego. Piaski pustyni Kara-Kum zagrodziły jej drogę. „Przeniosła się" więc do jeziora Aralskiego, na miejscu swego dawnego koryta pozostawiając wątłą rzekę Uzboj. Urodzajną ziemię pokrywały coraz to nowe warstwy nawianego z pustyni piasku. Wreszcie pustynia ukryła głęboko na metr do dwóch metrów pod piaskiem ziemię, która mogła rodzić. Z rozpalonych piasków podnosił się coraz to nowy gorący huragan, buszując bez przeszkody, zasypując coraz to nowe obszary.

Wkrótce po uchwałach rządu ZSRR o budowie wielkich tam i hydroelektrowni na Wołdze Związek Radziecki zelektryzowała nowa uchwała. Mówiła ona o budowie Głównego Kanału Turkmeńskiego. Mówiła o tym, że koniec już

Oznacza to — dla rolnictwa 8 milionów 300 tysięcy hektarów gruntu przywróconego życiu. Oznacza to, że na tych gruntach zakwitnie bawełna, stanowiąca bogactwa Republiki. Oznacza to powstanie olbrzymich pastwisk, na których wypasać się będą stada owiec, słynnych karakułowych owiec. Oznacza to więc — odzież wiele milionów obywateli ZSRR, oznacza dostarczyć im mięsa.

I znowu jawi się kompleksowość zagadnienia. Elektrownie dostarczą energii — jakże więc z niej nie korzystać? Na miejscu piasków, przez które z trudem brnęły wielbłądy pojawi się tor kolei elektrycznej, powstaną fabryki, poruszane przez „Wściekłą" Darię. Wody Amu Darii, które na przestrzeni wieków zburzyły niejedno miasto, rozmyły wielkie obszary żyznej ziemi, wypłacą się ze swego długu wobec człowieczeństwa. Człowiek weźmie od nich to, co są w stanie dać najcenniejszego dla Turkmenii: wodę i siłę. A to znaczy — powtarzamy — życie. Znaczy — dobrobyt.

Piaski Kara-Kum rozpocząć muszą odwrót. Do gniazda, w którym rodziły się gorące pustynne huragany, przypuszczono szturm. Armia, która ruszyła na tym odcinku do ofensywy nazywa się „Główny Kanał Turkmeński".

POWTÓRNA SŁAWA KACHOWKI

„Warczą motory. Na Dnieprostroju
Sztandar powiewa czerwony!
A na zachodzie idą do boju
Proletariuszy miliony."

Tak śpiewaliśmy półgłosem wiele lat temu. Półgłosem, bo my — to byliśmy właśnie te „proletariuszy miliony", którym za głośne śpiewanie piosenki o najwspanialszej w Europie budowie, o Dnieprostroju, groziło w najlepszym razie kilka dni twardych nar „biura" na Daniłowiczowskiej, a może i więcej dni, może i gdzieindziej... Przecie sanacja też miała swoje „wielkie budowy"! Więzienie w Brześciu, więzienie tu, więzienie tam...

Powstał Dnieproges, zapomniano piosenkę. Później przyszła wojna i barbarzyński okupant zburzył wspaniałe dzieło człowieka. Z uporem odbudowano je natychmiast po zakończeniu wojny. Z uporem poprawiano, ulepszano. Budowano coraz to nowe urządzenia.

I oto czytamy opowieść, jak żegnali się ze sobą czterej przyjaciele, którzy ostatnie lata spędzili na tej właśnie odbudowie.

„Z początku zebrali się, aby pożegnać pierwszego; miał on rodzinę w Kujbyszewie i gdy rozgłoszono postanowienie o odbudowie nowego potężnego węzła na Wołdze, zachciało się chłopcu, jednemu z owych czterech, popracować na tej budowie.

Towarzysze pochwalili, a gdy omawiali to postanowienie, ogłoszono nowy dokument o budowie pod Stalingradem. Wówczas począł zbierać się w drogę drugi z przyjaciół. Gdy zapytano go o przyczynę odjazdu, wskazał po prostu na swój medal stalingradzki. Pozostali dwaj poczuli się nieswojo. Wahali się. Może i im trzeba zabrać się razem? Ale z którym z dwóch pojechać?

A później zjawił się nieoczekiwanie trzeci, z ożywieniem pokazując towarzyszom gazetę z uchwałą o budowie Kanału Turkmeńskiego.

— To Amu Daria — mówił. — A co znaczy Amu? Znaczy „wściekła". Oto z kim pojedziem wojować.

Trzej gotowi do odjazdu towarzysze już szykowali się, aby ostatniemu pozostawić honorową wartę na Dnieprogesie, gdy nagle dowiedzieli się, że na załogę Dnieprostroju włożono obowiązek budowy nowego hydrowęzła na Dnieprze. A więc czwarty pojedzie do Kachowki". („Literaturnaja Gazeta").

Piosenki opowiadają sławę Kachowki, zdobytą w roku 1920. Ale dziś zaczyna się nowa sława Kachowki, młodszej siostry Dnieprogesu.

21 września, w miesiąc po pierwszej uchwale o podjęciu wielkich budów epoki komunizmu Rada Ministrów ZSRR ogłosiła uchwałę trzecią.

„W celu zapewnienia wysokich, trwałych urodzajów w południowych rejonach Ukrainy i północnych rejonach Krymu, nawiedzanych przez posuchy, oraz w celu znacznego zwiększenia na tych terenach uprawy bawełny i pszenicy, jak również rozwoju hodowli bydła, a także w celu otrzymania energii dla potrzeb rolnictwa i przemysłu" — mówi ta uchwała, postanowiono przekopać kanał Południowo-Ukraiński oraz kanał Północno-Krymski. Cel tej budowy — stworzenie nowej sieci nawadniającej. Zdobycz w tej walce — to nowe 3 miliony 200 tysięcy hektarów nawodnionej żyznej ziemi, to znowu chleb, odzież i mięso dla milionów ludzi. To okiełznanie natury, która na tych przestrzeniach niszczyła kapryśnie płody ukraińskiej ziemi i mrówczej pracy człowieka.

A w Kachowce, w owej słynnej Kachowce stanie na Dnieprze nowa zapora, która dostarczy wody owym kanałom. Zapora, która znowu skieruje potężne masy wody na turbiny hydroelektrowni, która dostarczy 1 miliard 200 milionów

Nowe elektrownie

kilowat-godzin energii elektrycznej rocznie.

I znowu oznaczać to będzie elektryfikację okolicznego przemysłu, rolnictwa i transportu. Otworzy się nowa epoka w życiu Ukrainy i Krymu.

ZAMÓWIENIA WOŁGI

Tytaniczne prace epoki komunizmu, podjęte dla zwiększenia dobrobytu ludności, wykonywane będą tak, jak w epoce budowy komunizmu przystało. Na próżno oszołomiona zagraniczna prasa naszczekuje, że wszystkie te wielkie roboty wykonane będą ręczną pracą milionów ludzi. Miliony ludzi włożą tu swój trud. Ale nie ciężki, mało produktywny trud kopaczy, ładowaczy. Wszelkie prace przy budowie zapór wodnych, przy kopaniu kanałów będą całkowicie zmechanizowane. Do wykopywania dołów pod fundamenty potężnych tam zaprzągnięte będą maszyny. Przede wszystkim więc wielkie kopaczki, wybierające za jednym napełnieniem chwytaka 14 metrów sześciennych ziemi. Następnie pójdą w ruch hydromonitory — niezwykle proste urządzenia, które przy pomocy strumienia wody wyrzucanej z wylotu stalowego węża pod ciśnieniem 25 atmosfer ryć będą szybko i sprawnie odpowiednie rowy, wymywać będą niepotrzebną ziemię. Tam, gdzie będzie ona już niepotrzebna, zabiorą ją i przeniosą gdzie indziej silne „pompy ziemne", które wraz z wodą wyrzucą ją ze swych rur, powoli gromadząc coraz większe ilości, tworząc obwałowania i groble.

Na miejsce budowy popłynie beton z wielkich betoniarni również rurami, pod ciśnieniem, układając się posłusznie wedle woli kierującego mechanizmem człowieka. Wiele tysięcy samochodów, dźwigi, poruszające się na gąsienicach — oto „artyleria budowlana Wołgi". Zresztą nie tylko Wołgi. Amu Daria i Uzboj, Dniepr i półwysep Krymski oglądać ją będą w akcji.

Wszystkie te maszyny, o niezwykłej, niewidzianej dotąd wydajności pracy trzeba było zaprojektować, wyprodukować, zbudować, wysłać na miejsce.

I oto na halach fabrycznych, ponad maszynami zakraśniały proporczyki i transparenty. „Tu wykonuje się zamówienie Wołgi". Robotnicy wszystkich fabryk, które otrzymały zamówienia w związku z wielkimi budowami rozpoczęli współzawodnictwo. Padły dawne normy. Wielki poryw entuzjazmu płonie poprzez zakłady produkcyjne całego Związku Radzieckiego. Całego Związku Radzieckiego, bowiem nie tylko przemysł budowy maszyn budowlanych zajęty jest pracą dla budów. Nie tylko wielkie fabryki ekskawatorów, dźwigów i innych maszyn budowlanych pracują pełną parą.

Przecie nowe wielkie elektrownie, to konieczność wytworzenia nowych przewodników dla linii przesyłowych o niespotykanych dotychczas przekrojach. To setki tysięcy transformatorów, silników, turbin. To miliony kilometrów cieniutkiego drutu na uzwojenie tych silników. Nic więc dziwnego, że taka na przykład fabryka jak kijowski „Ukrkabel", zelektryzowana przez komsomolską młodzież, osiąga coraz to nowe rekordy produkcji.

W laboratoriach licznych instytutów naukowych i zakładów produkcyjnych również wre praca. Przecie te wszystkie nowe maszyny, nowe instalacje — to dzieło mózgów radzieckich uczonych. Właśnie w tych laboratoriach i pracowniach opracowuje się zagadnienia przesyłania energii na olbrzymie dystanse i w olbrzymiej ilości. A więc nowe materiały izolacyjne, nowe napięcia, nowe transformatory. Znaczy to w języku tych pracowni i laboratoriów długie godziny przy obliczeniach i rajzbretach.

Na miejscach budów od dawna już pracują naukowe ekspedycje. Geologowie muszą zbadać dokładnie grunt na miejscu budowy, obliczyć jego wytrzymałość, zważyć wszystko za i przeciw — bo inaczej zbudowana wielkim wysiłkiem tama poczęłaby „siadać". Trzeba zanalizować skład chemiczny wody, sprawdzić, jak odporny będzie materiał używany na budowę wobec chemicznego działania tej właśnie wody.

Ekonomiści i planiści muszą już teraz opracować plan urządzenia przywróconych do życia rejonów. Dla wykonania tych wszystkich zadań, jakie stanęły przed radziecką nauką, Akademia Nauk ZSRR powołała do życia specjalny komitet współpracy z wielkimi budowami epoki stalinowskiej. Radzieccy robotnicy, radzieccy uczeni we wspólnym wysiłku radośnie z entuzjazmem wypełniają „zamówienia Wołgi", zamówienia innych wielkich budów komunizmu.

Bez końca można by mnożyć dane, które zbliżały by wielkie rozmiary przedsięwziętych prac do wyobraźni zwykłego człowieka. Można by mówić ile razy pociągi z cementem opasałyby kulę ziemską, można by mówić, ile lat można by oświetlać Polskę prądem, który dadzą elektrownie.

Przytoczymy tylko jedno porównanie. W rezultacie prac wykonanych przy budowie węzła wodnego w Kujbyszewie, w Stalingradzie, w Kachowce, w rezultacie przekopania Głównego Kanału Turkmeńskiego, Kanału Południowo-Ukraińskiego i Północno-Krymskiego zostanie nawodnione, wydarte przyrodzie dla uprawy rolnej *dwadzieścia pięć i pół miliona hektarów ziemi*. Stanowi to wiele więcej niż powierzchnia Anglii wraz ze Szkocją, która zajmuje 24,4 miliona hektarów. Łącznej mocy elektrowni, łącznej ich produkcji, nie ma po prostu z czym porównać.

Trzydzieści lat temu mniej więcej, kiedy ukończona została podjęta z inicjatywy Lenina budowa jednej z pierwszych elektrowni — Kaszyrskiej — wielki wódz i nauczyciel proletariatu mówił:

„12 tysięcy kilowatów — to bardzo skromny początek. Być może cudzoziemiec, znający amerykańską, niemiecką czy szwedzką elektryfikację, śmiać się będzie z tego. Ale ten się śmieje najlepiej, kto się śmieje ostatni".

Cztery wielkie ogniwa stalinowskiego planu przeobrażenia przyrody, cztery wielkie ofensywy przeciw niszczycielskim siłom natury: Kujbyszew, Stalingrad, Kanał Turkmeński, Kachowka — to nie ostatnie jeszcze słowo. Usłyszymy jeszcze o wielkim dziele zawrócenia biegu potężnego Jeniseju i Obu, usłyszymy coś więcej o tej wielkiej pracy, której atomowe echo spod Bramy Turgajskiej takim strachem napełniło zachodnich imperialistów.

Budowy komunizmu, wielkie budowy pokoju, obalające jak domki z kart ludożercze wywody amerykańskich maltuzjanistów, ludobójców spod znaku atomowej bomby i kierowanej dżumy — to jasne pochodnie zwycięskiego jutra.

Jan Dąbrowski

ROMAN SZYDŁOWSKI

LITERATURA UMIŁOWANIA CZŁOWIEKA

KIEDY Maksym Gorki wzniósł na przełomie XIX i XX wieku swój wspaniały okrzyk: „Człowiek — to brzmi dumnie!“ — zawarł w nim program polityczny, społeczny i kulturalny całej epoki, która rodziła się w podziemiach, w walce rewolucyjnej rosyjskiego ruchu robotniczego, zdobywającego pod wodzą partii bolszewików, pod wodzą Lenina i Stalina władzę dla proletariatu, wolność i szczęście dla narodów zamieszkujących imperium carów, dla wszystkich wreszcie ludów świata.

Gdybyśmy usiłowali w sposób najbardziej lapidarny i treściwy określić najgłębszy sens, treść zwycięskiego ustroju sprawiedliwości społecznej, ustroju w

Piotr Pawlenko

którym realizuje się marzenia stuleci o szczęściu — wówczas znaleźlibyśmy cel naczelny, przyświecający wszystkim poczynaniom radzieckiego państwa i radzieckich ludzi,w ich walce i cierpieniach, zwycięstwach i triumfach: tym celem i naczelnym zadaniem jest troska o człowieka.

Cóż pozwalało bohaterskim rewolucjonistom rosyjskim stawiać czoło przemocy carskiej, cóż pozwalało z uśmiechem na ustach ginąć w carskich kazamatach i na dalekiej Syberii, cóż pozwalało wreszcie zwyciężać w czasie epokowych dni Wielkiego Października i odpierać zdradzieckie napaści 14 państw imperialistycznych, oraz rodzimych wrogów ludu, zwyciężyć hitlerowskiego najeźdźcę?

Tajemnica zwycięstw i bohaterstwa, niezłomności i hartu ducha tkwiła i tkwi w głębokiej wierze radzieckich ludzi w lepszą przyszłość człowieka, w zwycięstwo dobra nad złem, w afirmacji tego wszystkiego co w człowieku jest szlachetne, wartościowe, co wyzwala się w nim po wydobyciu go z błota i zgnilizny atmosfery moralnej kapitalistycznego ustroju, cuchnącego rozkładem w okresie imperializmu.

Literatura radziecka, tkwiąca swymi korzeniami w świetnych tradycjach postępowej, radykalnej literatury rosyjskiej XIX stulecia żyła od pierwszych chwil istnienia państwa radzieckiego sprawami swego narodu, sprawami swego społeczeństwa. Jak czuły sejsmograf reagowała ona i reaguje na te wszystkie trudności i bolączki, tragedie i radości, którymi żyje lud radziecki. I nie ogranicza się ona wyłącznie do roli rejestratora faktów. Ambitnym jej zamierzeniem jest czynny współudział w historycznych wydarzeniach swojej epoki, jest walka o te same cele i ideały, o które walczy cały naród. Od genialnego twórcy socjalistycznego realizmu Maksyma Gorkiego i giganta światowej poezji Włodzimierza Majakowskiego, poprzez wspaniałą twórczość Szołochowa, Fadiejewa, Fiedina, Ostrowskiego, Serafinowicza, Leonowa, Erenburga, Gładkowa, aż po najmłodszych: Ażajewa, Babajewskiego, Gulia, Gonczara, Kazakiewicza i wielu, wielu innych — literatura radziecka jest orężem, który pomaga zwyciężać radzieckim narodom. Nie darmo mawiano w czasie wojny, że artykuły Erenburga mają siłę nie mniejszą od pułków piechoty.

Pisarz musi być wierny ideom, które głosi w swym dziele. Radzieccy twórcy dają wyraz zrozumienia tej prawdy biorąc najbardziej aktywny udział w światowym ruchu obrońców pokoju. Nie tylko Mikołaj Tichonow jest przewodniczącym Wszechzwiązkowego Komitetu Obrońców Pokoju ZSRR. Wśród przeszło 115 milionów podpisów, jakie złożone zostały pod apelem sztokholmskim w ZSRR nie zabrakło ani jednego podpisu radzieckiego pisarza. Ale twórcy Związku Radzieckiego nie ograniczają się tylko do takich przejawów swego stosunku do sprawy walki o pokój. Swą działalnością publicystyczną mobilizują oni masy pracujące swego kraju do walki o pokój. Ciężar gatunkowy ich podpisów to nie tylko waga nazwiska, lecz również dźwięk i skutek pięknego słowa, którym trafiają do świadomości swych braci, przyjaciół, czytelników i wielbicieli. To wreszcie idea walki o pokój, którą przeniknięty jest cały ich twórczy dorobek literacki.

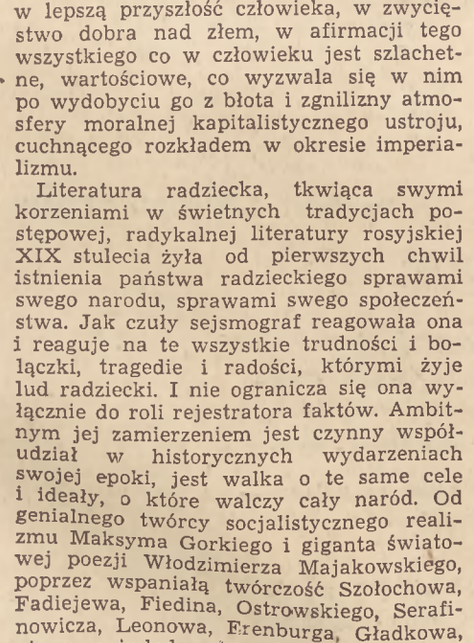

Leonid Leonow

Kiedy Ilia Erenburg stwierdził w swym liście otwartym do pisarzy zachodu, że „pisarz wie, iż słuchają go i przysłuchują się jego słowom miliony czytelników, pisarz nie tylko widzi, ale również przewiduje, nie tylko pokazuje, ale też rozkazuje i dźwiga na swoich barkach olbrzymią odpowiedzialność“ i kiedy Ilia Erenburg zapytuje pisarzy zachodu „czy może teraz pisarz milczeć, ukryć się, zdradzić dziecko, szczęście ludzkie, stare mury miast, losy kultury?“ rozumiemy, że odpowiedź na to pytanie może być tylko jedna: wbrew starym twierdzeniom, że gdy odezwie się oręż milczą muzy, trzeba wraz z Erenburgiem powiedzieć „muzy powinny zabrać głos, powinny przemówić, aby nie przemówił oręż“.

I muzy radzieckie przemówiły gromkim głosem. Nie od dziś, ale od czasu kiedy Maksym Gorki pisał: „pamiętajcie, że w ciągu czterech lat wojny imperialistycznej zatopione zostały w morzach miliony ton metalu, dobytego i obrobionego przez was, spalone zostały miliony ton węgla, wydobytego przez was, zniszczono niezliczoną ilość skóry, tkanin i wszelakich produktów waszej pracy. Wyczerpują się źródła, które należą do was, do waszych dzieci... Setki tysięcy robotników budują okręty, które zostaną zatopione, wytwarzają armaty, karabiny maszynowe, broń, która posłuży w końcu po to, aby was zabijać... Wasza praca dla wojny — to samobójstwo... Oni chcą znowu zniszczyć, okaleczyć miliony ludzi. Czy chcecie tego? Macie dość sił aby nie dopuścić do wojny.“

Gorki wzywał wszystkich ludzi świata do zjednoczenia się w walce przeciw prawu dżungli, do wypowiedzenia wojny wojnie. „Ludzkość nie może zginąć tylko dlatego, że jakaś nieznaczna jej cząstka rozkłada się i gnije ze strachu przed życiem i z chorobliwej, nieuleczalnej żądzy zysku.“

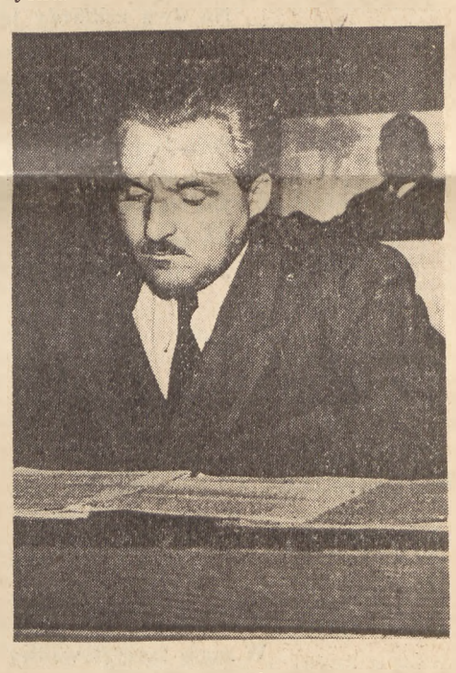

Konstanty Simonow

W jednym ze swoich najwcześniejszych opowiadań opisał Gorki byłego rotmistrza Kuwałdę, który stoczył się „na dno“ i został dzierżawcą domu noclegowego. Charakteryzując filozofię życiową tego wroga ludzi, wkłada Gorki w usta Kuwałdy słowa, które brzmią dzisiaj dziwnie znajomo: „— No tak! Niech wszystko idzie w diabły! Mnie by było przyjemnie, gdyby ziemia wybuchła i spaliła się w pewnej chwili, albo rozerwała się na cząsteczki... Żebym tylko ja zginął ostatni, zobaczywszy śmierć innych“... „— Wypijmy, przyszły katorżniku — mówi Kuwałda do jednego ze swych lokatorów — za twoją przyszłość. Jeżeli zabijesz bogatego człowieka, podziel się ze mną... Ja bracie, pojadę wtedy do Ameryki... pojadę tam i dochrapię się do prezydenta stanów. Potem wypowiem wojnę całej Europie i zdobędę ją. Armię kupię... W samej Europie... Zaproszę Francuzów, Niemców, Turków i będę bił nimi ich rodaków... Za pieniądze można ... zniszczyć Europę“...

Nienawiści imperialistów, ich barbarzyńskim dążeniom do mordowania i niszczenia ludzi i rzeczy przeciwstawia Gorki, a w ślad za nim cała literatura radziecka, obejmującą cały świat miłość. Genialny przyjaciel ludzkości — Stalin, umacniał w Gorkim umiłowanie człowieka. Na egzemplarzu poematu Gorkiego „Dziewczyna i śmierć“, pięknego poematu o dziewczynie, która zwyciężyła siłą swej miłości śmierć — napisał Stalin: „To silniejsze niż „Faust“ Goethego **(miłość zwycięża śmierć)“.** Stalin podkreślił trzy ostatnie słowa.

W artykule W. Jermiłowa p. t. „Literatura radziecka — bojownik o pokój“, który ukazał się w 10 nrze czasopisma „Nowyj Mir“ pisze wybitny krytyk radziecki: „Walka o pokój w całym świecie — nie jest jakimś chwilowym, choćby bardzo ważnym tematem literatury radzieckiej — nie, to sama jej istota, treść treści, jej filozofia, estetyka, poetyka: jej dusza.“

Analizując poszczególne okresy rozwoju literatury radzieckiej wykazuje Jermiłow w swym głęboko przemyślanym artykule, że podobnie jak głównym motorem działalności i walki ludzi radzieckich było umiłowanie człowieka, motyw ten przewija się również poprzez całą twórczość radzieckich powieściopisarzy, dramaturgów i poetów. Czy to będzie okres walk rewolucyjnych, czy odpieranie najazdu interwentów, lata realizacji stalinowskich pięciolatek i kolektywizacji rolnictwa, wielka wojna narodowa w obronie przed hitlerowskim najeźdźcą, w końcu powojenna odbudowa i rozbudowa Związku Radzieckiego — wszędzie i zawsze toczyć się będzie ciężki, krwawy, czy też bezkrwawy bój o pokój w świecie, o szczęście człowieka i przyszłych pokoleń.

Analizując twórczość Gorkiego i Majakowskiego snuje Jermiłow logiczny ciąg myśli poprzez omówienie najwybitniejszych pozycji autorskich tych wybitnych pisarzy radzieckich, którzy przyszli po nich i byli z nich. Paweł Korczagin, bo-

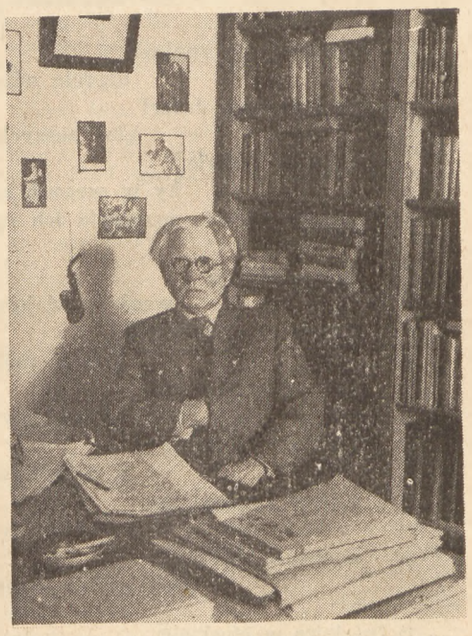

Teodor Gładkow

hater świetnej powieści Mikołaja Ostrowskiego „Jak hartowała się stal“, to jeszcze jeden typowy dla swej epoki i swego społeczeństwa przykład postawy człowieka walczącego o szczęśliwszą przyszłość ludzi. Jermiłow pisze: „Właśnie dla przybliżenia tego dnia, w którym ludzie nie będą się wzajemnie zabijali, oddawali swe młode życie rówieśnicy Pawła Korczagina“ i cytując słowa Ostrowskiego: „Tu umierają bohatersko bracia, po to, aby życie stało się piękniejszym“ dochodzi do wniosku, że tam umierali żołnierze pokoju. Ale żołnierze pokoju nie umierają...

I rzeczywiście pamięć o bohaterskich bojownikach pokoju, którzy złożyli swe życie w ofierze po to, aby ludzkość była szczęśliwa, nie zaginie nigdy. Wieść o ich losach, o ich życiu, opowieść o tych prawdziwych i bohaterskich ludziach przekazuje potomnym radziecka literatura.

Nie tylko patos bohaterskiej walki, ofiarność i pogardę śmierci umiała pokazać literatura radziecka okresu rewolucji i wojny domowej. Potrafiła ona również pokazać głęboki internacjonalizm i humanizm w jakim wychowywała radzieckie społeczeństwo partia bolszewików.

Jermiłow przypomina wzruszającą scenę z „Pociągu pancernego 14-69“ Wsiewołoda Iwanowa, scenę ukazującą rozmowę między partyzantami radzieckimi a amerykańskim jeńcem, wziętym przez nich do niewoli. Umiejętność odróżnienia imperialistów amerykańskich, którzy wysyłali żołnierzy rekrutujących się spośród farmerów i robotników przeciwko robotnikom i chłopom rosyjskim, pozwoliła młodym partyzantom przeprowadzić w ten sposób rozmowę z Amerykaninem, iż ku jej końcowi dochodzą oni do zgodnego wniosku, że sprawa proletariatu jest wspólna masom pracującym wszystkich krajów, tak jak wspólnym jest wróg: imperializm. Wzniesiony w dwóch różnych językach okrzyk „precz z imperializmem!“ był wymownym dowodem, że mimo różnic językowych istnieje język wspólny, w którym porozumiewać się może proletariat całego świata. Tym wspólnym językiem, platformą porozumienia jest dążenie do obrony ludzkości przed straszliwym losem, jaki gotują jej podżegacze wojenni.

Kto wczyta się uważnie w powieści, poematy i sztuki radzieckich pisarzy, w których akcja rozgrywa się w latach rewolucji i wojny domowej, kto przypomni sobie wspaniałą epopeję Szołochowa „Cichy Don“, czy powieść Konstantego Fiedina pt. „Niezwykłe lato“ ten znajdzie dziś pełną ich aktualność. Książki te mówią wyraźnie, że niewielka garstka pasożytów usiłujących zatrzymać koło historii pragnęła utopić Rewolucję Październikową w morzu krwi. Obrońcy bankowych

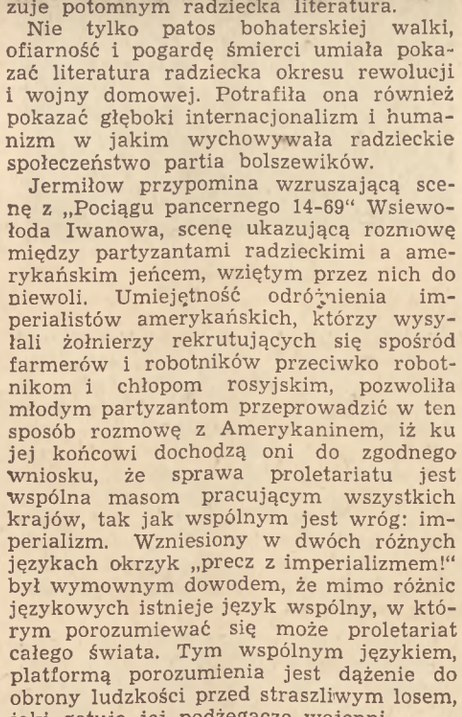

Mikołaj Wirta

kont, feudalnych i kapitalistycznych przywilejów, wyzysku człowieka przez człowieka próbowali różnych sposobów: szczuli przeciwko sobie ludzi jednego narodu, prowokując bratobójczą walkę, nasyłali ze wszystkich stron świata agentów i prowokatorów, organizując wielki spisek przeciwko młodemu krajowi Zwycięskiej Rewolucji. Gdy i to nie pomogło, przygotowali napaść uzbrojonych armii 14 państw przeciwko Krajowi Rad. A przecież z krwawej otchłani walk wyłaniać się zaczęły kontury zwycięstwa Rewolucji, a przecież nie udało się zadusić płomienia Października. Literatura radziecka wskazuje, że tajemnica niewiarygodnej odporności i zwycięstw Października tkwiła w głębokiej świadomości jego obrońców, że walczą oni o pokój, o słuszną sprawę, o lepszą przyszłość ludzkości, podczas gdy ich wrogowie pragną zagłady człowieczeństwa, broniąc swego gwałtem zdobytego prawa do krzywdzenia i znęcania się nad innymi.

Niezwykle charakterystyczny dla postawy moralnej radzieckiego człowieka i radzieckiego pisarza jest wiersz A. Bezymienskiego pt. „Dwóch i śmierć“. W wierszu tym opowiada Bezymieński, że pewnego razu śmierć zmęczyła się i postanowiła darować życie jednemu z dwóch żołnierzy, którzy ciężko ranni leżeli na polu bitwy. Jednym z nich był umierający żołnierz Armii Radzieckiej. Drugim zaś — faszysta. Śmierć zadała każdemu z nich to samo pytanie: „czego ty pragniesz?“ I faszysta odpowiedział śmierci, że pragnie żyć, aby panować nad wszystkimi, aby zabijać, aby uczynić niewolnikami inne narody i dodał, że bardzo boi się śmierci. Żołnierz radziecki odpowiedział, że pragnie żyć w tym kraju, gdzie szczęśliwym nazywa siebie tylko ten, kto przynosi szczęście drugim. Żołnierz radziecki odważnie odpowiada śmierci, że nie posiada

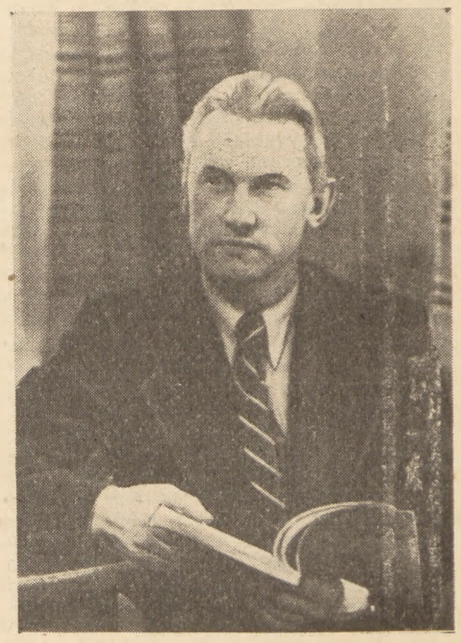

Aleksander Fadiejew

ona mocy nad radziecką przyszłością, bo ta jest nieśmiertelna. I choć bardzo chciałby żyć, wcale śmierci się nie boi. Śmierć ucina głowę faszystowskiemu żołnierzowi, czując swoją bezsilność wobec postawy żołnierza radzieckiego. Tak czy tak, żywy czy umarły jest on bowiem w ostatecznym rachunku zwycięzcą, albowiem broni słusznej sprawy, albowiem sprawa jego jest nieśmiertelna.

Wspaniały, bohaterski optymizm, tkwiący głęboko w przeświadczeniu o osta-

ANDRZEJ BRAUN

PAŹDZIERNIK

Świat
ileż liczy włosen?
Spytaj ziemi matki —
Jak kra spływają wieki
pamięci rzeką mglistą — —
Historia odmieniała
przez wszystkie przypadki
formy niewoli ludzkiej
i formy wyzysku.

Już kapitalizm
zbyt tłuszczem obrósł —
Z okopów
z fabryk
z przedmieść
wstawała ciżba bosa,
aby odwrócić
bieg starego globu,
aby planetę ziemską
wspólnie ruszyć z posad. —

Ludzie Lenina
ludzie Partii
przywódcy okrętowych załóg,
o sercach gorących, o dłoniach twardych
strącili w przepaść
wiek kapitału.

I kiedy noc nad Newą
jak ołów ścięta,
słucha Aurory grzmotu —
tu z pieśnią gniewną
Zimowy pamięta
tupot żołnierskich butów. —

W ogniu Październik
wstaje z pamięci,
błyska zębami
kolumn marmurowych —
Frontem walili
ci, co dotąd zgięci
wchodzili tylko
przez kuchenne schody.

To pokolenie
pamięć ma twardą —
nie wymażesz ogniem,
nie zatrzesz żelazem.
Kalinowscy, pod kolby
oddani żandarmom,
zdobywali Piotrogród
z Dzierżyńskim razem.

Ta rewolucja
jak rzeka stali
w żadnych formach nie stygnie,
nie przestaje płynąć. —
I szli żołnierze
budować socjalizm
w Polsce, wywalczonej
pod bratnim Lenino.

tecznym zwycięstwie sprawy socjalizmu, sprawy Lenina i Stalina, optymizm tkwiący w literaturze radzieckiej okresu rewolucji i wojny domowej, rozbrzmiewa oczywiście jeszcze pełniej i głośniej w dziełach ilustrujących okres radosnego budownictwa nowego ustroju społecznego. To już nie tylko walka o pokój, to już realizacja, konkretna realizacja dzieła pokoju, to już spożywanie jego owoców. Kiedy dziś podżegacze wojenni próbują znowu sprowadzić na świat straszliwą katastrofę wojenną, czy też wtedy gdy bohaterscy obrońcy Stalingradu odpierali najazd hitlerowskich hord, ile radości i ile mocy czerpać musiał radziecki czytelnik z tych książek swych pisarzy, które mówiły mu o konkretyzacji słowa pokój w radzieckim budownictwie. „Cement" Gładkowa, czy „Naprzód czasie!" Katajewa, „Bruski" Panfierowa, czy „Hydrocentrala" Marietty Szaginian. „Statek Derbent" Krymowa, czy „Zorany ugór" Szołochowa", „Poemat pedagogiczny" Makarenki czy powieści Leonowa i wiersze Twardowskiego, sztuki Kornijczuka i wiele, wiele innych utworów radzieckich pisarzy mówiło radzieckiemu czytelnikowi pełnym głosem: „tak oto tworzy się przyszłość tego kraju, buduje się szczęście człowieka pracy. Tak oto korzysta naród radziecki z ciężkim bólem i krwawymi ofiarami wywalczonego pokoju. O takich książkach, wierszach i sztukach mówi Jermiłow, iż powstały one zgodnie z zasadami estetyki pokoju, która jest estetyką tworzenia.

Nic dziwnego, że kiedy człowiek radziecki stanąć musiał powtórnie na przestrzeni jednego dwudziestopięciolecia w obronie swej socjalistycznej ojczyzny, nuta walki o pokój, w imię pokoju, dla zdobycia pokoju zabrzmiała znowu i jeszcze silniej w życiu i w twórczości radzieckich pisarzy. Tym razem można już było mówić nie tylko o obronie abstrakcyjnej idei pokoju i szczęścia człowieka, ale o konkretnych zdobyczach socjalistycznego budownictwa, w których obronie stawał do walki bohaterski człowiek stalinowskiej epoki. Człowiek radziecki bronił swej fabryki i swej ziemi, kulturalnego życia, wolności i pracy, bronił swych dzieci i dzieci tych dzieci, bronił swego prawa do szczęścia. Żołnierze radzieccy byli w tej wojnie najlepszymi żołnierzami świata właśnie dlatego, że bronili pokoju a pisarze radzieccy, których wychowała partia Lenina i Stalina, stali się pisarzami nowego typu — żołnierzami pokoju.

Oleg Koszewoj i Ula Gromowa, bohaterowie „Młodej Gwardii" Fadiejewa, stanowią żywy przykład zwycięstwa życia nad śmiercią i choć tragiczny jest ich los, choć giną z rąk hitlerowskich oprawców, to przecież żyją w sercach radzieckich ludzi, a opowieść o ich bohaterskiej walce i śmierci jest tragedią optymistyczną. I znowu zadać wypada pytanie: skąd u tych młodych ludzi, którzy nie zaznali jeszcze trudnych prób życia, ta niezwykła odporność psychiczna, nieugięta wola i żelazny hart moralny. Jermiłow stwierdza, że „dla Uli umiłowanie życia mieściło w sobie walkę o życie, o jego piękno, o wolność, o szczęście wszystkich ludzi w świecie... Człowiek, w pełnym tego słowa znaczeniu — to bojownik — i tylko taki człowiek godzien jest życia i wolności". I zamykając ciekawy wywód na temat postaci Uli Gromowej stwierdza Jermiłow: „Można powiedzieć, że nasi ludzie walczyli i za ojczyznę, i za wolność, i za szczęście twórczej pracy, i o piękno i szczęście naszych dzieci, naszych dziewcząt i o piękno kwiatów, o śpiew ptaków,

Wiera Panowa

o pokojowe, szczęśliwe brzęczenie pszczół: to wszystko przecież — walka o pokój w całym świecie. Nigdy jeszcze nie mieli ludzie tak pełnego poczucia bogactwa życia, jak ludzie radzieccy. I dlatego właśnie ludzie radzieccy tak bohatersko i nieustraszenie walczą o pokój."

W dziełach pisarzy radzieckich wyczytać możemy prawdę o największych i najtragiczniejszych wydarzeniach ostatniej wojny. Konstanty Simonow opisuje z talentem świetnego pisarza i wiernością faktograficzną historiografa „Dni i noce" bohaterskiej epopei Stalingradu. „W okopach Stalingradu" znalazł też temat świetnej książki Niekrasow. Mikołaj Tichonow i Wiera Inber opowiadają o losach heroicznego miasta Lenina, które w ciągu długich miesięcy okrążone, opierało się zwycięsko hitlerowskim najeźdźcom. Pisze o walce górników Donbasu Borys Gorbatow w swej książce o duszach nieujarzmionych. Autor „Cichego Donu" — Michał Szołochow, ogłasza artystyczno-publicystyczny utwór pt. „Nauka nienawiści". Na szosie wołokołamskiej walczą bohaterowie znakomitej powieści Beka. Pola bitew, równiny, góry i rzeki, drogi, którymi szła bohaterska Armia Radziecka i białe brzozy, które przy nich rosły, nade wszystko ludzi, którzy na froncie czy na zapleczu, na drogach lądowych, morskich, wodnych i powietrznych szlakach bronili pokoju i szczęśliwej przyszłości swej ojczyzny, pokazali pisarze radzieccy w swych utworach ilustrujących życie narodu radzieckiego w latach Wielkiej Wojny Narodowej z hitlerowskim najazdem.

Wywalczyli pokój dla siebie i przyszłych pokoleń radzieccy żołnierze. I można powiedzieć, że wraz z nimi wywalczyli go również radzieccy pisarze. Nie jest przypadkiem, że znany pisarz radziecki Panfierow dał swej książce poświęconej wojnie tytuł: „Walka o pokój", a Piotr Pawlenko zatytułował książkę swą: „Szczęście". Albowiem o pokój i szczęście toczyła się walka na śmierć i życie. Życie zwyciężyło. Zaczęła się znowu twórcza praca.

Michał Issakowski

Ta praca — to także front walki o pokój. Nowe, powojenne powieści i sztuki radzieckie, nowe wiersze radzieckich poetów opisują ludzi radzieckich, którzy z równym entuzjazmem walczą o większą wydajność pracy, o lepszą jakość produkcji, z jakim do niedawna jeszcze bili faszystów. I znowu tajemnica ich wielkich sukcesów tkwi w świadomości celów, do których zmierzają, w świadomości i głębokim przeświadczeniu o zwycięstwie sprawy o którą walczą.

Nowe powieści Babajewskiego o szczęśliwym życiu radzieckich kołchozów, powieść G. Gulija, poemat Gribaczowa i sztuki Kornijczuka poświęcone temu samemu tematowi, świetna książka Ażajewa „Daleko od Moskwy" (choć rozgrywa się jeszcze w czasie wojny, wkracza już tematycznie w okres pokoju), wiersze Łukonina, Surkowa, Bezymienskiego, Oszanina, Aliger, Dołmatowskiego, Michałkowa, Smirnowa, Smielakowa, Sajanowa i wielu innych brzmią znowu radosną nutą prawdy o budownictwie komunizmu. A jednocześnie radzieccy pisarze świadomi swej demaskatorskiej roli ukazują źródła nowych niebezpieczeństw, piętnują tych, którzy niesyci krwi i zysków przygotowują nową wojnę. Świetna sztuka Konstantego Simonowa pt. „Zagadnienie rosyjskie", „Głos Ameryki" Ławreniewa, „Misuryjski walc" Pogodina, „Gubernator prowincji", Braci Tur i Szejnina, „W pewnym kraju" Wirty i wiele innych mówią wyraźnie skąd grozi niebezpieczeństwo.

Pisarze radzieccy biorą aktywny udział w walce o pokój zarówno swą twórczością literacką, publicystyczną, jak i działalnością w szeregach aktywnych bojowników ruchu pokoju. Natchnieniem jest im wielkie imię Stalina, chorążego pokoju światowego, jego mądrość i niewyczerpane umiłowanie człowieka. „Słowo Stalin równoznaczne jest dla wszystkich narodów kuli ziemskiej ze słowem pokój" — pisze Jermiłow. Poeci radzieccy poświęcają Stalinowi swe najcelniejsze utwory i w ten sposób również walczą o pokój.

Doświadczenia literatury radzieckiej posiadają ogromne znaczenie dla literatury polskiej, literatury kraju wkraczającego na utorowaną zwycięstwem Wielkiego Października drogę budowy podstaw socjalizmu. Już przed 1939 rokiem elementy walki o pokój tkwiły w najcenniejszych dziełach pisarzy polskich, którzy pragnęli walczyć swym piórem o lepszą przyszłość dla narodu polskiego. Wanda Wasilewska, Leon Kruczkowski, Władysław Kowalski, Władysław Broniewski przeciwstawiali się w swych utworach literackich sanacyjnemu faszyzmowi spychającemu Polskę w otchłań wojny i hitlerowskiej niewoli. Jeszcze silniej zabrzmiały nuty walki o pokój w twórczości polskich postępowych pisarzy z okresu wojny i powojennej odbudowy naszego kraju. Daleko poza granice Polski sięga swą tematyką i znaczeniem twórczość Wandy Wasilewskiej, która zdobyła sobie uznanie i szeroką popularność u radzieckich czytelników. Jermiłow pisze w swym artykule: „Jednym z najpopularniejszych u nas utworów w najcięższym okresie

Marietta Szaginian

wojny narodowej, była powieść „Tęcza" Wandy Wasilewskiej". I dziś, kiedy polscy poeci i pisarze nasycają swą twórczość radością ze zwycięstw socjalistycznego budownictwa, w naszym kraju, coraz głośniej i pełniej brzmi w nich nuta walki o utrzymanie i obronę pokoju, wezwanie do walki przeciwko podżegaczom wojennym, pragnącym zatrzymać bieg historii i przeszkodzić także i narodowi polskiemu w budowie lepszego jutra dla pokolenia współczesnych i licznych pokoleń, które przyjdą po nas.

A natchnieniem jest również dla polskiej literatury wielkie imię Stalina. I poeci polscy zarówno jak wszyscy polscy pisarze, mogą być dumni, że to właśnie Władysław Broniewski wyraził w pięknym poetyckim słowie o Stalinie to, co myślą i czują wszyscy postępowi pisarze świata, to co myślą i czują wszyscy ludzie pracy kuli ziemskiej:

„Miliony ludzi Związku Rad i krajów idących drogą Socjalizmu tworzą świat nowy, niosąc w sercach i na ustach imię STALIN.

Ludowa armia chińska wypędza ze swego kraju przemoc obcą i niewolę pieniądza. Kroczy naprzód z imieniem STALIN.

W Vietnamie, Burmie, na wyspach Malajskich bojownicy wolności, niepodległości i sprawiedliwości walczą przeciw kolonizatorom wołając: STALIN!

Górnicy francuscy trwają w strajkach i wyciągają dłonie na wschód z okrzykiem: STALIN!

Chłopi włoscy zajmują obszarnicze nieużytki i odpędzani gwałtem wołają: STALIN!

Poeta, wypędzony ze swej ojczyzny za umiłowanie wolności i sprawiedliwości społecznej, piękny poeta chilijski pisze poemat o STALINIE.

Zmiażdżona okrutnie Warszawa dźwiga swe okrwawione cegły tym szybciej z imieniem STALINA.

Wszędzie na świecie, gdzie sięga przemoc pieniądza, bagnet żołdaka i pałka policjanta, ludzie walczą i będą zwyciężali z imieniem STALINA.

Setki milionów ludzi wołają: STALIN! STALIN! STALIN!

...myśli wyprzedzą czyny,
czyny legną opoką...
Chwała imieniu Stalina!
Pokój światu, pokój..."

Roman Szydłowski

SIEMION KIRSANOW — Przełożył **WŁODZIMIERZ BORUŃSKI**

PRZY MIKROFONIE

W centrum świata,
na Placu Czerwonym, gdzie teraz
rozbrzmiewa
samolotów
warkot miarowy,
tu stoi nasz mikrofon,
i swój wiersz październikowy
wysyłam w drogę,
w tętnienie eteru.
Jakby miał w sobie magnes,
w oka mgnieniu
las anten przyciągając,
w powietrzu utonął
i cały Leninowski rejon [1])
przeniósł
na równik aż —
na skrzydłach
elektronów.
Niechby nie znalazł
nigdzie odbiornika,
to jednakby dotarł
głos naszych radiostacji
tam, na Malaje,
by w sercach brzmieć powstańców
pragnienia ich, marzenia ich przenikać.

Żelaza wytop,
węgla wydobycie —
z tym właśnie dzisiaj
wiersz mój świat przemierza
i lecąc czerpie rymy
z liczby zwycięstw
z kurantów Kremlu,
z okrzyków Thoreza,
z słów Togliattiego,
z hasła: „Za Stalinem
naprzód, aż do
zwycięstwa komunizmu!"

I w huku odbudowy
wiersz mój płynie
grzmi w miastach, na plakatach,
w wiejskich izbach.
O, niech mój głos
sławiący przez mikrofon
wielki Październik,
myśl i trud człowieka,
potrafi dzisiaj
w jedną wcielić strofę
sekundę choć
stalinowskiego wieku,
niech włoży w nią
choć jeden okrzyk czasów
z głosu milionów,
który z placu tego płynie,
choć cichy szept
tych niezliczonych lasów,
którymi
pokrywamy dziś
pustynie!
„Sięgającego piramid"
pomnika
nad stuleciami
nie chcę widzieć więcej
nie, niech mojego wiersza
w odbiornikach
szukają
gorączkowo ludzkie ręce.
Rozciągnę serce tu
anteną poprzez świat;
strofą pokoju,
niech da radość i podnietę,
jak magnetyczny jon
niech niesie się przez eter
mój głos
sławiący kraj
Republik Rad!

1) Dzielnica w Moskwie.

Michał Bubiennow

STEFAN SZCZIPACZOW — Przełożył **LEOPOLD LEWIN**

ROZMOWA Z GEOLOGIEM

Geolog do mnie rzekł:
— Może tu błąd się wkradł,
Liczy się ziemi wiek
Na dwa miliardy lat.
Lecz gwiazdy i planety
Mają swój własny bieg —
Uczeni geolodzy
Dziecięcym zwą ten wiek.
— Cóż może piękniejszego być!
Nie zna większego szczęścia świat:
Za czasów komunizmu żyć
Już od dziecięcych lat!

1938.

WŁODZIMIERZ ŁUGOWSKOJ — Przełożył **LEOPOLD LEWIN**

PÓŁNOC

Jakiej to czarnej nocy krąg, jak dno manierki,
W mgłę faszystowskiej sadzy owinął granice
Od szalonego portu północnej Dunkierki,
Rozświetliwszy pożarem londyńskie ulice!

Francja już dzisiaj także padła na kolana —
Wyjąc o tym głośniki ochrypły od krzyku.
Idziemy już do domu.
A Lenin — z granitu
Stoi i nad nim góra gwiazdami przetkana.

Ognie w porcie.
Daj rękę!
O, spójrz, tam za nami
Patrolujący kuter
wysyła promienie.
I Lenin w dal spogląda
wiecznymi oczami,
W tak dalekie —
że dojrzeć nie sposób —
przestrzenie.

IRINA WOŁOBUJEWA — Przełożył **LEOPOLD LEWIN**

BRYGADIER

Tu różnokolorowe płomienie się żarzą.
Szwy pełzną po metalu obrębem błyszczącym.
Ogień uderza w maski oddechem gorącym.
I przystaje brygadier ze snużoną twarzą.

Z brygadą tydzień, doba harował za dobą
Tam, gdzie piły z motorem prowadzą rozmowy.
Dużo ma spracowanych, ciężkich lat za sobą,
Dużo rur szwejsowanych i podpór stalowych.

Patrzą przez kwadratowe szkła oczy-płomienie,
Jak gdyby przy spawaniu iskrą zapalone.
Przekazuje pojętnym chłopcom doświadczenie.
Mądrze ujęte życie. Szwy mocno spojone.

MARIAN BRANDYS

Ilustrował JAN LENICA

Dzień narodzin

Profesor zdjął okulary i powiódł po zebranych białym niewidzącym spojrzeniem. W głosie jego drżała irytacja.

— Moim zdaniem — powiedział — to jest nonsens. Kraków był zawsze miastem nauki i miastem nauki pozostanie. Dlatego też uważam za nonsens budowanie pod Krakowem wielkich zakładów przemysłowych.

Przez salę przebiegł szmer. Inżynierowie nie starali się wcale kryć wzburzenia, jakie wywołało w nich niesłychane wystąpienie rzeczoznawcy naukowego. Naczelny dyrektor istniejącej na razie tylko na papierze Nowej Huty — piękny postawny mężczyzna o przedwcześnie posiwiałych włosach i zaczerwienionych z niewyspania oczach — uciszył gestem ręki wzbierający gwar i powstał, aby odpowiedzieć niefortunnemu mówcy.

— My, inżynierowie szczególnie szanujemy naukę, gdyż często korzystamy z jej pomocy. Ale nauka tak samo jak technika służy wielkiej sprawie poprawy bytu ludzkiego. Nauka, która się z tego obowiązku wyłamuje i chce służyć sama sobie nie zasługuje ani na szacunek, ani na opiekę. Proszę powiedzieć nam, profesorze, w czyim imieniu występuje pan przeciwko Nowej

Hucie? Czy w imieniu studentów, którzy będą odbywali praktyki w jej zakładach, a z czasem zajmą tam stanowiska inżynierów? Czy w imieniu pańskiego miasta, przed którym sąsiedztwo Nowej Huty otwiera nowe perspektywy rozwojowe? Czy może w imieniu biednych chłopów podkrakowskich którzy przed wojną wędrować musieli za pracą na Śląsk, lub za granicę? Z pewnością nie. Występuje pan jedynie w imieniu ciasnego konserwatywnego egoizmu, sprzeciwiającego się na ślepo wszelkim zmianom. Wierzymy głęboko, że postępowy świat naukowy Krakowa ma na tę sprawę pogląd zupełnie odmienny.

Sala biła brawo. Dwaj inni profesorowie-rzeczoznawcy po zwalczeniu odruchu solidarności zawodowej przyłączyli się także do oklasków. Członkowie radzieckiej ekipy projektodawców, którym przetłumaczono treść incydentu, kiwali z uznaniem głowami. Najstarszy z nich — o ciemnej twarzy z wystającymi kośćmi policzkowymi uśmiechał się lekko. Znakomity inżynier i naukowiec, projektodawca Kuźniecka i Magnitogorska przypomniał sobie zapewne w tej chwili jakieś zamierzchłe analogie z dawno już przebytego etapu historii.

Naczelny dyrektor Nowej Huty podszedł do stolika maszynistki i wziął z jej rąk przygotowany już maszynopis. Kiedy ponownie zwrócił się do zebranych, na twarzy jego odmalowało się wzruszenie, a głos przybrał brzmienie uroczyste.

— Proszę kolegów, oto decyzja o lokalizacji kombinatu i miasta Nowa Huta na wybranych przez nas terenach podkrakowskich. Ten akt zmieni oblicze znacznej części kraju i wpłynie decydująco na losy wielu tysięcy ludzi. Przed wysłaniem go do ostatecznego zatwierdzenia przez Partię i Rząd, chciałbym jeszcze raz wiedzieć, czy wszyscy uznajecie bez zastrzeżeń słuszność tej decyzji i w pełni się z nią solidaryzujecie?

Zebrani inżynierowie i technicy — których większość w taki czy inny sposób uczestniczyła od początku w pracach przygotowawczych do budowy Nowej Huty — burzliwym aplauzem wyrazili zgodę na historyczną decyzję. Jedynie uparty profesor rzeczoznawca trwał w posępnym odosobnieniu. Wypieki zdenerwowania, nie ustępujące z jego policzków świadczyły wymownie o tym, że ich właściciel nadal widzi w czarnych barwach przyszłość starych miast uniwersyteckich, skazanych na sąsiadowanie z młodymi, dynamicznymi ośrodkami przemysłowymi.

Na tym zebranie zakończono.

Po zjedzeniu spóźnionego obiadu, przedstawiciele kierownictwa budowy zeszli się z członkami radzieckiej ekipy projektowej w prowizorycznej pracowni kreślarskiej, urządzonej w jednym z pokojów hotelowych. Te trwające już od miesiąca regularne spotkania przedwieczorne — w czasie których utrwalano plon dziennej pracy w terenie i przygotowywano dane wyjściowe do właściwego projektu — miały dla inżynierów polskich wartość wprost nieocenioną.

W niewielkim pokoju hotelu krakowskiego — zawalonym pod sufit stertami map i wykresów, tonącym w ciemnej chmurze dymu tytoniowego — projektodawcy największych budów przemysłowych na świecie dzielili się kapitałem swoich trzydziestoletnich doświadczeń z przyszłymi realizatorami największej budowy w dziejach polskiego budownictwa. Konferencje miały charakter roboczy, bywały wyczerpujące i często przeciągały się do późnej nocy. Mimo to, ze strony polskiej, towarzyszyło im stale niesłabnące ani na chwilę napięcie zainteresowania. Bo dla inżynierów z kierownictwa — bez względu na wiek czy rangę fachową — były one czymś w rodzaju krótkiego kursu budownictwa socjalistycznego. Dzięki nim przyszli budowniczowie Nowej Huty — jeszcze na długo przed rozpoczęciem wstępnych prac w terenie — mogli pojąć i zgłębić cały ogrom i nowość zadania, jakie postawił przed nimi Plan Sześcioletni.

Pomysł budowy Nowej Huty nie zrodził się nagle, lecz dojrzewał stopniowo w wielu umysłach na przestrzeni lat. Niemal bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych — skoro tylko stało się jasne, że Polska po raz pierwszy w dziejach przystąpi do planowej rozbudowy i przebudowy całego życia gospodarczego — w postępowych kołach techników polskich poczęto coraz częściej mówić o potrzebie znacznego podwyższenia i unowocześnienia produkcji stali. Stal była najważniejszym produktem epoki. Wskaźnikiem produkcji stali określało się stopień nowoczesności państw. Niemal wszystko co służyło polepszeniu, ułatwieniu i wzbogaceniu życia ludzkiego — poczynając od najdrobniejszych przedmiotów codziennego użytku, a kończąc na traktorach, samochodach, wagonach kolejowych i konstrukcjach wielkich domów - wieżowców — wymagało stali jako surowca.

Inżynier i technik dość wcześnie zrozumieli, że wydatne zwiększenie i unowocześnienie produkcji stali w Polsce było pierwszym i koniecznym warunkiem technicznym od którego zależały wszystkie dalsze przemiany rewolucyjne w przemyśle i rolnictwie. Niemniej, ten sam inżynier czy technik z pierwszych lat powojennych, gdyby mu powiedziano wówczas, że w roku 1949 powstanie plan zbudowania w Polsce w ciągu sześciu lat nowoczesnego kombinatu stalowego, którego produkcja przewyższy znacznie całą przedwojenną produkcję stali — przyjąłby taką przepowiednię śmiechem tak samo niedowierzającym — jak urągliwy śmiech sprzed lat dwudziestu kilku, którym powitano plany pierwszej radzieckiej Pięciolatki.

W roku 1948 nikt się już nie śmiał. Trzy lata odbudowy przekonały inżyniera i technika — najbardziej nawet oddalonego od socjalizmu — do socjalistycznych metod pracy, przełamujących skutecznie najtrudniejsze przeszkody. Ponadto z Moskwy powróciła polska delegacja rządowa, przywożąc stamtąd umowę handlową, która zapewniła kredytową dostawę ze Związku Radzieckiego projektów i urządzeń technicznych dla pierwszego polskiego kombinatu stalowego. Na wieść o tej umowie świat techniczny uspokoił się. Sprawa budowy stalowego giganta wyszła z kręgu marzeń i stała się zagadnieniem realnym.

W wykonaniu umowy z 1948 roku — w początkach roku 1949 do Polski zjechała ekipa wybitnych specjalistów radzieckich dla zebrania danych wyjściowych do projektu wstępnego Nowej Huty. Z chwilą przyjazdu projektodawców, prace przygotowawcze do wielkiego dzieła, zapoczątkowane już wcześniej przez polskich inżynierów — osiągnęły szczytowe natężenie. Były to prace obejmujące wiele całkowicie nowych elementów. Prowadzono je jednocześnie na kilku różnych frontach.

Grupy inżynierskie, wyposażone w zestawy wiertnicze, poczęły przemierzać połacie kraju między Odrą, a Wisłą — w poszukiwaniu odpowiedniego terenu pod budowę olbrzymiego kombinatu. Ze względu na wielość i różnorodność warunków, którym ten teren musiał odpowiadać — po raz pierwszy w polskiej praktyce — zaproszono do współpracy uczonych geologów. Ryki wiertnicze uderzały w ziemię, sondując jej ukrytą treść. Określano położenie wody podskórnej, wykrywano obecność kopalin, mierzono nośność i charakter gruntu. Rezultaty wpisywano na plany. Uczeni profesorowie — nie pojmując jeszcze dobrze czego się właściwie od nich wymaga — wąchali wydobywane z rur wiertniczych próby ziemi, rozcierali je między palcami, po czym nazywali ich właściwości skomplikowanymi terminami naukowymi. Technicy opędzali się od tej naukowej greczyzny rozpaczliwym machnięciem ręki i pytali niecierpliwie czy grunt nadaje się pod budowę kombinatu? Tak trwało przez pierwsze dni, gdyż początek nowego jest zawsze trudny. Po tym współpraca ułożyła się znakomicie.

W tym samym czasie w jednej z koksowni śląskich rozpoczęto walkę o podniesienie jakości polskiego koksu wielkopiecowego. Propozycje projektodawców radzieckich przewidywały oparcie produkcji Nowej Huty na systemie najnowocześniejszych na świecie wielkich pieców. Dla takich pieców koks hutniczy produkowany dotychczas w Polsce był o wiele za miękki. Radzieccy projektodawcy postawili sprawę na ostrzu noża: — koks polski musi stwardnieć. Bez odpowiednio twardego koksu nie możemy wybudować Nowej Huty w takich rozmiarach, w jakich ją chcecie mieć. — Niestety opinia polskich rzeczoznawców koksowych brzmiała równie stanowczo: — Doprowadzenie naszego koksu do takiej twardości, jakiej żądają projektodawcy, jest rzeczą zupełnie niemożliwą. Uparty optymizm inżynierów radzieckich nie załamał się wobec tej rezygnacji. Odwołano się do najwybitniejszego w Związku Radzieckim autorytetu naukowego w sprawach koksu. Po przeprowadzeniu prób z różnymi gatunkami węgla polskiego, z Moskwy nadeszła odpowiedź: Osiągnięcie potrzebnej twardości jest trudne, ale możliwe. Prowadźcie próby na różnorodnych mieszankach węglowych. Jak najwięcej prób.

Próby ulepszenia koksu, podjęte w jednej z najnowocześniejszych koksowni śląskich początkowo nie dawały rezultatu. Przyczyna niepowodzeń leżała w niedość starannym dobieraniu węgla w kopalniach, w niedbałym przyrządzaniu mieszanek, bądź w usterkach samej koksowni.

Inżynierowie radzieccy pytali polskich inżynierów z dyrekcji Nowej Huty: Dlaczego sprawę węgla załatwiacie tylko z zarządami kopalni? Dlaczego nie odwołujecie się do Partii? Od czego macie Partię?

To proste pytanie wprowadziło w zmieszanie inżyniera, czuwającego nad całością prac. Był on aktywistą partyjnym, silnie związanym z Partią, a sam o takim rozwiązaniu nie pomyślał. Incydent miał typową wymowę. Partyjny inteligent polski w roku 1949 mógł jeszcze uważać Partię za instancję kompetentną tylko w określonym zakresie spraw. U inżyniera radzieckiego, który w ciągu trzydziestu lat przy pomocy Partii pokonywał olbrzymie trudności budownictwa socjalistycznego — taka postawa była niemożliwa. Inżynier radziecki wiedział, że w państwie rządzonym przez klasę robotniczą, Partia robotnicza jest nie instancją, lecz układem nerwowym i krwią, ożywiającą najmniejszą nawet komórkę organizmu — że bez pomocy Partii nie da się żadnej sprawy załatwić do końca.

Zwrócono się więc do Partii i zaalarmowano bezpośrednio partyjne komitety kopalniane. Opiekę nad węglem na koks dla Nowej Huty przejęli sami górnicy. Aktyw partyjny kopalń śląskich przyłączył się do walki o polską stal.

Rezultaty tej akcji ujawniły się wkrótce. Linia wykresu prób poczęła wznosić się ku górze. Pod ciśnieniem sprężonej zorganizowanej woli ludzkiej koks twardniał.

Ale najważniejszym frontem walki o dane wyjściowe do wstępnego projektu Nowej Huty były nie śląskie koksownie i nie rozległe tereny między Odrą, a Wisłą — lecz właśnie owe skromne pokoje hotelowe, przekształcone w prowizoryczne pracownie i szczupłe salki konferencyjne — gdzie spotykali się na codziennych obradach polscy wykonawcy z radzieckimi projektodawcami.

Jeżeli tam: na Śląsku i na polach nadwiślańskich walczyły pojedyńcze oddziały — to tu był główny sztab całej wielkiej armii. Stąd wychodziły dyrektywy, tu opracowywano wnioski zmieniające obraz kraju. Bo trzeba wiedzieć, że do projektowania największej budowy polskiej przystąpiono w czasie, gdy były już z grubsza ustalone wszystkie ogólne założenia Planu Sześcioletniego. Musiano więc walczyć o wprowadzenie wielu zmian do ogólnokrajowych projektów rozbudowy, zatwierdzonych już przez różne instancje.

Była to walka trudna i wielostronna. Walczono o przesunięcie węzłów kolejowych, o uspławnienie rzek, o nowe mosty, drogi żelazne i bite, o wodę, węgiel i kwaterunek, walczono z biurokratycznym bezwładem, z głupotą ludzką, ze szkodliwymi obciążeniami. W perspektywach olbrzymiej budowy czas kurczył się i tracił znaczenie. O niezaprojektowanym jeszcze kombinacie mówiono, jak gdyby wszystkie jego zakłady pracowały już pełną parą, o pustych polach — jak gdyby były już stutysięcznym miastem. Walczono równie twardo i zaciekle o to, co ma być dziś — jak o to, co będzie za lat sześć. Patos socjalistycznego budownictwa rozsadzał ściany pokojów konferencyjnych. Inżynierowie radzieccy, pochyleni nad planami terenów podkrakowskich, wyzwalali z przegrzanego zadymionego powietrza wizje mroźnych stepów Syberii i Uralu, wśród których przed laty wznosili kolosy Kuźniecka i Magnitogorska.

Konferencja, na której zebrano się po lokalizacji Nowej Huty — była ostatnim z miesięcznej serii codziennych spotkań polsko-radzieckich. W krótkim przemówieniu zawiadomił o tym polskich inżynierów śniady szef ekipy radzieckiej. Pierwszy etap prac przygotowawczych do projektu wstępnego kombinatu zakończono już całkowicie. Projekt obliczony w przybliżeniu na czterdzieści grubych tomów będzie opracowany w Moskwie i nadesłany w ciągu roku. Po zatwierdzeniu przez Warszawę, dalszym jego rozpracowaniem i realizacją w terenie zajmą się inżynierowie polscy. Jeszcze przed ostatecznym zakończeniem projektu ciężki przemysł Związku Radzieckiego otrzyma zamówienia na kredytową dostawę maszyn i urządzeń dla polskiego kombinatu. Ponadto już w najbliższych dniach Zakład Osiedli Robotniczych przystąpi do budowy wielkiego miasta robotniczego Nowa Huta, zaprojektowanego przez polskich urbanistów i architektów. W obecnym etapie pozostaje jeszcze do załatwienia tylko sprawa koksu hutniczego. Według ostatnich wiadomości ze Śląska znajduje się ona na najlepszej drodze. Część ekipy radzieckiej jutro wyjedzie do huty śląskiej, aby dopilnować tej sprawy na miejscu.

Obecnie — powiedział — na zakończenie inżynierowie radzieccy pragnęliby zapoznać polskich kolegów ze skromnym plonem krakowskich rozmów — z ogólnym prowizorycznym szkicem kombinatu Nowa Huta.

Na stole rozłożono wielki arkusz z blado liliowymi rysunkami. Zebrani pochylili się nad nim z ciekawością. Ludziom niewtajemniczonym niewiele by powiedziały blade linie i drobne cyferki, ale w piersiach inżynierskich zaparły one na chwilę oddech. Oczy młodszych techników polskich, którzy oglądali rysunek po raz pierwszy, zokrąglały z wrażenia. Fragmenty tego planu omawiało się już od tygodni, ale dopiero całość ujęta na jednym rysunku składała się w pełnię inżynierskiej doskonałości. Jakiż artysta dorówna artyście inżynierowi?! Jakiż artysta potrafi zakląć podobny ogrom w cud harmonii i ekonomiki?! Pierwsza polska huta — gigant objawiła się zachwyconym oczom fachowców jako skończone dzieło sztuki.

Szef radzieckiej ekipy uśmiechnięty, widocznie rozradowany wrażeniem, jakie wywarły plany, powstał i począł się żegnać z polskimi kolegami.

— A teraz, *druzja*, trzeba nam na spacer, na ostatni spacer po waszym pięknym Krakowie.

Na pożegnalny spacer po mieście — wobec nieszczególnej pogody — szef ekipy radzieckiej znalazł wśród zebranych tylko dwóch amatorów. Pierwszym z nich był jeden z jego czterech kolegów radzieckich, specjalista od spraw wodnych — ruchliwy człowieczek o uderzająco bystrym spojrzeniu i figlarnej bródce, — którego do siedzenia na miejscu — poza ciężką chorobą — mogły zmusić jedynie konferencje robocze. Drugim — młody sekretarz dyrekcji Nowej Huty, przydany gościom radzieckim na czas ich pobytu w Krakowie jako stały opiekun i przewodnik.

Sekretarz dyrekcji — młodziutki inżynier hutnik, — który przed paru miesiącami na pierwszą wieść o wielkiej budowie hutniczej — rzucił doskonałą posadę w jednej z hut śląskich na rzecz biurkowo kreślarskiej skrobaniny w przedsiębiorstwie istniejącym dotychczas tylko z nazwy — znajdował się pod wyraźnym urokiem projektodawców radzieckich i skłonny był odbywać z nimi spacery choćby w czasie największych burz.

Aż śmiesznie wyznać, ale stosunek młodego inżyniera polskiego do starszych kolegów radzieckich wypływał głównie ze źródła literackiego. Na długo jeszcze przed przeniesieniem się do dyrekcji Nowej Huty, jemu — który nie był erudytą i książki o treści ogólnej czytywał tylko w łóżku i w pociągu — wpadł kiedyś w ręce stary zbiór niemieckich reportaży z okresu pierwszej radzieckiej pięciolatki. Książka zrobiła na nim wielkie wrażenie. Ze słów nieznanego autora dowiedział się po raz pierwszy o ludziach — tytanach, którzy w kraju zrujnowanym przez wojnę zewnętrzną i domową, w latach głodu i śmierci, przy akompaniamencie szyderstw i błogosławieństw ze wszystkich stron świata, pod nieustającą ani na chwilę groźbą zbrojnej interwencji, zmuszali żywioły do posłuszeństwa człowiekowi, odwracali biegi rzek, przekopywali się przez góry, a na nagich stepach i w niedostępnej tajdze budowali gigantyczne objekty przemysłowe, budząc podziw nawet u przestraszonych wrogów. Ta rewelacja wstrząsnęła nim do głębi.

Bo sekretarz dyrekcji od najwcześniejszej młodości kochał w życiu dwie rzeczy: bohaterstwo i zawód inżynierski. Treść książki przemówiła do obu tych zamiłowań. I stała się rzecz dziwna. W Polsce Ludowej 1948 roku młody mieszczański inżynier, któremu „tradycyjna niechęć do polityki i propagandy" przesłaniała dotychczas sens i treść toczącej się wokoło niego odbudowy — naraz w starej książce komunisty niemieckiego o Związku Radzieckim — zetknął się z istotną treścią swego ideału życiowego — z tym, co określał jako „bohaterstwo techniki".

Lektura książki musiała pociągnąć za sobą dalsze konsekwencje. Pod jej wpływem począł się interesować współczesnymi osiągnięciami inżynierów radzieckich. Przeczytał reportaże Marietty Szaginian „Szlakiem pięciolatki" i sporo innych książek. Zaczął śledzić w prasie wiadomości o bu-

(Dokończenie na str. 9)

RYSZARD KAPUŚCIŃSKI

FRAGMENTY „POEMATU O NOWEJ HUCIE"

Zetempowcom Nowej Huty

MOJE SPOTKANIE

Wiele różności chciałby człowiek poznać.
Ileż ich ziemia pomieści?
Ale ja,
gdyby tak było można
właśnie tutaj bym wciąż jeździł.

Tym samochodem,
któremu teraz
pod koła się wpycha szosa.

Jadę.
Widnokrąg szeroko się otwiera.
Szamocze się kurz w moich włosach.

I bardziej niecierpliwie
niż czynią to wieść
gnając po telegrafu drutach,
czekam —
kiedy przede mną się wzniesie
Miasto — Nowa Huta.

Nagle —
niedaleko stają naprzeciw
czerwone, szerokie bloki.
I czuję —
w piersiach się radość roznieca.
A obraz domów
utrwalam w oku.

W Warszawie
jakiś gmach
nieraz podziwem witam.
Z-eszta
zna się naszych murarzy
sukcesy niemałe.
Ale,
żeby miasto wyrosło szybciej od żyta,
tego dotychczas
nie widziałem.

Bo przecież niedawno jeszcze,
jak tylko sięgnęło spojrzenie —
zieloność rodziła tu przestrzeń
i w zbożu
wiatr się pienił.

A teraz
dźwiga pięter wzgórza
rozkopana ziemia .
Napięte grzbiety dachów
ociekają słońcem.

Tak
po naszemu krajobraz się zmienia.
I prędzej niż w planach
robotę się kończy.

Wszystko
widać tu wielkie i jasne.
Więc powiedzieć trzeba najprościej:
To wyrasta
u nas najwspanialsze miasto
na fundamentach młodości.

PIERWSZY SPUST

Tu przystanęli.
Z drzew płynął wiatr,
wstęgą na piersi spadał.
W oddali miasto — ceglany sad.
A obok —
powstaje radość.

Radość —
to znaczy
fundamentów masyw
unoszący konstrukcje huty.

Fundament
trudem i wapnem nasyć.
Budowli wymiar
kreśl kielni dłutem.

Żeby tu
zanim w naszych rękach
poczujemy sześciolatki koniec,
gorącem
piec martenowski pęczniał,
korytem toczył się
stali promień.

By stal twardniała
w maszyn siłę,
mostów kontury,
smukłość szyn.
Żeby traktory
przestrzeń ziemi piły.
Naładowane kilometrami
w dal
parowozy szły.

Żeby
błyskiem i mocą stali
potężniał socjalizmu ogrom.

Żeby
metal twardszy od pięści
kształtem uspakajał dłoń.
Żeby pokonywała stal
pól obszary i wody modrość.
Żeby
fabryki sycić metalem —
po to tutaj brygady są.

Teraz stanęli.
Obok konstrukcje pragnienia spełniają.
I chociaż wysiłku trzeba,
nie nam jego ciężar zrzucać.
I szli —
do zwykłej pracy
dając rozumną wytrwałość.
I to był
pierwszy spust —
marzeń
wytopionych tutaj.

KONSTANTY TRENIEW **Przełożył WŁODZIMIERZ BORUŃSKI**

NAD BRZEGAMI NEWY

SZTUKA W 5 AKTACH Z CZASÓW REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ

AKT PIĄTY

Obraz jedenasty

(Gmach instytucji państwowej. Gabinet dyrektora. W głębi wielka sala, w której pracują urzędnicy. Z oddali dolatują głuche odgłosy kanonady).

OBOLIASZEW: — Czy trzeba jeszcze udowadniać, że ta awantura za tydzień się skończy?

CICHY: — Ale w ciągu tygodnia wtrącą oni kraj w taką anarchię, że Niemcy zagarną nas gołymi rękami.

OBOLIASZEW: — Nie sądzę. Dla wszystkich jest jasne, że bolszewicy nie posiadają podstaw ani prawnych, ani politycznych. Gdyż po pierwsze już dzisiaj rano wykazałem bezprawność istnienia bolszewickiego rządu, po drugie są oni zupełnie odosobnieni. Nie uznają ich: Centralny Komitet Wykonawczy Rady Delegatów Robotniczych, Chłopskich i Żołnierskich, Komitet Wykonawczy Rad Chłopskich, Centralny Komitet Armii, Centroflot, olbrzymia grupa Zjazdu Rad, Związek Chłopski i tak dalej, i tak dalej.

DYREKTOR: — Jutro Kiereński z oddziałami frontowymi będzie w Piotrogrodzie. Poprze go organizujące się w garnizonie powstanie z junkrami na czele. Za trzy dni ani po bolszewikach, ani po waszych radach i związkach śladu nie będzie.

CICHY: — To nie takie proste, panowie, zgnieść rząd, który doszedł do władzy na bagnetach żołnierskich. Ale my ich chwycimy za gardło bez bagnetów.

OBOLIASZEW: — W jaki sposób?

CICHY: — Przede wszystkim najsilniejszą ręką, kościstą ręką głodu.

OBOLIASZEW: — A jednak zboże jest w Piotrogrodzie.

SZMEEGER: — Gdzie?

CICHY: — Otóż to — gdzie? W mieście zapasów starczy na dwa dni. Reszta — w wagonach, na barkach, w magazynach. W tej chwili zboże jest zakonspirowane i zakonserwowane.

DYREKTOR: — Mniej więcej to samo robimy z pieniędzmi. Wycofaliśmy już z państwowego banku pięćdziesiąt milionów. To samo powinny zrobić wszystkie inne instytucje. Należy wycofać całą gotówkę.

CICHY: — Słusznie. A czy dużo pieniędzy tu macie?

DYREKTOR: — W tej chwili gotówką dziewięć milionów.

CICHY: — To może pozwolicie wziąć je nam, Komitetowi Obrońców Ojczyzny?

DYREKTOR: — Wybaczy pan, ale nie. Przecież bolszewicy nie wypłacą urzędnikom pensji. Urzędnicy zastrajkują. A gdy będziemy mieli w instytucji fundusz strajkowy...

CICHY: — To bolszewicy przyjdą i włożą wasz fundusz do kieszeni. Gotówka jak i zboże, powinna być dobrze ukryta. Ale, nawiasem mówiąc, nie o to chodzi. Tu inny ważny czynnik odgrywa decydującą rolę.

WSZYSCY: — Jaki?

CICHY: — A no, taki. Bo co się właściwie stało? Motłoch zagarnął władzę, jest nią pijany. Pragnie upić się nie tylko swoją władzą, ale i naszą krwią. I może zatopić w naszej czystej krwi i ojczyznę, i wolność, i rewolucję. Ale potop za potop. My prędzej potopimy zbuntowanych niewolników, niż oni nas.

SZMEEGER: — Ale w czym, w czym topić?

CICHY: — W winie, w winie, panowie. Już wszystkie składy są otwarte. W Pałacu Zimowym żołnierze bagnetami rozwalili ściany — znaleźli zamurowane wino. Dobrali się do niego — i na miejscu pozostały dziesiątki trupów. Winiarnia zamieniła się w grobowiec.

SZMEEGER: — Tu krwawego wina nie starczy, tu dokończą uczty chrobrzy Rusowie. Swatów poupijali, a sami polegli.

(Ogólny śmiech. Głośniejsza kanonada. Wchodzi Buranow i jeszcze kilka osób).

BURANOW: — Obywatele, kto tu jest kierownikiem?

DYREKTOR: — Czym mogę służyć?

BURANOW: — Władza robotniczo-chłopska posłała nas do urzędów, aby wprowadzić normalne życie i prawidłową pracę. Zostaną tu dwaj towarzysze, których zapoznacie z robotą. Wszystkie ich zarządzenia są dla was obowiązujące.

OBOLIASZEW: — Pozwólcie, towarzysze! Wasi kompanowie tu przyszli...

BURANOW: — To nie kompanowie, obywatelu, to władza radziecka przyszła...

OBOLIASZEW: — Ależ przepraszam, gdzie to na świecie widziano...

BURANOW: — Słusznie, obywatele. Nigdzie na świecie nie widziano. Kniaziew, Kotow, zajmiecie się tu tym wszystkim. Łączność utrzymywać bezpośrednio ze Smolnym. Idziemy, towarzysze, dalej.

(Buranow z robotnikami wychodzi. Kniaziew i Sergiusz odprowadzają ich do wyjścia).

OBOLIASZEW: — Ależ na mnie spojrzał!

SZMEEGER: — Pijani, zdaje się *(ociera pot z czoła)*.

DYREKTOR: — Chyba nie.

SZMEEGER: — Chwieją się.

CICHY: — To pan się chwiał. Zdaje się, że miał pan zamiar pod stół...

SZMEEGER: — No, pan byś lepiej o tym nie wspominał.

(Kniaziew i Sergiusz wracają)

DYREKTOR: — Więc wy, towarzysze, chcecie kierować naszą pracą?

KNIAZIEW: — Kierujcie nią, miły mój, sami.

DYREKTOR: — Ale jakże mamy dla was pracować?

KNIAZIEW: — Dla nas? Dla siebie pracujecie.

DYREKTOR: — A to jak?

SERGIUSZ: — Ano tak. Po radziecku.

DYREKTOR: — A co to znaczy po radziecku?

KNIAZIEW: — To znaczy według sumienia, obywatelu.

SZMEEGER: — A według czyjego sumienia?

KNIAZIEW: *(przyjrzawszy mu się)*: — A, znamy się! Nie według twojego, mój drogi. To nie miarka.

DYREKTOR: — No cóż, towarzysze, proszę, oto akta *(podsuwa księgi. Kniaziew i Sergiusz niezgrabnie je oglądają)*. — To są rachunki bieżące, to saldo. Zrozumiałe?

SERGIUSZ: — Co zrozumiałe? *(w sali śmiech)*.

KNIAZIEW: *(szeptem)*: — Śmieją się, Sierioża.

SERGIUSZ: — Nie daj nic poznać po sobie. Trzymaj fason.

KNIAZIEW: — Nie, z tym nam nie do twarzy. Trzeba prościej *(wchodzi do sali)*. Drodzy towarzysze. Przyszła do Rosji swoja, ludowa, władza radziecka. Przystępujcie do współpracy z nią.

SZMEEGER: — Władzy radzieckiej nie ma, chłopcy.

KNIAZIEW: — I chłopców tu też nie ma, mój kochany. Wyrośli.

OBOLIASZEW: — Według konstytucji władzy waszej nie ma i być nie może.

DYREKTOR: — My was nie uznajemy i pracować z wami nikt nie będzie. Zrozumieliście? Możecie zapytać panów urzędników.

SERGIUSZ: — Towarzysze, będziecie pracować z władzą robotniczo-chłopską? No... towarzysze...?

(Urzędnicy w milczeniu zamykają teczki i akta i chowają do szaf pod klucz)

KNIAZIEW: — Tak, rozgadały się te twoje trupki...

CICHY *(do Szmeegera)*: — A co mówiłem o pieniądzach? Czym prędzej trzeba sprzątnąć kasę.

(Obaj szybko kryją się w boksie kasjera. Urzędnicy przechodzą do wyjścia obok Sergiusza i Kniaziewa)

URZĘDNICY *(do Sergiusza i Kniaziewa)*: — Bandyci!

— Rozbójnicy!

— Zdrajcy!

— Tfu! Tfu!

— Nie plujcie, jutro ich rozstrzelają.

— Dziś jeszcze skończą z nimi.

(W kącie za szafą jeden z urzędników skrycie drze i zalewa atramentem papiery)

URZĘDNICY *(dogadując)*: — Macie, bierzcie, żryjcie, chamy! Jazda, zorientujcie się w tym wszystkim. Popracujcie sami!

KNIAZIEW: — Tak, pracusie...

URZĘDNIK: — No cóż, chcecie sami, to proszę.

(Cichy i Szmeeger niosą ku wyjściu wielki worek z pieniędzmi)

SERGIUSZ: — Stój! Co tam niesiesz?

(Tamci się nie zatrzymują. Sergiusz podnosi nagan)

— Stać, mówię wam! Co tam wynosisz?

(Szmeeger ucieka, za nim dyrektor i Oboliaszew).

CICHY: — To papiery.

KNIAZIEW: — Pokaż, rozwiąż.

CICHY: — Nie mogę. To mienie państwowe, tajne.

KNIAZIEW: — Cóż, możemy się wtajemniczyć.

(Sergiusz odepchnął Cichego, odbierając worek. Cichy nie daje. Walka).

CICHY: — Pozwólcie. Tu dziewięć milionów. Nie dam grabić.

KNIAZIEW: — A po co kradłeś? Ej ty, drugi Chroł z ciebie!

SERGIUSZ — *(odebrawszy worek)*: — Siadaj, Kniaziew, na gotówce — nie oddawaj.

(Kniaziew siada na worku).

CICHY: — Uprzedzam, że pójdziecie pod ścianę!

SERGIUSZ *(przyjrzał się Cichemu)*. — Czekaj, tyś także znajomek. Przecież wysyłałeś nas już raz pod ścianę i do więzienia nas gnałeś. Pamiętasz, Kniaziew? U Rasstiegina... Do więzienia nas gnał.

KNIAZIEW: — Gdzie tu wszystkich zapamiętać, co nas gnali do więzień.

SERGIUSZ: — A teraz ich kolej.

CICHY: — A-a... Sierioża, jak się masz! Wyobraź sobie nie poznałem od razu. Bogaty będziesz.

SERGIUSZ: — Już jesteśmy bogaci. Miliony wzięliśmy od ciebie. A zamiast milionów ciebie pod kluczyk. Właź! *(prowadzi go do okratowanego boksu kasjera)*.

CICHY: — Sierioża, ale ja przecież cie nie aresztowałem...

SERGIUSZ: — Ty mnie nie. A ja ciebie — tak *(wpycha go do boksu i zamyka)*.

CICHY *(z boku)*: — Odpowiecie za mnie, towarzysze! *(pauza)*.

KNIAZIEW: — Zdaje się, że sami zostaliśmy na gospodarce.

SERGIUSZ: — Ano, niby tak.

KNIAZIEW: — Długo tak siedzieć mamy na tych milionach?

SERGIUSZ: — Posiedzimy *(siada obok)*. Popalimy *(zapalają papierosy)*.

PORTIER: — Zieźlibyście, chłopcy z tej gotówki. Żeby to się źle nie skończyło...

KNIAZIEW: — A ty nie strasz. Telefonuj, Sierioża, do Smolnego, niech prędzej przyjeżdżają to zabrać.

SERGIUSZ *(idzie do telefonu)*: — Dawaj Smolny. Smolny? Powiedz no tam, żeby towarzyszy po gotówkę przysłali... A no taką... dziewięć milionów... Przecież tam wiedzą dokąd. Jak się nazywa? No, ministerstwo wszelkich spraw... Wszyscy pouciekali... No tak... Jakże to nie do nas? My nie kapitaliści. No?

KNIAZIEW: — Wyjaśnij, że myśmy do takiej forsy nie przywykli.

SERGIUSZ *(do telefonu)*: — No to sam tu przychodź. Ech, zawołaj tam kogo mądrzejszego!

KNIAZIEW: — Powiedz mu, że do pieniędzy z sercem trzeba podchodzić.

SERGIUSZ: — A ty to skąd wiesz?

KNIAZIEW: — Wiem. One z krwi naszej i łez.

SERGIUSZ: — Nikt nie podchodzi *(odkłada słuchawkę)*.

KNIAZIEW: — No to... siedzimy?

PORTIER *(zagląda)*: Wiecie co, towarzysze, czy jak tam wam — opamiętajcie się, póki was jeszcze mogę wypuścić. A nie, to do krwi i łez dosiedzicie się. Władza jeszcze nie wasza.

SERGIUSZ: — A ty nie jęcz, dziadu!

PORTIER: — Taki pieniądz pod nim. Święta ziemia drży, książęta w grobach się przewracają, że wy tu na tym jak na stogu, bez żadnego prawa. Złaźcie i ratujcie swoje ciemne głowy.

SERGIUSZ: — Zamkniesz się ty, do diabła, szczurze jeden?!

KNIAZIEW: — I bez ciebie, kochasiu, męczymy się z tą zdobyczą... *(podchodzi do telefonu)*. Sam pokręcę — mocniej. *(Bierze słuchawkę, kręci korbką. Cisza)* — Ależ duje! Widocznie z całym światem rozmowa idzie *(drgnął)*. Smolny? Towarzysza Lenina proszę. Kniaziew, powiedzcie. Pilna sprawa z kapitałem. *(Pauza)*. Dzień dobry, towarzyszu Lenin. Kniaziew, czerwonogwardzista. Otóż, towarzyszu Lenin, pilna kwestia. Wzięliśmy instytucję z kapitałem, naczalstwo uciekło, wszystkie rangi ulotniły się, a my zostaliśmy przy gotówce. Tak, dziewięć milionów, i nie wiemy jak się z tym obchodzić... My gospodarze? Po gospodarsku, mówicie? Ale przecież, towarzyszu Lenin, w gospodarce każda kopiejka — rubel, no, a z taką sumą się nie zdarzało... Zdarzyło się, to prawda. Odpowiadamy za niego? Straż przyszlecie? Otóż to właśnie, towarzyszu Lenin! Dziękuję. Rozumiem, towarzyszu Lenin *(odkłada słuchawkę, ociera pot)*. Uff... Ech ty, matko rodzona! *(siada na worku)*.

SERGIUSZ: — Czyżby sam towarzysz Lenin?

KNIAZIEW: — Amen... Sami, powiada, jesteście tego kapitału gospodarzami, ale odpowiadacie za niego przed całym narodem.

Kurtyna

Obraz dwunasty

(Smolny. W przekroju dwa piętra. Schody, część sali, korytarze, gabinet Lenina. Wszędzie kipiące, zmieniające się co chwila nowe życie. Za oknami oddalone odgłosy kanonady. Na górze, w sali, posiedzenie Zjazdu. Słychać gwar, okrzyki powitalne, oklaski. Przechodzą uzbrojeni robotnicy, żołnierze, marynarze. Przechodzi komisarz wojenny i Gorski).

KOMISARZ: — Dawno wróciliście z frontu, towarzyszu Gorski?

GORSKI: — Przed godziną, towarzyszu dowódco. Kiereński zbliża się już do Gatczyny.

KOMISARZ: — Tak, plan jego jest jasny: na Krasne Sioło.

GORSKI: — Na Krasne? Aha, rozumiem, na Carskie.

KOMISARZ: — Czemu tak przypuszczacie? *(ogląda mapę)*.

GORSKI: — Sądzę, że nie mają potrzeby przepychać się do morza, gdzie wpadną w ogień flankowy floty i spotkają putiłowców.

KOMISARZ: — Putiłowców oni się nie boją, a do floty mogą się nie zbliżać. Pójdą od Krasnego na Piotrogród rozwiniętym szykiem. My musimy przeciwstawić im technikę, stworzyć pod Piotrogrodem cały pas pancerny od morza do Newy. I tu ich rozwinięte szyki chwycimy w stalowe kleszcze.

GORSKI: — Lecz na placu boju sytuacja układa się inaczej.

KOMISARZ: — Tam nie widać ogólnego obrazu. Obejmijcie, towarzyszu Gorski, odcinek bojowy pod Krasnem. Do waszej dyspozycji zgłoszą się robotnicy, skierujcie ich do umacniania okopów.

GORSKI: — Ale robotnicy wiele znaczą jako siła bojowa.

KOMISARZ: — Robotnicy znaczą wiele, a wojskowa technika — wszystko.

GORSKI: — Jednakże, towarzyszu dowódco...

(sprzeczają się, odchodzą do sztabu. Tam też kieruje się Buranow z robotnikami)

SZTABOWY: — Towarzysze! Niebezpieczeństwo! Kiereński idzie na Piotrogród.

GŁOSY: — A my na Kiereńskiego!

— Do wieczora tylko mokra plama zostanie!

— Wychodzić mu naprzeciw nie należy!

— Jakto, nie należy rozbić Kiereńskiego?!

— Właśnie. My go rozbijemy, a on ucieknie.

— Trzeba go zwabić z powrotem do Piotrogrodu i wziąć żywcem.

BURANOW: — Towarzysze, wszyscy ruszajcie do rogatek.

CZERWONOGWARDZISTA: A stamtąd gdzie, towarzyszu Buranow?

BURANOW: — Towarzyszu Gorski, jaki kierunek?

GORSKI: — Nie wiem, i moim zdaniem nikt tutaj nie wie, co się tam teraz dzieje. Zaczynają pod Piotrogrodem pozycyjną wojnę. Chcą czekać na Kiereńskiego.

BURANOW: — Czekać, aż on się doczeka pomocy z frontu? Myśmy wzięli Piotrogród, nie czekając, a teraz czterdzieści tysięcy naszych tam idzie. Zwalić się trzeba na niego w jednym miejscu.

GORSKI: — Otóż to, miejsca nam właśnie nie wskazują.

BURANOW: — Nie bójcie się, towarzyszu Gorski. Robotnicy w rewolucji swoje miejsce znajdą! *(odchodzi)*.

*(Z sali wybiegają podnieceni delegaci mienszewików i eserów z Oboliaszewem i innymi działaczami politycznymi na czele. Gwiżdżą za nimi. Podchodzi przedstawiciel WIKŻEL-u *).*

GŁOSY DELEGATÓW: — Nie pójdziemy razem z uzurpatorami!

— Niech spróbują bez nas!

OBOLIASZEW: — Nie mają prawa! Zjazd jest nieważny, bo opuścili go przedstawiciele głównych partii.

DZIAŁACZ POLITYCZNY: — Jutro Kiereński będzie w Piotrogrodzie. Nie możemy dopuścić do przelewu krwi.

OBOLIASZEW: — Widzicie, już panika ogarnęła doły. Gna po nich, jak po skoszonej trawie. Szczury, mające dobry węch, już uciekają z okrętu.

DZIAŁACZ POLITYCZNY: — Jakże nie mają uciekać, jeśli są izolowani od całego cywilizowanego świata? Na ich odezwy o pokoju sprzymierzeńcy nawet nie odpowiedzieli.

OBOLIASZEW: — Towarzysze z „Wikżelu", w was ostatnia nadzieja!

WIKŻELOWIEC: — No to pomóżcie nam! My organizujemy koalicyjny rząd wszystkich socjalistycznych partii łącznie z bolszewikami.

OBOLIASZEW: — My się zgadzamy — ale bez bolszewików.

WIKŻELOWIEC: — No, no, tylko się nie targujcie.

OBOLIASZEW: — A wy się nie drożcie za nadto.

DZIAŁACZ POLITYCZNY: — My nie możemy uznać i dopuścić do władzy rządu uzurpatorów i terrorystów!

OBOLIASZEW: — Pozwólcie! Prawda, że bolszewizm — to trucizna, ale trzeba ją rozpuścić w czystej wodzie socjalizmu i dopiero wówczas usunąć z organizmu państwowego.

(Odchodzą. Przechodzą Lenin i Buranow).

LENIN: — *(kontynuując rozmowę)*: — Towarzyszu Buranow, natychmiast ruszajcie na front, do Gatczyny. Tam jest niezbędne wasze oko i wasza ręka.

BURANOW: — Słucham. A jakie są Włodzimierzu Iljiczu, wasze wskazówki co do utrzymania porządku tu w mieście, w fabrykach?

LENIN *(mrużyc oczy)*: — Nie wiem, towarzyszu Buranow.

BURANOW: — Ale wasz punkt widzenia?

LENIN *(z przekornym uśmiechem)*. — A ja nie mam punktu widzenia. Tak się nie godzi, towarzyszu Buranow, tylko od nas czekać wskazówek. Najpierw wysuńcie wasze propozycje. Nie jesteście dziećmi. To, co uważacie za potrzebne, przedstawcie towarzyszowi Stalinowi. Od niego otrzymacie wskazówki.

(Buranow odchodzi. Przechodzi Kniaziew, z nim Sawwatiejewna).

SAWWATIEJEWNA: — Ale stójże, dziurkę ci w torbie zaszyję!

KNIAZIEW: — Nie ma czasu, nie ma czasu, matulu! Kiereński za długo by czekał.

SAWWATIEJEWNA: — Ale jakże to tak, wojować z dziurką?

KNIAZIEW: Głupstwo matulu, nie fatyguj się.

LENIN: — Nie głupstwo, towarzyszu. Prędzej, matulu, zaszywaj dziurę. *(Sawwatiejewna ,odwróciwszy Kniaziewa prze-*

(Dokończenie na str. 11)

*) „Wikżel" — Wsierosyjskij Ispołnitielnyj Komitiet Żeleznodorożnowo Sojuza — Wszechrosyjski Komitet Wykonawczy Związku Kolejarzy, istniejący od sierpnia do grudnia 1917 roku, będący jednym z głównych ośrodków drobnomieszczańskiej kontrrewolucji.

ALEKSY SURKOW **Przełożył SEWERYN POLLAK**

* * *

Zbliżymy się. Za lity uchwycimy pierścień.
Wyjdzie ku nam ktoś mówiąc: — Postronnym
W świat, który się zowie Wielkim Szczęściem,
Wstęp najsurowiej wzbroniony.

Dumni, ufni w staż trzydziestoletni,
Pomni na budowy dni, na nasze boje,
Każdy z nas wartownikowi rzeknie:
— Wpuść nas, towarzyszu, myśmy swoi.

I nie padnie więcej ani słowo.
Skrzypną drzwi. I nagle odsłonione
Staną drogi w świat, dokąd surowo
Obcym wejście na zawsze wzbronione.

W świat, gdzie bliźnim szczęścia nikt nie kradnie,
Gdzie się przyjaźń nade wszystko ceni,
Gdzie się słabszym nie przesłania zdradnie
Szczodrych pieszczot słonecznych promieni.

DUŃSKA BAJKA

Ileż to uroku w tym adresie,
W samej nazwie miasta bajka żywa.
Stary duński bajarz Andersen
Na tej ziemi przebywał.

Małe miasto drugiej kategorii,
Odensö w półśnie na coś czeka,
Od szerokich gościńców historii
Z daleka.

Na wykuszach gołębie uśpione,
Senny wietrzyk wygładza trawy,
W siność nieba ciemno zielone
Wbite kirch iglice, architrawy.

W kawiarenkach sennych pachną bułki,
Z chmur nad morzem na deszcz się zanosi,
Przez uliczki wąskie, przez zaułki
Do bajarza idziemy w gości.

Starej chatki bieleją ściany
Pod łuską dachu.
Akuratnie krzak bzu podstrzygany.
Ptasi szczebiot w kwiatów zapachu.

Siedzą sobie staruszki srogie
Już od rana na szerokich ławach.
Na podwórzach chłopców bosonogich
Wre zabawa.

Płynny ołów sączy fontanna.
Ziemia pachnie jak plastry w ulu.
Tu rodziła się bajka znana
O nagim królu.

Tłumiąc serca drżenie, bez słowa
Stare domku witamy ściany.
Król, o którym w tej bajce mowa,
Wyrósł nagle jak wyczarowany.

Towarzyszą mu gorzkie spojrzenia,
A on z gumą do żucia w pysku
Skórki pomarańczy od niechcenia,
Podpity, bezczelnie ciska.

Przy nim kręcą się jakieś amantki,
Każda się przypodchlebia, przytula...
. . . . . .

Bajka skończona. Romantyki
Nie ma w państwie nagiego króla.

WSIEWOŁOD IWANOW

Przełożył ROMAN KARST

CZŁOWIEK OBCYCH KRAIN*)

I

„Partyzanckie szajki Wierszynina zostały rozproszone przez połączony oddział rosyjsko - japoński wsparty pociągiem pancernym nr 14-69.

Nasze straty wynoszą 42 poległych i 115 rannych. Bojowa odporność sojuszników jest ponad wszelkie pochwały. Pościg za nieprzyjacielem wśród wzgórz trwa.

Dowódca pociągu pancernego nr. 14-69 kapitan Niezielasow. Nr 8701-19".

II

A oto:

Szósty dzień ciała odczuwają spiekotę kamieni, duszne omdlenie drzew, chrzęst dojrzałych traw i ospałość wiatru.

Ich ciała były jak granity wzniesień, jak drzewa, jak trawy; gorące i wyschłe toczyły się po wąsko utorowanych ścieżynach górskich.

Od karabinów uwierających ramiona bolały dotkliwie krzyże.

Nogi, jak gdyby zanurzone w studzienną wodę, doskwierały, w głowie — jak w obumarłym sitowiu — pustka i martwota.

Szósty dzień partyzanci cofali się między wzgórza.

Kozackie podjazdy z rzadka napadały na patrole. Wówczas słychać było wystrzały podobne do trzasku pękających strąków bobu.

A w tyle — wzdłuż linii kolejowej i głębiej, wśród pól i lasów — atamanowcy, czescy legioniści, Japończycy, tudzież ludzie nieznanych krain palili chłopskie wsie i tratowali orną ziemię.

Szósty dzień, prócz krótkich odpoczynków, dwustu partyzantów, którzy osłaniali idące przed nimi tabory z rodzinami i sprzętem, posuwało się zmęczonym krokiem po czarnych ścieżkach. Obrzydła im droga i często zbaczali ze ścieżyn pomiędzy skały; łamiąc zarośla posuwali się wprost przed siebie ku wzgórzom przypominającym ogromne mrowiska.

III

Chińczyk Sin-Bin-U przyciskając się do skały przepuszczał oddział, odzywając się ze złością do każdego z przechodzących.

— *Japończyka trzeba bicie... e-ech, jak bicie!*

Rozkładając szeroko ręce pokazywał jak trzeba bić Japończyka.

Wierszynin zatrzymał się i rzekł do Waśki Okoroka:

— Japończyk jest dla nas gorszy od *barsu*[1]). Zanim barsu pożre *manzu*[2]), zedrze z niego odzież; żeby się przewietrzył. A Japończyk nie będzie robił ceregieli — wsunie z *usiami*[3]).

Chińczyk ucieszył się, że mówią o nim i przyłączył się do nich.

Nikita Wierszynin, szef partyzanckiego sztabu rewolucyjnego, szedł z intendentem Waśką Okorokiem w tyle, za oddziałem. Szerokie jak worek na mąkę, granatowe rajtuzy z barchanu szczelnie przylegały do dużych — niczym końskie kopyto — kolan. Twarz Waśki ogorzała od morskiego wiatru, chmurzyła się.

Waśka Okorok utkwiwszy zmęczone i rozmarzone spojrzenie w brodę Wierszynina odezwał się zwolna, jak gdyby mówił o odpoczynku:

— W Rosji, Nikito Jegoryczu, będą pewnikiem budować wieżę Babel. Rozpędzą nas jak jastrząb kurczęta, pewnikiem! Żeby jeden drugiego nie poznał. Ja ci powiem: „Nikito Jegoryczu, samogonki chcesz?" A ty do mnie — tałabała, po japońsku! A Sin-Bin-U, żeby mu nos owrzodział, zaśpiewa po rosyjsku. He?

Pracował dawniej Waśka w kopalniach złota i wciąż mówi tak, jak gdyby znalazł samorodek złotego kruszcu i nie wierzył ani sobie, ani innym. Głowę ma ryżą, kędzierzawą, i leniwie nią kiwa; jak gdyby pławiła się ona w ciepłym, znużonym wietrze wiejącym od morza i w gorącym, pełnym tęsknoty zapachu ziemi i drzew.

Wierszynin przerzucił strzelbę na prawe ramię i odparł:

— Zachciewa ci się Waśka! Małośmy się to nacierpieli?

Okorok, zmagając zmęczenie, nagle roześmiał się naprędce.

— Nie podoba ci się?

— Sobie zaszkodzisz? Tam rola, zboża, domy. Nie ujdzie to za darmochę. Za to trzeba będzie z pewnością pocierpieć.

— Japończyka, Nikito Jegoryczu, trza porządnie stuknąć. Nabić im brzuch ziemią — i do morza.

— Japończycy to naród malutki, komu maleńki potrzebny? Tani naród. Jak papieros — niby się pali i dym idzie, a przecie — bałamuctwo. Fajka, powiedzmy, to co innego.

W lasy i pomiędzy wzgórza, w koryta ścieżyn wlewały się z bulgotem i cichym, zmęczonym chrapaniem strumienie ludzi, bydła, wozów i żelaza. U góry, na skałach, ciemniały posępnie cedry. Serca, niczym nadłamane gałęzie, wysuszał skwar, a nogi — jak gdyby płonąc — nie mogły sobie znaleźć miejsca.

Z tyłu rozległy się strzały.

Kilku partyzantów pozostało za oddziałem gotując się do obrony.

Okorok uśmiechnął się rozlewnie:

— Dziś jeździłem do taborów. Pocecha-a!

— No?

— Koguty drą się. Ptactwo, niech ich diabli, wiozą w góry. Ja im gadam: żryjcie, bo i tak rzucicie — a im szkoda. Japończykom, powiada, nie zostawiłem — poco żryć!...

— Niesposób. Bez zwierzęcia człowiekowi żyć niepodobna. Całą siłę człowiek straci bez zwierzęcia. Siłę duszy...

Sin-Bin-U odezwał się głośno:

— *Kozaki cchau-ża! Nipończyka kuna, madam bierz mala-mala. Zła! Kozaki zła! Piekna Ruska...*[4])

Zacisnąwszy wargi splunął przez zęby i jego twarz koloru złotego piasku, o wąziutkim jak pestki dyni przekroju oczu, uśmiechnęła się radośnie.

— *Szango!...*[5])

Na znak aprobaty Sin-Bin-U podniósł do góry kciuk. Nie słysząc jednak, jak zazwyczaj, chichotu partyzantów, dodał żałośnie:

— *Nidurza-o*[6]). Tu. W domu dobrze.

I obejrzał się tęsknie.

Partyzanci niby stado dzików, które porzuciły legowisko, umykając przed pożarem lasu — bezładnie i z furią rwali się w góry.

A ziemia ojczysta z lubością przygarniała swoich synów — ciężko ją było porzucać. W taborach konie oglądały się i rżały płaczliwie. Psy biegły w milczeniu odwykłszy od szczekania. Od kół wozów odlatywał ostatni kurz i ostatni dziegieć ojczystych miejsc.

Na prawo w rozpadlinach ciemniały dęby, bielały jesiony.

Na lewo — od niego w żaden sposób nie można było umknąć — spokojne, ciemnozielone, pachnące piaskiem i wodoroślami — morze.

Las był jak morze — morze jak las, tylko że las był odrobinę ciemniejszy, prawie granatowy.

Partyzanci spoglądali z uporem na zachód, a na zachodzie odbijały złotem różowawe granity wzniesień; ludzie płynęli tam spojrzeniem, które przebijało się pomiędzy drzewami, i potem wzdychali, a od tych westchnień konie w taborach strzygły uszami i drżały jak gdyby czuły wilka.

Chińczykowi Sin-Bin-U zdawało się, że ludzie dostrzegają za różowymi granitami na zachodzie coś nowego, oczekiwanego.

Chińczykowi chciało się śpiewać.

Nikita Wierszynin był rybakiem od wielu pokoleń.

Tęsknił za morzem, jego życiem była — woda, a pięcioma palcami — drobne oczka sieci: zawszeć tam coś się złowi.

Baba dostała mu się tłusta i miękka jak miętus. Obdarzyła go pięciorgiem dzieci — z roku na rok, pięć jesieni — każdą jesienią szła ławica śledziowa, może i dlatego dzieciaki wyrastały jasnowłose - srebrnołuskie. Wyciosał chatę — drzewo sam wlókł z tajgi. Dzieci strzegł od wilgoci i od złego. A oto Japończycy spalili chatę, dzieci — całe szczęście...

Cały okręg obleciał słuch o jego „wierszynińskim" szczęściu i kiedy włość postanowiła ruszyć na Japończyków i atamanowców, dowódcą *rewsztabu*[7]) wybrano Nikitę Wierszynina.

Z włości ocalały tylko wozy, które powiozły w góry dzieciaki i baby. Życie trzeba było ciosać na nowo — nie wiadomo czy się to uda — tak jak ciosali pradziadowie, którzy przyjechali tu z permskiej ziemi do dzikiego kraju.

Wiele spraw było niezrozumiałych, a żona — jak w młodości — pragnęła mieć dziecko.

Ciężko było myśleć, chciało się zawrócić i strzelać w Japończyków, w atamanowców, w to syte morze śląc ze swoich wysp ludzi, którzy umieją tylko zabijać.

U podnóża jaru kamienie potoku przegrodziły drogę, a do skały był przytwierdzony wiszący jak ganek pleciony most. Prąd strumienia rwał się na głazy, a niżej pomiędzy kamieniami pieniły się jak w epileptycznym ataku wiry potoku.

Minąwszy wiszący most Wierszynin zapytał:

— Odpoczniemy?

Partyzanci zatrzymali się i zapalili.

Postanowili zrezygnować z odpoczynku, minąć wieś Dawię i ruszyć dalej pomiędzy wzgórza, tam będzie można i nocą odpocząć.

Przy wiejskim pastwisku bosonogi chłop z głową przewiązaną szmatą podpędził ryżego konia i rzekł:

— Bitwa tu u nas była, Nikito Jegoryczu.

— Z kim bitwa?

— We wiosce. Japończyk bił się z naszymi. Narodu padło, że aż dziw. Japończyk uciekł — odparli go, ale jutro chyba przyjdzie. Zbieramy swoje manatki i myślim z wami w góry.

— Co za nasi?

— Nie wiem, chłopcze. Nie z waszej włości chyba. Także chrześcijanie. Mają karabiny maszynowe, dobre karabiny. Tak i łupią. Przyszli także z gór.

— Zobaczymy się!

Na szerokiej drodze wiejskiej poniewierały się wozy, trupy ludzkie i bydlęce.

Japończyk z gardłem przeszytym bagnetem leżał na Rosjaninie. Niebieskie oko Rosjanina wypłynęło na policzek. Po zalanej krwią bluzie pełzały muchy.

Pod płotem leżało czterech Japończyków z twarzami zwróconymi — jak gdyby ze wstydu — ku ziemi. Ich karki były zmiażdżone. Do pleców schludnych mundurów przylgnęły kawałki skóry z czarnymi, twardymi włosami; żółte getry były starannie wyczyszczone, jak gdyby Japończycy szykowali się do spaceru po ulicach Władywostoku.

— Zakopać by ich — rzekł Okorok — sromota.

Mieszkańcy układali swój dobytek na wozach. Chłopcy wypędzali bydło. Twarze wszystkich były — jak zawsze — spokojne i roztropne.

Tylko oszalała biała psina krążyła wśród trupów kołując między zagrodami.

Ku partyzantom podszedł starzec z twarzą podobną do wytartej szarej owczej skóry. Skóra na policzkach i czole czerwieniała tam, gdzie powypadały kosmyki sierści.

— Wojujecie? — zagadnął Wierszynina płaczliwym głosem.

— A no trzeba, dziadku.

— Dyć widzę — źle z narodem. Nikaj takiej marnej wojny nie było. Kiedysik car zwoływał, a teraz — na, sami między sobą tłuczemy się.

— Wszystko jedno, jechało się, dziadku, a wóz — trachnął! Zgnił widać od dawna.

— He?

Staruch nachylił głowę ku ziemi i jak gdyby przysłuchując się zgiełkowi pod nogami, powtórzył:

— Nie miarkuję... He?

— Wóz, powiadam, połamał się.

Starzec jakby otrząsając rękę z wody, oddalił się mrucząc:

— No, no... jakie tam dzisia wozy. Ancykryst się narodził, dobrych wozów nie czekaj.

Wierszynin potarł doskwierające mu krzyże i obejrzał się. Psisko nie przestawało skowyczeć. Jakiś partyzant zdjął karabin i wystrzelił. Psiak zwinął się w kłębek, potem wyciągnął się całym ciałem jakby przebudził się i przeciągał. Zdechł.

Starzec podrapał się niespokojnie.

— Isz, i pies z utrapienia zdechł, Nikito Jegoryczu. A człowiek znosi.

— Znosi, Jegoryczu. Pancyrna kolij pójdzie w góry, gadają. Zniszczy wszystko i znów popali.

— Ludziska po próżnicy nie gadają. Trza szyny w góry zabrać.

Starzec splunął ze złością.

— Bez szyny pójdzie, kiej się z Japończykiem skumali. Japończyk i Merykaniec wszystko potrafią. Zguba, Jegoryczu, na nas przyszła. Po prostu zguba. Naród, jak zbiory pod deszczem, ginie... A ten kapitan z pancyrnej kolei ponoć z carskiego rodu?...

— Nie plótłbyś...

— Sierdzisty to on i wielgachny ponad sążeń, a brodzisko to...

IV

Chłop z przewiązaną głową znowu raptownie zawrócił z zaułka swojego ryżego konia.

Jego ciało wkleiło się w płaski grzbiet konia, głowa kołysała się, pięści trzęsły, a gardziel wrzeszczała radośnie:

— Merykana przydybali, bratkowie!...

Okorok krzyknął:

— Oho-ho-ho!...

Trzech partyzantów ze strzelbami pokazało się w zaułku.

Między nimi szedł z lekka kulejąc amerykański żołnierz w letnim flanelowym mundurze.

Jego twarz była ogolona, młoda. Obnażone zęby szczękały z przestrachu, a na prawym policzku pod kością policzkową podskakiwał mięsień.

Długonogi siwy mężczyzna eskortujący Amerykanina zapytał:

— Kto tu u was starszy?

— W jakiej sprawie? — odparł Wierszynin.

— On starszy, on! — krzyknął Okorok. — Nikita Jegorycz Wierszynin! A ty opowiadaj jakeście go przydybali?

Przybyły splunął i poklepując po ramieniu amerykańskiego żołnierza, tak jak gdyby ten dobrowolnie się stawił, począł opowiadać ze starczym zapałem:

— Przyprowadziłem go do ciebie, Nikito Jegoryczu. My z włości woźniesieńskiej. Nasz oddział poszedł za Japończykiem daleko. — O!

— A z jakiej wsi?

— Cała wieś wojuje. O wsi Pienino słyszałeś może?

— Powiadają, że ją spalili?

— Dranie. Całą wieś, mój miły, spalili, a myśmy uciekli w góry.

Partyzanci zebrali się wokół mówiącego i odezwali:

— Wspólna nasza męka! Zrozumiałe!

Siwy partyzant ciągnął:

— Jechało ich dwóch, tych Merykanów! Na wózku wieźli mleko w blaszankach! Głupi naród: przyjechali wojować, a mleko źrą z czykoladą. Jednego sprzątnęliśmy, a ten zadarł ręce do góry. No i przyprowadziliśmy go. Chcieliśmy oddać staroście, a tu, isz — cała armia!...

Amerykanin stał po żołniersku wyprężony i nie spuszczał wzroku z Wierszynina, jak z sędziego.

Partyzanci skupili się.

Na Amerykanina powiał mocny zapach tytoniu i przaśnego chleba wiejskiego. Od szczelnie zwartych ze sobą ciał szło ciepło oszałamiające i od nóg do głowy podnosiła się sucha, przejmująca dreszczem złość.

Chłopi wszczęli wrzawę:

— Czego tam!

— Zastrzelić go, ścierwo!

— Kropnąć go!

— Kończyć z nim!...

— Nie ma o czym gadać!

Amerykański żołnierz z lekka zgarbił się i bojaźliwie wciągnął głowę w ramiona, a na skutek tego ruchu złość jeszcze bardziej zalała ciało.

— Palą dranie!

— Rządzą się!

— Niby u siebie!

— Isz, raczyli do nas!

— Proszono ich!

Ktoś wrzasnął przejmująco:

— Bi-ij!

W tym samym czasie Penteflij Znobow, który dawniej pracował we władywostockich dokach, wlazł na wóz i jakby wskazując na to co stracił, krzyknął:

— Poczkaj!... I dodał: — Towarzysze!

Partyzanci spojrzeli na jego kosmate niby lisi ogon wąsy, na nie zapięty rozpór spodni, przez który widać było ciemne ciało i zamilkli.

— Zabić zawsze można! Bardzo prosto. Łatwa rzecz zabić. Ileć to ich na ulicy pozwalano. Według mnie, towarzysze, trza go zaagitować i puścić. Niech powącha bolszewickiej prawdy. O-o, jak uważam!...

Raptem sypnął się gęsto, niczym proso z w rka, chłopski chichot:

Wsiewołod Iwanow w otoczeniu rodziny.

— Ho-ho-ho!

— He-e-e!...

— Ho-o!...

— Zapnij rozpór, czorcie!

— Wbij mu do łba!

— Toć on chyba także człowiek...

— Na kamieniu — nawet wyżłobić można.

— Wal!

Krzepka Awdotia Stieszczenkowa podkasawszy paliowe spódnice nachyliła się i pchnęła Amerykanina ramieniem.

— Zrozum, durniu, toć twojego dobra chcą.

Amerykański żołnierz spoglądał na włochate, czerwono-brązowe twarze chłopów, na nie zapięty rozpór spodni Znobowa, przysłuchiwał się niezrozumiałej rozmowie i w grzecznym uśmiechu krzywił ogoloną twarz.

Podnieceni chłopi krążyli wokół niego popychając go w tłumie jak liść po wodzie: krzyczeli doń głośno jak do głuchego.

Amerykanin mrugając często oczami — jak wśród dymu — podnosił głowę do góry, uśmiechał się i nic nie rozumiał.

Okorok krzyknął doń na całe gardło:

— Wytłumacz im tam! Dokumentnie! Że źle robią!

— Po co się wadzić!

— Zmuszają nas porywać się na własnego brata!

Wierszynin wtrącił z powagą:

— Wszyscy ludzie są dobrzy, trzeba to pojąć. Tacyście chrześcijanie jak i my, powiedzmy, orzecie i to samo co my robicie. Japończyk — to co innego, źre ryż, do niego trzeba inaczej mówić!

Znobow zadreptał ociężale przed Amerykaninem i gładząc wąsa rzekł:

— Nie zajmujemy się grabieżą, toć my porządek zaprowadzamy. Wy tam za morzem chyba nie wiecie o tym, zresztą i duszę masz cudzoziemską.

Głosy podnosiły się i wzmagały.

Amerykanin obejrzał się bezradnie i odezwał:

— *I don't understand!*[8])

Chłopi od razu umilkli.

Wierszynina ogarnęło zakłopotanie.

— Odesłać go do taboru, co tu się z nim certolić — rzekł do Znobowa.

Znobow nie zgadzał się z tym, utrzymując z uporem:

— Zrozumie!... Trza tylko tu!... Zrozumie!...

Znobow rozmyśliwał. Amerykanin wciąż utykając na nogę z lekka kołysał się w miejscu. Twarzą jego targało prawie niedostrzegalne zasmucenie, niby wiaterek stogiem siana.

— Męka męczeńska — rzekł tęsknie Wierszynin.

Waśka Okorow zaproponował z niechęcią:

— Może jakąś książkę?

Wszystkie książki, jakie znaleziono, były rosyjskie.

— Do skręcenia papierosa zdadzą się i tyle — rzekł Znobow. — Chyba z obrazkami.

Awdotia poszła naprzód w kierunku wozów, które stały obok pastwiska, długo grzebała w kufrach, w końcu przyniosła zmięty, z poszarpanymi rogami podręcznik religii dla szkół wiejskich.

— A może słowem Bożym? — zagadnęła.

Znobow otworzył książkę i rzekł z powątpiewaniem:

— Toć to święte obrazki! Nie będziemy go nawracać. My nie popy.

— Ty jednak spróbuj — zaproponował Waśka.

— Jakże. Toć nic nie zrozumie!

Znobow przywołał Amerykanina:

— Hej, towarzyszu, podejdź tutaj.

Amerykanin zbliżył się.

Chłopi znowu zebrali się, znów wionęło od nich chlebem i tytoniem.

— Lenin — rzekł twardo i głośno Znobow i mimo woli — jakby potykając się — uśmiechnął się.

Amerykanin drgnął całym ciałem, błysnął oczami i odparł z radością:

— *There's a chap*[9])!

Znobow huknął się pięścią w piersi i poklepując chłopów dłonią po ramionach i plecach, wykrzykiwał:

— Radziecka republika!

Amerykanin wyciągnął ręce do chłopów, jego policzki drgnęły przy tym i krzyknął z przejęciem:

— *That is pretty indeed!*[10]).

Partyzanci wybuchnęli radosnym śmiechem:

— Rozumie ścierwo.

— To ci drań, ha!

— A, Pentia[11]) Pentia to ci po amerykańsku zapycha!

— Ty Pentia, ichnim burżujom rodziny po kątach rozstaw!

Znobow śpiesznie otworzył podręcznik religii i wodząc palcem po obrazku, na którym Abraham składał Izaaka w ofierze Bogu, unoszącemu się w górze w obłokach, począł klarować:

— Ten z nożem — to burżuj. Isz, brzucho wydął, brak tylko zegarka z łańcuszkiem. A tu na kłodach leży proletariat, zrozumiałeś? Pro-le-ta-riat.

Żołnierz wskazał ręką na swoją pierś i przewlekle i radośnie jąkając się rzekł z dumą:

— Pro-le-ta-riat! *We*[12]).

Chłopi obejmowali Amerykanina, macali jego ubranie i z całej siły ściskali mu ręce i ramiona.

Waśka Okorok chwycił go za głowę i zaglądając mu w oczy wrzeszczał z zachwytu:

— Chłopcze, powiedz im ta-am! Za morzami...

— Przestań już, narwańcze — rzekł czule Wierszynin.

Znobow zaś ciągnął swoje:

— Leży on proletariat, na kłodach, a burżuj go zarzyna. A w obłokach Japończyk, Merykan, Anglijec — całe to draństwo imperialistyczne siedzi.

Amerykanin zerwał czapkę z głowy i wrzasnął:

— Imperializm!

Znobow z wściekłością cisnął czapkę o ziemię.

— Imperializm z burżujami — do diabła!

Sin-Bin-U podskoczył do Amerykanina i podciągając opadające spodnie szybko wypalił:

— *Rusiki repubylika-a. Chinowie repubylika-a. Merykany repubylika-a — nidoprze. Japony — nidoprze, trzeba, trzeba repubylika-a. Czerwony repubylika trzeba, trzeba...*

Obejrzawszy się dokoła wspiął się na palce i wyrzekł, podnosząc kciuk do góry:

— *Szango.*

Wierszynin zarządził:

— Trzeba go nakarmić. A potem wyprowadzić na drogę i puścić.

Starzec-konwojent zapytał:

— Jak go prowadzić, oczy przewiązać? Nie sprowadzi nam tu swoich?

Partyzanci zadecydowali:

— Nie potrzeba. Nie wyda.

V

Ze śmiechem i przygwizdem partyzanci zarzucili karabiny na ramiona.

Okorok pokręcił kędzierzawą ryżą głową i raptem zanucił cienkim jak pajęczyna głosikiem:

Posieję swój smutek na zielonej łączce.
Wzejdź, smutku, drobniuchną trawką,
wzejdź murawą
I nie schnij, nie więdnij, zakwitnij
kwiatami...

Jakiś raźny i wesoły głos gruchnął za Waśką:

A skoro posiałem, do sadu zajrzałem —
Gdzie w sadzie się ruszę, tam wiśnie
i grusze.

Setka ochrypłych i jak morski wiatr rączych głosów chłopskich podchwyciła piosenkę i poniosła ją w las, ścieżyny i góry.

A skoro posiałem,
do sadu zajrzałem.
E-e-ech...
Siu-u-u...

Partyzanci jak na weselisku szli w góry z krzykiem, hukiem, z gwizdaniem.

Szósty dzień wiądł. Wieczorne drzewa pachniały upajająco i radośnie.

Wsiewołod Iwanow.

---

*) Fragment powieści „Pociąg pancerny 14—69", która ukaże się wkrótce nakładem wydawnictwa „Prasa Wojskowa".

1) Tygrys.
2) Chińczyk.
3) Rodzaj chińskiego obuwia.
4) Kozacy są źli Japończycy są podli, porywają kobiety. Źle. Kozacy są źli. Rosjanki są piękne.
5) Dobrze.
6) Niedobrze
7) Sztab rewolucyjny.
8) Nie rozumiem.
9) To jest człowiek.
10) To jest naprawdę wspaniałe!
11) Zdrobniała forma od Penteflij.
12) My.

REWOLUCJA PAŹDZIERNIKOWA W MALARSTWIE RADZIECKIM

W sztabie obrony Piotrogrodu, listopad 1917 r. *W. Oresznikow — olej 1949*

„24 października przybył do Smolnego Lenin..." *J. Kibrik — węgiel 1947*

Malarstwo radzieckie, podobnie jak radziecka literatura, jak wszystkie inne gałęzie sztuki i nauki, znajduje się w służbie radzieckiego społeczeństwa, budującego podstawy komunizmu. W oparciu o wielkie tradycje realistycznego malarstwa rosyjskiego w wieku XIX-ym, a w przeciwstawieniu do schyłkowych i dekadenckich tendencyj sztuki burżuazyjnej końca XIX i pierwszej połowy XX wieku, współczesna plastyka radziecka czerpie motywy i problematykę tworzonych dzieł z bogatej rzeczywistości radzieckiego życia, które stara się zobrazować w pełni, w jego najcharakterystyczniejszych i najbardziej typowych przejawach.

Jedno z największych zadań artystycznych współczesnej plastyki radzieckiej stanowi przy tym zadanie stworzenia wielkiego malarstwa historycznego, co wiąże się niewątpliwie z tradycjami dawnej plastyki rosyjskiej, a jednocześnie stawia dziś przed artystami radzieckimi zupełnie nowe zagadnienia.

Jednym z największych tematów współczesnego malarstwa radzieckiego jest temat Rewolucji Październikowej, zobrazowanie życia i działalności jej wielkich twórców Lenina i Stalina, oraz realistyczne, historycznie prawdziwe odtworzenie życia wielkiego narodu radzieckiego w przełomowym okresie budowania fundamentów nowego, socjalistycznego społeczeństwa.

Artystyczne ujęcie tematu Rewolucji Październikowej przez malarzy radzieckich stanowi niezbity dowód, jak z gruntu fałszywy jest pogląd, jakoby sztuka prawdziwie realistyczna krępowała wyobraźnię artysty i prowadziła jedynie do wiernego, fotograficznego kopiowania natury. Problemy kompozycji, nadania odpowiedniego wyrazu każdej z przedstawianych scen, wreszcie naczelny, niewyczerpany problem właściwego ujęcia postaci ludzkich, problem ukazania w obrazie jego głównej treści — człowieka — oto zagadnienia, które rozwiązuje współczesna plastyka radziecka, wobec których stoi dzisiaj również wkraczające na drogę realizmu socjalistycznego nasze malarstwo, korzystające ze świetnych wzorów i bogatych doświadczeń malarzy radzieckich.

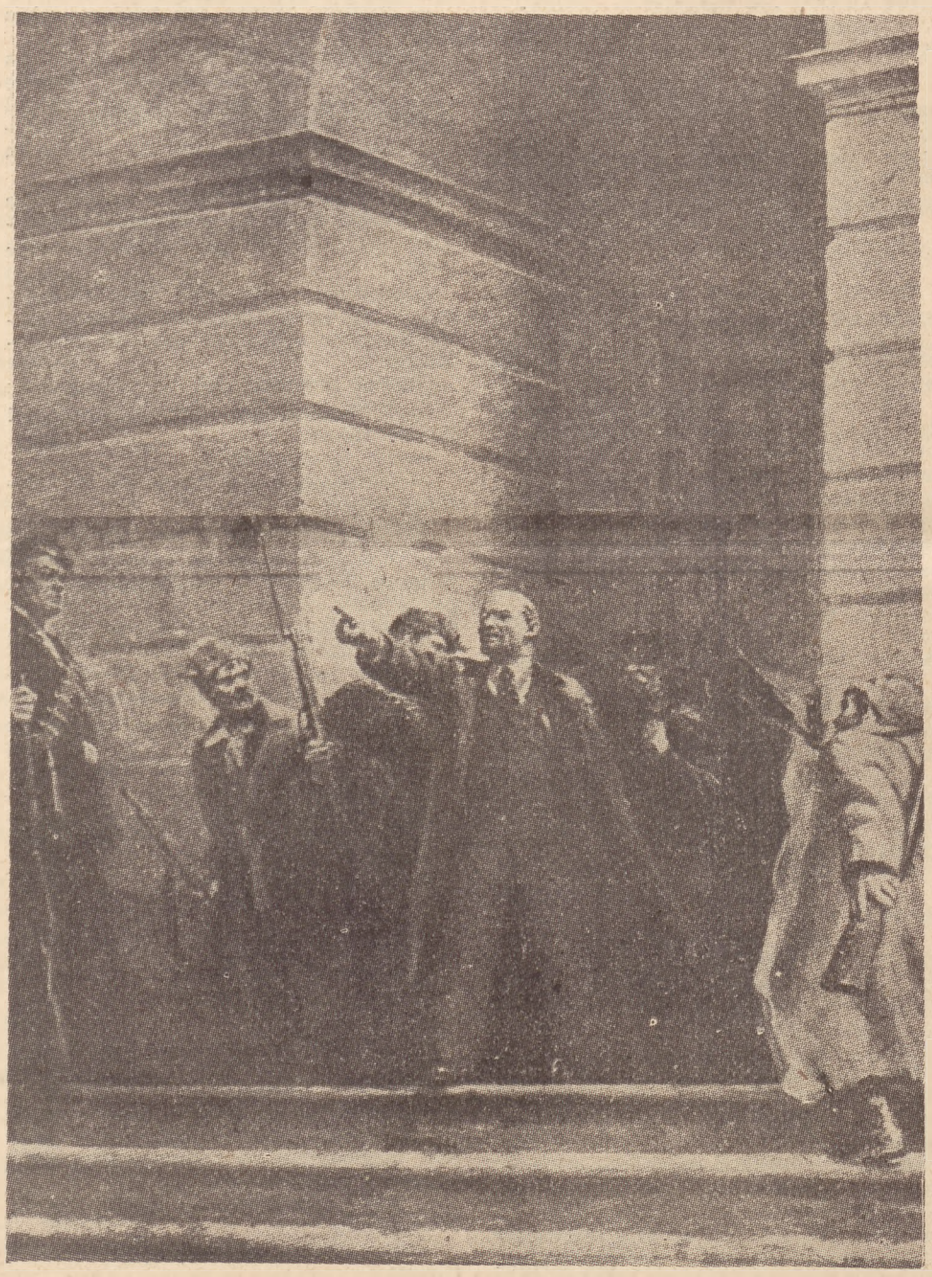

W. I. Lenin *W. Cyplikow — olej 1947*

Na V (Londyńskim) zjeździe SDPRR *J. Serebrianyj — olej 1947*

Wieść o rewolucji *L. Trofimow — olej 1949*

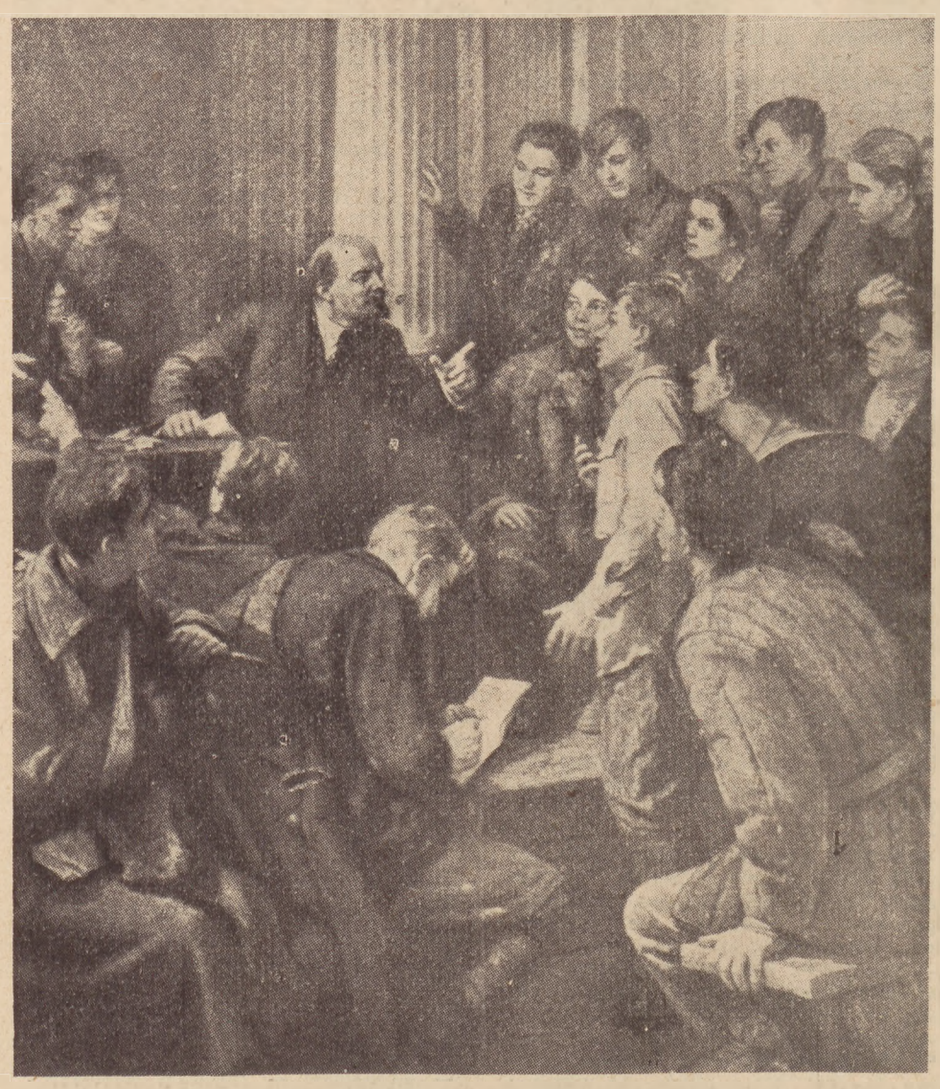

Wł. I. Lenin wśród delegatów III zjazdu RKSM *P. Biełousow — olej 1949*

ADOLF SOWIŃSKI

POETKA W OBLĘŻONYM LENINGRADZIE

KOMUNIKATY „Oberkomando der Wehrmacht" donosiły kolejno: wojska niemieckie zajęły Oranienbaum, Martyszkino, Peterhof, Strielną. Wojska niemieckie podchodzą pod przedmieścia Leningradu. Wojska niemieckie otoczyły Leningrad. Miasto znajduje się pod obstrzałem artylerii, samoloty dokonują masowych bombardowań. Zaobserwowano olbrzymie pożary i popłoch wśród ludności.

Leningrad wkrótce padnie — dodawały komentarze gazetowych strategików.

Była to wczesna jesień roku 1941. Leningrad nie padł ani wtedy ani później. Wytrzymał blisko trzy lata oblężenia. Zamknięty prawie kompletnym pierścieniem nieprzyjacielskiej blokady, przeżywał wszelką nędzę długiego oblężenia: śmierć od kul i bomb, głód, zimno i choroby. Z „Wielką Ziemią" rosyjską łączyły go tylko wody jeziora Ładoga. Tędy zimą po lodzie, pod ogniem niemieckiej artylerii bohaterscy kierowcy kolumn samochodowych przewozili żywność i lekarstwa. Poza tym trudne i szczupłe oczywiście transporty szły drogą lotniczą. Ludzie w oblężonym mieście puchli z głodu. Drzewa brakło nawet na trumny. Trupy poległych i zmarłych grzebano w kocach, dywanach, prześcieradłach, obrusach, poszywanych gałganach i workach z papieru.

Pomimo tych strasznych warunków Leningrad nie tylko walczył, ale i żył zbliżonym do normalnego życiem. Działały teatry, wychodziły gazety, studenci kontynuowali swą naukę i niejednokrotnie w schronach zdawali egzaminy. Pracowali uczeni i pisarze, tworząc dzieła o nie przemijającej wartości.

W poezji „epopeję leningradzką", epopeję „żelaznych nocy Leningradu", pokazały nam, między innymi, wiersze Mikołaja Tichonowa, że wspomnimy chociażby jego poemat „Kirow z nami". Z kolei proza radziecka może się w tym zakresie poszczycić leningradzkim pamiętnikiem Wiery Inber, który w doskonałym polskim przekładzie Ziemowita Fedeckiego nosi tytuł „Oblężone miasto"*) (tytuł oryginału: „Poczti tri goda" — „Prawie trzy lata").

Ta przejmująca książka stanowi żywą, na gorąco pisaną, aczkolwiek nie pozbawioną pewnych śladów późniejszego doszlifowania kronikę blisko trzech lat oblężenia. Autorka przybyła do Leningradu z końcem sierpnia 1941 r., a więc wtedy, gdy już dla nikogo nie ulegało wątpliwości, że to miasto stanie się obiektem, a może nawet terenem ciężkich zmagań z najeźdźcą. Mogąc wybrać względnie spokojny, wygodny i bezpieczny pobyt w głębi kraju, umożliwiający jej kontynuowanie podjętych prac literackich, autorka wybrała trudy i niebezpieczeństwa, jakie nastręcza współudział w walce. Poszła za głosem zdrowego instynktu społecznego, wśród grozy wojennej pozostała z tymi samymi ludźmi, z którymi żyła podczas dobrych dni pokoju. Pozostała, aby umacniać i pomagać. Dlatego jej książka, snując w zasadzie kronikę bohaterskiego miasta, daje zarazem świadectwo pięknej i nieugiętej postawy uspołecznionego artysty, który nie wymaga dla siebie warunków specjalnych, ale żyje i współdziała z narodem w każdych warunkach, w jakich naród się znalazł. Bo droga inteligenta do rewolucji — a taką właśnie drogę Wiera Inber przebyła — jest nie tylko drogą intelektualną, ale i drogą praktycznego działania, które żąda wielu poświęceń aż do próby ognia włącznie.

Jak wygląda „próba ognia" w zamkniętym blokadą Leningradzie?

„Dziś rano — czytamy pod datą 2 stycznia 1942 r. — gdy schodziliśmy na dół na śniadanie do naszej lodowatej stołówki, spotkaliśmy sanitariuszy niosących człowieka. Był to znajomy Borysa Jakowlewicza, zdaje się, również lekarz. Przyszedł prosić, aby jego zagłodzoną żonę przyjęto do szpitala. Prosząc o to, stracił z głodu przytomność. Jego to właśnie niesiono do ambulatorium".

„Milicjantów — rejestruje notatka z następnego dnia — przynoszą do ambulatorium wprost z posterunku. Umierają zanim się jeszcze zdążą rozgrzać..."

A pod datą 15 stycznia tegoż roku Inber pisze:

„Wczoraj rano paliło się prosektorium. Przywieźli tam na półzwęglone trupy z fabryki, w której wybuchł pożar (pożary są teraz prawdziwą plagą). Trupy były w watowanych kurtkach, które tliły się jeszcze, ale nikt tego nie zauważył.

Ogień, ukryty w wacie, przedostawał się stopniowo na zewnątrz i w końcu ogarnął stare, drewniane skrzynie, przeznaczone na trumny...

Nie było wody. Ogień gaszono śniegiem. Mimo to udało się uratować prosektorium".

Można by bez końca cytować stenograficzne, ale niezwykle dojrzałe w stylu opisy wydarzeń wojennych i obrazy udręczeń ludności cywilnej. Miarą tych udręczeń może być określenie samej autorki, zanotowane pod datą 19 kwietnia roku 1942 — po odwiedzinach Ogrodu Botanicznego: „W jednym z budynków Instytutu Botanicznego ujrzeliśmy na kamiennej ścianie czarną kresę — poziom wody w strasznym dniu powodzi w 1824 roku (rok „Jeźdźca Miedzianego"). „Poziom nieszczęść" 1941 roku jest o wiele wyższy. Przechodzi ponad naszymi głowami, na wysokości martwych wierzchołków palm".

Trudno wprost pojąć, że w tym zalewie nieszczęść, sięgających powyżej głów ludzkich, Szostakowicz pisze symfonię (o czym „Prawda Leningradzka„ donosi pomiędzy komunikatami z frontu), a Wiera Inber — dając w suchej formule wyraz bohaterstwa wszystkich pisarzy, którzy pozostali na miejscu i pracowali przy czterdziestostopniowym nieraz mrozie w skąpo opalanych mieszkaniach, podczas gdy na miasto sypał się raz po raz grad pocisków i bomb — zwierza się dnia 7 grudnia 1942 r.:

„Za kwadrans druga w nocy.

Skończyłam! Przed chwilą skończyłam poemat!".

Mowa tu jest o poemacie „Południk Pułkowski", przewijającym się raz po raz przez karty pamiętnika. Możemy sobie wyobrazić, jak wyglądała praca nad tym poematem. Możemy to sobie wyobrazić już choćby przez analogię do pracy tej studentki, której obraz poetka kreśli. „Pewnego razu — mówi — w styczniu, przechodząc w zmierzchu przez korytarz, widziałam, jak dziewczyna-studentka, która została sama w pracowni, całym ciałem przylgnęła do ledwo ciepłego, okrągłego piecyka. Posiedziała tak przez chwilę z zamkniętymi oczami, a potem przesiadła się znów pod zimne okno, przez które przesączało się światło zachodzącego słońca Znów do książki..."

Tego rodzaju praca rzeczywiście zasługiwała na publikowanie jej osiągnięć wśród komunikatów z pola walki. Pracujący w równie ciężkich, a może nawet cięższych jeszcze warunkach zecer złożył poemat w ciągu tygodnia. Wkrótce potem „Południk Pułkowski" wyszedł z druku. Rozdział po rozdziale wygłoszono go przez radio. I wtedy, i wcześniej, i później ogłaszano drukiem i przez radio wiersze, przemówienia i reportaże ongi hermetycznej poetki, która zdołała dotrzymać kroku ludziom tworzącym dobra codzienne podczas pokoju i zwyciężającym podczas wojny.

Toteż następujące zdanie Wiery Inber, zapisane w dziesięć dni po ukończeniu poematu, przyjmujemy jako zwykłą konsekwencję przebytej przez nią drogi:

„Dzisiaj wracając ze Związku Pisarzy spytałam I. D., czy myśli, że mogę już teraz starać się o przyjęcie do partii.

Sama już od dawna postanowiłam, że uczynię to natychmiast po napisaniu poematu".

A w rok później po upływie niezwykłego, bo wojennego stage'u kandydackiego, poetka notuje:

„... Zaledwie wybrałam się do komitetu dzielnicowego, aby uzupełnić ankietę, gdy rozpoczął się huraganowy obstrzał naszej dzielnicy..."

I komentując swe przyjęcie do partii dodaje:

„Każdy utwór literacki, rozumując logicznie, powinien, a przynajmniej może przeistoczyć się w czyn... Staram się badać rozumowo linię prowadzącą od utworu do czynu, odgadnąć, co się dzieje za skrajem urwiska na końcu stronicy, tam gdzie zaczyna się życie".

Na tym kończy się droga inteligenckiej pisarki do rewolucji. Dalej zaczynają się drogi rewolucji, na których nie ma miejsca dla indywidualnych wątpliwości, ale jest i obrona przed indywidualną trwogą. „Tak więc stary rok się kończy. Nowy niesie nam zwycięstwo...".

Leningrad nie uległ niemieckiemu najazdowi. Przerwano blokadę. Miasto oswobodzono. W ramach ogólnych posunięć strategicznych wyzwalano wieś za wsią, rzekę za rzeką, południk za południkiem. Zdruzgotany hitleryzm poniósł ostateczną klęskę na swych własnych ziemiach. Te fakty należą do najbliższej historii naszych czasów. Ale te fakty nie byłyby się dokonały, gdyby nie wiązała się z nimi historia uprzednia, historia wielu lat, które prowadziły do rewolucji i od rewolucji. Na tym tle specjalnie ciekawa i niezmiernie pouczająca jest historia inteligenckiej poetki Wiery Inber.

W nasyconej elementami autobiograficznymi powieści „Miejsce pod słońcem" (r. 1929) Wiera Inber (ur. w r. 1893) opowiada o swoim pierwszym dosłownym zetknięciu się z Rewolucją Październikową. W wielkim, ongi wspaniale urządzonym mieszkaniu jeden pokój zajmowała pisząca zwiewne wiersze liryczne poetka z maleńką córeczką. Była twarda zima. W braku odpowiedniejszych do tego celu materiałów opalało się pokój foliałami wydobytymi z wielkiej szafy bibliotecznej, stojącej w sąsiednim gabinecie.

Któregoś dnia w mieszkaniu zjawiło się dwóch marynarzy-czerwonogwardzistów. Rekwirowali wolne pokoje. Od razu zauważyli wyrwę w bibliotece i zakazali mieszkance niszczyć dobro narodowe. Fortepian, stojący w lodowatym pokoju, polecili nakryć kołdrą dla ochrony przed zgubnym działaniem mrozu na struny. Ci ludzie, którzy wprost od najsurowszych robót ludzkich przeszli do sprawowania władzy, mieli pełne poczucie wartości dóbr kulturalnych. Bronili ich, zanim zaczęli na dobre z nich korzystać. Byli rewolucjonistami, dla których nazwiska Puszkina, Gogola i Lermontowa już stały się żywymi pozycjami powstającej kultury pierwszego państwa proletariackiego. Puszkina, Gogola i Lermontowa palić nie wolno — zapowiedzieli surowo na odchodnym.

Od tych fabularnych i powierzchownych niby widok zbiegowiska wrażeń do „Oblężonego miasta" i poddania się surowej dyscyplinie partyjnej Wiera Inber przeszła olbrzymi rozwój wewnętrzny. Stała się członkiem nowego społeczeństwa. Weszła w orbitę działania twórczych sił tego społeczeństwa, stała się artystą tworzącym dobra publiczne na równi z chłopem siejącym i zbierającym zboże, robotnikiem w fabryce i zegarmistrzem zakładającym na ulicach wyzwolonego Leningradu nowe zegary, aby znów mogły odmierzać godziny i dni pokoju i pracy.

„...Zastanawiam się nad tym — wyznaje poetka tuż po przyjęciu jej do partii — w jakim stopniu to, co piszę, jest pożyteczne dla sprawy literatury radzieckiej, która z kolei jest cząstką wielkiej sprawy — rozkwitu mego państwa, pierwszego socjalistycznego państwa na świecie".

Wiera Inber

Odpowiedź dopiero co minionej historii wypada na korzyść poetki. Pożyteczność pisarstwa Wiery Inber, niegdyś autorki osobistych, kameralnych liryków, dla literatury radzieckiej, która stanowi cząstkę wielkiej sprawy, jest rzeczą rzucającą się w oczy i już dostatecznie sprawdzoną. W oblężonym Leningradzie jej pióro pracowało jak niezawodne narzędzie bojowe, ale i jak niezawodny rylec artysty. To jest określeniem stopnia pożyteczności.

Adolf Sowiński

*) Wiera Inber: „Oblężone miasto". Str. 263. Przełożył z języka rosyjskiego Ziemowit Fedecki. Spółdzielnia Wydawniczo-Oświatowa „Czytelnik", Warszawa 1950.

Dzień narodzin

(Dokończenie ze str. 5)

downictwie krajowym i interesować się przygotowaniami do Planu Sześcioletniego. W wyniku tego wszystkiego rzucił posadę w hucie śląskiej i zgłosił się na najważniejszy front budowy. Nie stał się bynajmniej „człowiekiem politycznym", ale myśli jego zwracały się od czasu do czasu ku bohaterom radzieckich Pięciolatek. Wyobrażał ich sobie na podobieństwo zapamiętanego z jakiejś reprodukcji radzieckiej, ogromnego kamiennego szturmowca z młotem w ręku.

Przyjazd pięciu projektodawców radzieckich, wśród których znajdowało się dwóch wybitnych uczestników pierwszych Pięciolatek — stał się dla sekretarza wielkim przeżyciem osobistym. Wyprosił sobie natychmiast u dyrektora naczelnego funkcję stałego towarzysza dwóch sław. I, skubiąc zapamiętale swój mały blond wąsik, od pierwszej chwili począł z drapieżną zachłannością badać każdy najdrobniejszy szczegół wyglądu i zachowania się seniorów ekipy radzieckiej. Po dwóch dniach wiedział o nich wszystko, lub przynajmniej tak mu się zdawało. I wtedy dopiero pozwolił ogarnąć się zdziwieniu. Bohaterowie Pięciolatek w niczym nie przypominali kamiennego szturmowca radzieckiego.

Szef ekipy był starszym, szczupłym mężczyzną z melancholijnym spojrzeniem i miłym uśmiechem na ciemnej twarzy o nieco mongolskich rysach. Wyobraźnię sekretarza poruszał w nim jedynie fakt, że pochodził z kubańskich kozaków. Poza tym był człowiekiem łagodnym i układnym. Stosunki z inżynierami polskimi rozpoczął od słów: — Rząd Radziecki przysłał tu nas, aby dopomóc wam, koledzy, w pierwszej fazie spraw dla was nowych i trudnych. Spodziewam się, że nasza pomoc nie urazi niczyjej ambicji zawodowej. — Wkrótce po tym sekretarz wykrył, że szef ekipy przed zaśnięciem czytywał Gogola, którego uwielbiał i którego nazwisko wymawiał z kubańska „Hohol".

Druga ze sław radzieckich — głośny specjalista od spraw wodnych był ruchliwym grubaskiem, o zabawnej, zadartej ku górze bródce i skłonności do żartów. Odznaczał się zamiłowaniem do starej architektury i dzieł sztuki — wskutek czego sekretarz musiał zmarnować dwa niedzielne przedpołudnia na nużące wędrówki po muzeach krakowskich.

Oprowadzając swych „podopiecznych" po muzeach, obserwując ich przy lekturze klasyków, widząc ich poprawność w każdej sytuacji codziennego życia — sekretarz coraz niespokojniej poskubywał swój wąsik. Żadną miarą nie chciało mu się pomieścić w głowie, że ci ludzie — tak mało różniący się od innych znajomych inżynierów — potrafili walczyć ze spienionym nurtem wielkich rzek, przedzierać się przez tajgę, miesiącami koczować w stepie. Dokonywać czynów bohaterskich. Czuł się w jakiś sposób zawiedziony. Nie tak wyobrażał sobie bohaterów techniki.

Po pierwszych konferencjach roboczych doznał pewnego uspokojenia. W obliczu trudności, czytelnicy Gogola i bywalcy muzeów twardnieli na stal, która była ich właściwym żywiołem — i potrafili do upadłego bronić każdego szczegółu swego projektu obwarowując go argumentami nie do odparcia. Stosunek ich do kolegów polskich był prosty i prawdziwie koleżeński, co jednało im ogólną sympatię i ułatwiało likwidację nieodzownych na konferencjach sporów.

Sekretarzowi najbardziej podobał się stosunek inżynierów radzieckich do posiadanej wiedzy. Wiedział, że specjaliści naukowi i zawodowi — jeżeli nie zmusza ich do tego konieczność — na ogół niechętnie dzielą się swymi wiadomościami z obcymi. U specjalistów radzieckich zaobserwował coś wręcz przeciwnego. Była w nich jakaś pasja do najszerszego upowszechnienia posiadanej wiedzy. Każdy z tych wysoko kwalifikowanych fachowców, zagadnięty przez najmłodszego kolegę, nie odchodził od niego póki mu najdokładniej nie wyświetlił wątpliwego zagadnienia. Nie uznawali żadnych tajemnic naukowych, czy stopni wtajemniczenia. Wiedzę traktowali jak sztafetę postępu. Uważali, że należy ją przekazywać, dalej.

Po kilku takich konferencjach polsko-radzieckich sekretarz począł się wstydzić swoich pierwszych powierzchownych sądów i uznał je za majaczenia durnia. Stał się najgorętszym sympatykiem członków ekipy. Przestał się przyglądać ich twarzom, krawatom i rannym pantoflom. Teraz przysłuchiwał się temu co mówią.

Kiedy dwaj radzieccy goście w towarzystwie swego polskiego przewodnika i przyjaciela wyruszali na pożegnalny spacer po Krakowie — nad miastem wisiały czarne

chmury, poczynał kropić deszcz i zanosiło się na pierwszą ulewę przedwiośnia. Szefowi ekipy dało to powód do żartobliwego wyrzutu pod adresem specjalisty wodnego. Dobroduszny „wodziarz" rozłożył bezradnie ręce: — Niebo to jedyne wododajne urządzenie, na którym się nie znam.

Inżynierowie byli w świetnych humorach, zadowoleni z siebie i z innych, spragnieni ruchu i powietrza. Szli wielkimi zamaszystymi krokami, rozprawiając z ożywieniem o otaczającym ich mieście. Kraków im się podobał. Specjalista wodny powtarzał wszystkim, że stara stolica jest jedynym miastem polskim, w którym wyczuwa się wieki narodowej historii. Szczególnie podniecał ich fakt, że właśnie w tym mieście — stanowiącym narodową skarbnicę dawnych dziejów Polski — rozpoczyna swój start dynamiczna szturmówka polskiej historii najnowszej — Plan Sześcioletni.

Rozmawiając o krakowskich wieżach i o przyszłych kominach Nowej Huty, żartując, rozkoszując się ruchem i powietrzem po wielu godzinach, spędzonych przy stole konferencyjnym — zapuścili się aż do dębnickiego mostu.

Doszli tu nie kierowani żadnym planem, czy myślą przewodnią — lecz tak poprostu: idąc przed siebie. Gdyby jednak w tym dniu narodzin nowego miasta pod Krakowem, wyszli z hotelu ze świadomym planem znalezienia najbardziej rażącego kontrastu dla twórczej atmosfery przeżytych ostatnio godzin — to musieliby przyjść właśnie w to samo miejsce, na ten sam żelazny most.

Stąd, w szarym zmierzchu wieczoru rozpostarł się przed nimi daleki widok na Wisłę i na najbardziej oporną działaniu czasu część Krakowa. W krajobrazie, na który patrzyli, nie zmieniło się nic od wieków. Przed wiekami filigranowe wieże zamku wawelskiego tak samo dumnie rysowały się na tle nieba. I tak samo pokornie kontrastowała z nimi na wpół zapadła w piach wiślanego brzegu, chałupa w czapie ze zrudziałej strzechy. Nie zmienił się warowny klasztor — posępna forteca, za której maleńkimi okienkami — strzelnicami, tak samo jak przed wiekami, żyją i umierają, nie oglądając świata bożego, mniszki najsurowszej reguły — siostry samotnice. Nie zmieniła się Wisła krakowska — na tym odcinku najbardziej konserwatywna z rzek polskich — Wisła galarów i flisaków.

Trzej mężczyźni, oparci o balustradę mostu, długo wpatrywali się w milczeniu w rzekę, wyzwalającą się leniwie z chrzęszczącej lodowej miazgi.

Od nieruchomego martwego krajobrazu płynęła ku nim niezdrowa melancholia. Ale na nich nie działał jej usypiający czar. Tkwili w najczynniejszym kręgu życia. Dopiero przed godziną zakończyli prace, związane ze stworzeniem nowego miasta. Wiedzieli, że to nowe miasto podejdzie tu z czasem i przesyci ruchem i gwarem usychający pejzaż nadwiślański.

Uważnym spojrzeniem fachowców przyglądali się rzece staruszce. Widzieli ją oczyma wyobraźni odmłodzoną i przystosowaną do czynnego życia. W biurku naczelnego dyrektora Nowej Huty spoczywały już gotowe plany aktywizacji Wisły. Potężny zabieg chirurgiczny skróci na pewnym odcinku jej koryto i — po uzyskaniu spiętrzenia wód siecią śluz i kanałów — doprowadzi ją — odmłodzoną, prężną i ochoczą — do Nowej Huty, jako główną siłę roboczą wielkiego kombinatu.

Zaczęli znowu z gorączkowym ożywieniem rozprawiać o socjalistycznym mieście, o kombinacie, o mostach, liniach kolejowych i nowych drogach. Inżynierowie radzieccy snuli wspomnienia z wielkich budów i mówili z żarem o gigantycznych pracach, realizowanych obecnie w ich ojczyźnie. Każde słowo, które padało z ust trzech mężczyzn na moście brzmiało jak wyzwanie rzucane posępnemu krajobrazowi, ginącemu w coraz gęstszej przesłonie mroku.

W pewnej chwili sekretarz otworzył usta i wchłonął głęboki łyk ciemnego, mokrego powietrza. Zachciało mu się krzyczeć i śmiać się. Czuł się szczęśliwy. Był młody silny i uczestniczył w tworzeniu Nowego. Przenikało go do głębi to, co nazywał „bohaterstwem techniki" — a co było w istocie najpiękniejszą manifestacją człowieczeństwa — świadomą wolą przekształcenia świata tak, aby lepiej żyło się na nim ludziom.

W drodze powrotnej do hotelu chwycił ich deszcz i mokry wiatr — co nie sprzyjało rozmowie. Maszerowali więc wszyscy trzej szybkim krokiem, z podbródkami wtulonymi w kołnierze i w zupełnym milczeniu.

Dopiero po wejściu na Rynek, radziecki specjalista wodny — po raz nie wiadomo który — głośno i rozlewnie zachwycił się oświetlonymi sukiennicami.

— Krasiwyj gorod etat Kraków, ach krasiwyj gorod.

Szef ekipy odpowiedział, że on jednak woli Warszawę. Ale zaraz — uzupełnił głosem, w którym zabrzmiała nagła melancholia: — Chociaż... może to sprawa... związków osobistych..

Sekretarza — mimo, że był pogrążony w myślach korciło, żeby zapytać o jakie to chodzi związki osobiste, ale że szef ekipy do samego hotelu nie powiedział już ani słowa, więc pytać nie wypadało.

Tego wieczora projektodawców radzieckich żegnano w Krakowie uroczystą kolacją, a nazajutrz rano wyjechali oni na Śląsk, aby stamtąd — po załatwieniu spraw w koksowni — udać się już wprost do swej ojczyzny.

W drodze do Moskwy szef ekipy zatrzymał się na parę godzin w Warszawie, aby ten czas poświęcić warszawskim związkom osobistym, o których wspomniał mimochodem na wieczornej przechadzce. Spędził go też w całości na pięknym cmentarzu żołnierzy radzieckich, gdzie wśród bliźniaczych białych mogił, odnalazł grób młodziutkiego lejtenanta, który poległ w bojach o wyzwolenie polskiej stolicy.

Sławny inżynier radziecki, poświęcający wszystkie siły walce o lepsze jutro dla milionów cudzych synów, dopiero po pięciu latach znalazł po raz pierwszy czas na odwiedzenie grobu jedynaka.

W Krakowie pobyt ekipy projektodawców radzieckich — poza skutkami ważnymi i zamierzonymi — wywołał jeszcze jeden skutek dodatkowy i z pewnością niezamierzony: Sekretarz dyrekcji Nowej Huty zerwał ze swoją narzeczoną — studentką wyższej uczelni krakowskiej. Przyczyną zerwania stało się kilkanaście słów wypowiedzianych przez tę osobę.

Pierwsze niedzielne przedpołudnie, wolne od zwiedzania muzeów w towarzystwie specjalisty wodnego, sekretarz spędził ze swą wybranką na spacerze. Opowiadał jej o wspaniałych perspektywach Nowej Huty, kładąc w to całe przekonanie i fantazję jaką rozporządzał. Gdy znajdował się u szczytu natchnienia panna przerwała mu z chłodną ironią: — Czy aby nie za dużo zaufania do tych sowieckich projektów? Ludzie mówią że po to buduje się Nową Hutę, żeby w razie wojny zbombardowano nam Kraków. Ostatecznie, możliwe jest wszystko.

Sekretarz dyrekcji był spokojnym młodzieńcem. Ale po tym oświadczeniu wpadł w szewską pasję — zachował się brutalnie w stosunku do kobiety. Słowa które skierował do swej towarzyszki brzmiały: — Jesteś zupełną idiotką i między nami wszystko skończone. Ale przed tym powiem ci jeszcze jedno: Nowa Huta potrzebna jest koło Krakowa także po to, aby przewietrzyć zgniłą atmosferę, w której lęgną się takie potworne bzdury. Oto moja opinia.

Była to opinia całkowicie sprzeczna z tą, którą o tydzień wcześniej wyraził stary profesor rzeczoznawca.

Zerwanie odbyło się w niedzielę. W poniedziałek zaś nastąpiły dwa wydarzenia ważne dla historyka Planu Sześcioletniego. Na terenie paru wsi pod-krakowskich poczęto wymierzać drogi i place budowlane przyszłego miasta Nowa Huta.

W dalekiej Moskwie, w pracowniach wielkiego biura projektowego pięciu inżynierów zasiadło do pracy nad projektem pierwszej polskiej huty-giganta o tej samej nazwie.

Marian Brandys

SAMUEL FISZMAN

Radzieckie polonica literackie

I

„Posłuchajcie piękni panowie i panie, opowiem wam króciutką powiastkę. Z błyszczących wyżyn waszych czy spojrzeliście kiedykolwiek w dół nisko, w głąb owych warstw społeczności, które ciemne, nędzne, z piękna odarte pracują ciężko?" Od rozbioru „Obrazka z lat głodowych" i powyższej cytaty z pierwszego wystąpienia młodej Orzeszkowej w obronie ludu, w obronie postępu „który zbliży szczęście nie jednostkom, nie kastom, lecz wielkiemu ogółowi" rozpoczyna N. Sławiatyński swój obszerny, bo 40-o stronicowy wstęp do dwutomowego wydania Dzieł Elizy Orzeszkowej w języku rosyjskim, które ukazało się w Moskwie w r. 1948.

Już w „Obrazku lat głodowych" zawarte są według Sławiatyńskiego najbardziej charakterystyczne cechy całej twórczości Orzeszkowej, którymi są: bezpośrednia ingerencja sztuki w życie, szczera, pełna serdecznego współczucia miłość do uciskanego, nieszczęśliwego ludu i pogarda w stosunku do społecznego pasożytnictwa. Przeciwstawienie chaty, w której ludzie umierają z głodu — dworowi, gdzie mieszkają piękni panowie i panie, troska o los chaty — oto kwestie, których poruszeniem Orzeszkowa rozpoczęła swą działalność pisarską.

Ważnym rysem dla zorientowania się w poglądach społecznych Orzeszkowej jest jej zainteresowanie — w pierwszym rzędzie — dla problemów współczesnych, w przeciwieństwie do wielu pisarzy polskich XIX wieku, którzy często uciekali do tematyki historycznej. W ocenie tej współczesności i w kształtowaniu poglądu na świat pisarki rolę decydującą odegrały dwa fakty: powstanie styczniowie oraz uwłaszczenie chłopów i związany z tym kryzys gospodarki pańszczyźnianej, szczególnie średniej. Podstawą poglądów Orzeszkowej stał się pozytywizm.

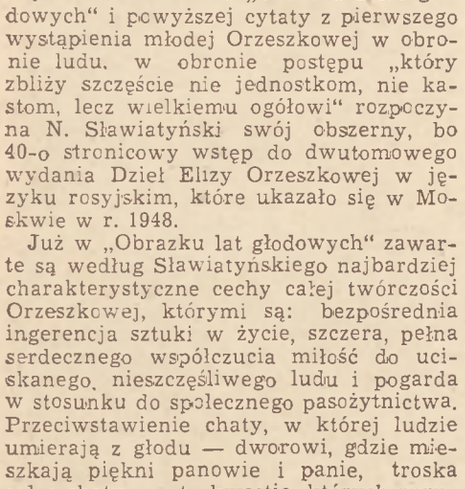

W. Bechtejew

Ilustracja do „Lalki" Prusa

W 1908 roku znany krytyk i późniejszy wybitny działacz partii bolszewickiej Wacław Worowski w artykule o Aleksandrze Świętochowskim w ten sposób określił rolę pozytywizmu w Polsce: „pozytywizm odegrał niewątpliwie znaczną postępową rolę w rozwoju społeczeństwa polskiego, jego najważniejszą zasługą jest wyzwolenie tego społeczeństwa z przestarzałych, przeżytych sposobów myślenia. I jeżeli obecnie (w 1908 roku) kierunek ten wyrodził się w obliczu bardziej postępowych kierunków w oportunizm polityczny, to w tym względzie powtórzyła się tylko historia, jaka miała miejsce z podobnymi prądami w Europie zachodniej".

Charakterystykę poglądów Świętochowskiego zawartą w artykule Worowskiego przenosi Sławiatyński na Orzeszkową. Świętochowski jak i Orzeszkowa byli „głosicielami swego rodzaju rewolucji pokojowej", obydwoje ich charakteryzuje metafizyczne szukanie „prawdy"; byli oni zwolennikami „szerokiej oświaty, bezwarunkowego postępu, zwycięstwa prawdy i sprawiedliwości oraz wyzwolenia jednostki". Ich „ideały kształtowały się pod wpływem przebudzenia się olbrzymich rzesz drobnych posiadaczy ziemskich, w pierwszym rzędzie chłopstwa".

Zastanawiając się nad poszczególnymi utworami Orzeszkowej Sławiatyński poświęca wiele uwagi zawartym w nich akcentom antyklerykalnym „acz powściągliwym tym niemniej niewątpliwym", powstałym pod wpływem francuskiej filozofii epoki oświecenia. Sławiatyński cytuje pełne oburzenia i potępienia głosy prasy reakcyjnej i katolickiej, które ukazały się po ogłoszeniu „Marty", „Meira Ezofowicza" a szczególnie po ogłoszeniu „Ascetki". O stosunku Orzeszkowej do religii i kościoła pisała znana radziecka badaczka twórczości George Sand — M. Cebrikowa. „Sądząc według utworów Elizy Orzeszkowej katolicyzm miał na nią ten wpływ, który w swoim czasie stworzył Wolter'a, aczkolwiek u Orzeszkowej nie spotykamy takich ostrych i silnych obrazów, w których przejawiała się nienawiść Woltera do Sorbony — twierdzy katolickiego wstecznictwa".

Sławiatyński podkreśla także zainteresowanie pisarki dla przyrodoznawstwa, które było wspólną cechą charakterystyczną zarówno dla polskiej, jak i rosyjskiej inteligencji 60 — 70 lat ubiegłego stulecia.

Zastanawiając się nad postępowością niektórych zagadnień społecznych, w ujęciu Orzeszkowej, Sławiatyński jednocześnie stale podkreśla klasowe ograniczenie jej poglądów. Orzeszkowa nigdy nie dążyła do zasadniczego przekształcenia ustroju. Burżuazyjno-szlacheckie przesądy wyraźnie przejawiły się w jej stosunku do idei socjalizmu, do budzącej się klasy robotniczej. Gdy w latach 80-tych ubiegłego stulecia do młodego pokolenia zaczęły przenikać idee socjalistycznego internacjonalizmu i łącznie z tym idee solidarności z rewolucjonistami rosyjskimi, walczącymi ze wspólnym wrogiem — caratem — Orzeszkowa negatywnie ustosunkowała się do tych nowych prądów i do ich głosicieli, w obawie, by internacjonalizm nie stał się wrogiem patriotyzmu.

Ten strach przed nowymi ideami wpłynął na wypaczenie opisywanej przez Orzeszkową rzeczywistości, na przedstawienie tej rzeczywistości „w krzywym zwierciadle jej klasowych antypatii i przesądów". Dowodem tego są opowiadania z grupy „Widm", zawierające nie tylko wsteczne poglądy ale, co z tym idzie w parze, mające małe wartości artystyczne. Na szczęście — pisze Sławiatyński — Orzeszkowa pozostała w polskiej literaturze nie dzięki tym krótkowzrocznym poglądom i bezpodstawnym obawom, a na przekór im.

Nawet w okresie największego rozkwitu jej talentu, w okresie „Dziurdziów", „Nad Niemnem", „Chama" Orzeszkowa pozostaje pisarką okresu przejściowego. Kryzys ideologiczny, który ostro się zaznaczył w okresie tworzenia „Widm" nie został nigdy całkowicie przezwyciężony. Orzeszkowa „obeszła go tylko zwróciwszy się od mało jej znanych warunków życia miejskiego do przedstawienia życia wsi".

Klasowe ograniczenie poglądów Orzeszkowej, szczególnie wyraźnie dało o sobie znać w okresie wzrastających nastrojów rewolucyjnych w pierwszych latach XX wieku. Od chwili upadku powstania zaszły w społeczeństwie polskim zmiany niezwykłej wagi. Powstał polski proletariat, wypłynęła kwestia robotnicza, kraj przeżył rewolucję 1905 roku. Wszystko to przeszło mimo pisarki. I ona, która z żalem wspominała o okresie powstania „i tylko — niestety — wozy i wózki nasze nie zatrzymywały się nigdy przed chatami chłopskimi. Chaty te były przed nami zamknięte niestety. Zamykały je przed nami różnice wiary i mowy, błędy przodków naszych — niestety! Niestety!" — powtórzy w nowych warunkach historycznych błędy przodków i nie przekroczy progu mieszkania robotnika. Na tym właśnie polegała tragedia Orzeszkowej, stwierdza Sławiatyński, iż jej przesądy burżuazyjno-szlacheckie nie uległy wpływom nowych czasów. Eliza Orzeszkowa nie potrafiła wskazać narodowi polskiemu właściwej drogi, po której ma kroczyć. Pisarka zdołała jednak obnażyć wiele ran współczesnego jej społeczeństwa i zmusić prawdziwych przyjaciół narodu do głębszego zastanowienia się nad jego losem, nad szukaniem dróg wiodących do polepszenia jego doli.

Jej walka z polskim dekadentyzmem, z hasłem „sztuka dla sztuki" w imię ideałów miłości ojczyzny i wiary w siły duchowe narodu miała duże znaczenie dla rozwoju polskiej literatury.

Praca o życiu i twórczości Orzeszkowej pióra Sławiatyńskiego nie ma charakteru badawczego w całym tego słowa znaczeniu, a jest tylko wstępem sumiennym i dokładnym, napisanym ze stanowiska słusznych klasowych pozycji, i słusznego podejścia do spuścizny kulturalnej, zarówno własnego narodu jak i innych

W. Bechtejew

Ilustracja do „Lalki" Prusa

narodów. Z tym większym naciskiem należy podkreślić błędność podstaw metodologicznych, ogłoszonych w okresie powojennym, polskich prac o Orzeszkowej, które, jak same tytuły wskazują, pretendują do miana nie tylko dzieł naukowych ale wprost odkrywczych. „Na nowych drogach, Studia o Elizie Orzeszkowej", „Społeczeństwo polskie w twórczości Elizy Orzeszkowej" oto tytuły tych prac — a treść? W pracy na „Nowych drogach" M. Romankówny czytamy: „Splot przeżyć osobistych, narodowych, budzące się w pełnej sile na zachodzie a promieniujące wokół idee pozytywistyczne, duch epoki rodzącej się, własne wartości uczuciowe i intelektualne, dyspozycje woli i charakteru, a wreszcie pewne z okresu dzieciństwa pozwalające na przemianę wpływy liberalizmu ojcowskiego, odziedziczone choćby atawistycznie, czy wpływy w szkole nadadzą kształt duchowy poweściopisarce" i dalej „widzimy więc, że w kręgu poglądów Orzeszkowej miłość występuje jako uczucie ewangeliczne, jest ona wynikiem religijnego, chrystusowego stosunku do człowieka i świata."

Skromny wstęp Sławiatyńskiego nabiera w zestawieniu z tymi atawistyczno-ewangelicznymi cytatami dużego znaczenia.

Rosyjskie dwutomowe wydanie dzieł Orzeszkowej zawiera nowe przekłady „Nad Niemnem", „Meir Ezofowicz", „Dziurdziowie", „Cham", „Bene Nati", „Obrazek lat głodowych", „Czternasta część", „Daj kwiatek", „Echo" i „Pieśń Przerwana". Tom pierwszy ilustrował L. Krasowski, tom II N. Pobiedyńska.

II

Rosyjski przekład „Lalki" Prusa przygotowywany był z niezwykłą pieczołowitością w ciągu długiego, ba, kilka lat trwającego okresu. Przekład czytano i omawiano wielokrotnie zarówno wśród literackiej Polonii Moskiewskiej jak i w Państwowym Wydawnictwie Literatury Pięknej. Tłumaczka, Natalia Modzelewska, odniosła się do tekstu z największym szacunkiem i umiłowaniem. Wielka

W. Bechtejew

Ilustracja do „Lalki" Prusa

praca włożona w tłumaczenie „Lalki" sowicie się opłaciła, bo czytelnik rosyjski otrzymał doskonałe dzieło, w którym artyzm i piękność oryginału oddane zostały jak najpełniej. Piękna okładka i akwarele artysty radzieckiego W. Bechtjejewa, znanego ze swoich ilustracji do dzieł Balzaca są trafnym komentarzem do wielu scen Lalki.

Oprócz Lalki ukazała się „Placówka" Prusa w celnym przekładzie wielce dla polskiej literatury zasłużonej tłumaczki, J. Ryftinoj.

W posłowiu do „Lalki" i we wstępie do „Placówki" M. Żywow, rozpoczyna swoje rozważania od analizy źródeł polskiego pozytywizmu i od przedstawienia zawartych w nim reakcyjnych i postępowych elementów. Na tle ewolucji haseł pozytywistycznych od liberalnych, w latach 60-tych do wyraźnie reakcyjnych w okresie późniejszym oraz, co z tym pozostaje w bezpośrednim związku, na tle wzrostu znaczenia i roli proletariatu w Polsce, który w walce o swoje klasowe interesy znalazł w pozytywistach bezwzględnych wrogów — Żywow przedstawia ewolucję poglądów społecznych Prusa począwszy od I-szych „Kronik Tygodniowych" przez „Anielkę", „Antka", „Placówkę", „Lalkę" i „Faraona" do reakcyjnych „Emancypantek" i do powieści „Dzieci" będącej paszkwilem na ruch rewolucyjny 1905 r.

O „Placówce" Żywow pisze, że jest ona jednym z najwspanialszych utworów realistycznych napisanych na temat przeszłości polskiego chłopa. Przeciwstawiając klasowemu egoizmowi dziedzica miłość i przywiązanie do ziemi chłopa, Prus z całą siłą swego artyzmu wskazał kto jest tej ziemi prawdziwym patriotą i obrońcą.

W swoich uwagach o „Lalce" Żywow wykazuje dokładną znajomość zaciętych sporów, które toczyły się u nas na temat pozytywizmu Prusa i „Lalki". W swoim podejściu do „Lalki", Żywow, w dużej mierze zgadza się z Janem Kottem. Było by rzeczą niesłuszną, pisze Żywow, zwrócić całą uwagę, przy rozbiorze „Lalki" na Wokulskiego albo na stosunek Prusa do pozytywizmu. Należy ujrzeć w Prusie pisarza realistę, który w swojej powieści przedstawił ważną epokę życia Polski w jej różnorodnych i skomplikowanych przejawach i, z tego punktu widzenia, przede wszystkim należy krytykować autora i jego dzieło. Z tego względu, pisze Żywow, na uwagę zasługuje ogłoszona niedawno praca polskiego krytyka Jana Kotta poświęcona „Lalce". Można podawać w wątpliwość poszczególne tezy Kotta. Ale nie można nie stwierdzić aktualności i nie przyznać wagi, urzeczywistnionej przez autora próbie rozpatrzenia powieści z punktu widzenia konfrontacji „Lalki", z realną rzeczywistością przedstawionej w niej epoki. I nie można nie zgodzić się z objaśnieniem sprzeczności, których pełno jest w powieści z punktu widzenia prawdziwych konfliktów społecznych.

Samuel Fiszman

JULIUSZ ŻUŁAWSKI

JAK BUDZI SIĘ REWOLUCJA

„Tai Yang budzi się" — to tytuł granej obecnie w Warszawie sztuki teatralnej o niezwykle ambitnym i odpowiedzialnym zadaniu artystycznym. Gdyby ktoś poprzestawał tu na doszukiwaniu się „zręczności" lub „niezręczności" scenicznych — dowiódłby, że nie zastanowił się poważnie nad wielkością stojącego przed pisarzem zadania. Bojowego zadania, wymagającego zarówno zdecydowanej odwagi politycznej, jak i wnikliwej politycznej mądrości.

Sztukę tę napisał Fryderyk Wolf w roku 1929. A więc wyszła spod pióra tego znanego już ze swych politycznych utworów pisarza niemieckiego w momencie, kiedy hitleryzm rwał się właśnie do czekającej go absolutnej władzy, a sytuacja w Chinach — będąca tu tworzywem tej rewolucyjnej sztuki — kształtowała się jeszcze pod przemożną supremacją sił nacjonalistycznych i rosnącej agresywności obcego kapitału. Trzeba było być świadomym marksistą i jasno widzieć drogę, którą otwarła Rewolucja Październikowa, aby pozwolić sobie w tych czasach na tak niezachwiany optymizm. Optymizm potwierdzony ostatecznym zwycięstwem — po dwudziestu latach.

Sztuka napisana została pod bezpośrednim naciskiem aktualności, którą autor — świadomy historycznego znaczenia aktualnych wydarzeń — ustawia i rozwija poprzez osiem obrazów scenicznych, bez pomyłek we właściwej perspektywie dziejowej, w perspektywie odsłaniającej dziejowy ruch naprzód. I to jest właśnie jego dużym osiągnięciem artystycznym: to uchwycenie aktualności z jej rewolucyjną siłą kierunkową, wyraźne ukazanie „tego co rośnie" w zamkniętych ramach sztuki.

Zadanie niełatwe. Aktualność ówczesna — to groźnie rosnący przed oczyma łańcuch zwycięstw najczarniejszej reakcji nad rewolucyjnymi siłami proletariatu. Przede wszystkim właśnie w ojczyźnie Fryderyka Wolfa. Budzenie się dalekiego ludu chińskiego do świadomie klasowej rewolucji — to nowa gwiazda nadziei. Jak jednak to budzenie się pokazać własnej publiczności, aby jak najbardziej jaskrawo wyrazić jego bliskie, internacjonalne znaczenie? Chiński ruch rewolucyjny podówczas dopiero zaczął tworzyć swą Armię Ludową, przed którą otwierała się droga ciężkich i na razie wcale nie zwycięskich walk. Zadanie autora polegało na odsłonięciu wraz z kurtyną teatralną prawdy o niepokonanej sile moralnej budzącego się do walki proletariatu, o konieczności i celowości tej walki z potężnym jeszcze, ale już próchniejącym wewnętrznie przeciwnikiem.

Sztuka Wolfa — to w niezwykle zwartym skrócie ujęta historia dojrzewania rewolucji proletariackiej. Pod naciskiem nieludzkiego wyzysku kapitalistycznego — proletariat zaczyna zrzucać nałożone mu więzy ciemnoty i deprawacji, zaczyna coraz świadomiej protestować, wzmacnia swe siły w sojuszu robotniczo-chłopskim, organizuje się do czynnej, bezpośredniej walki. Realistyczne wyprowadzenie całej problematyki, jaką sztuka zawiera, z rzetelnie pokazanego kraju i rzetelnie określonego momentu historycznego — wyraża tę problematykę w sposób żywo uchwytny. Szanghaj roku 1928. Nędzna izba głodującej rodziny proletariackiej. Starsze pokolenie szuka zapomnienia w opium, tkwi w ciemnocie guseł i zabobonów. Młode córki — Tai Yang i jej nieletnia siostra — pracują ciężko w fabryce tkackiej, a syn jest sługusem i szpiclem fabrykanta. Ale już słowa rewolucyjne zjawiają się w tej izbie wraz z postaciami czerwonego dokera, chłopa-partyzanta z Południa, miejscowego działacza robotniczego, żołnierza ze „zbuntowanej" przeciw Czang Kai-szekowi dywizji. W fabryce tkackiej włókniarki traktowane są jak niewolnice. Na miejsce początkowej ich bezsilnej układności — narasta protest wewnętrzny i przeobraża się w czynną solidarną walkę. Chiński fabrykant jest panem życia i śmierci. Ale sam z kolei ulegać musi penetracji i rozkazom białych agentów kapitalistycznego imperializmu. Włókniarka Tai Yang boi się strajków, które w jej rozumieniu kończą się tylko przelewem krwi. Zgadza się zostać kochanką fabrykanta i próbuje wpływać na niego w kierunku ulżenia doli swych koleżanek. Odarta z tych złudzeń — budzi się ze swej nieświadomości, staje się działaczką robotniczą, agitatorką, porywa załogę fabryczną do otwartej rewolucyjnej akcji. W całej tej sztuce właśnie to budzenie się proletariatu, to przechodzenie od bierności poprzez różnokierunkowe wystąpienia aż do zorganizowanej, solidarnej walki rewolucyjnej — jest istotną treścią i owym trudnym i odpowiedzialnym zadaniem artystycznym.

To trudne zadanie zostało niewątpliwie spełnione w zamkniętych ramach sztuki scenicznej w sposób ideologicznie jednoznaczny i mocny. Usterki, których można by się w tej sztuce doszukiwać, nie naruszają zasadniczego osiągnięcia artystycznego. Można by wskazywać, że postaci dokera, żołnierza czy chłopa są zbyt „reprezentatywnie" dobrane i przez to nie dość realistyczne. Albo że zdarzenia w podgórskiej willi fabrykanta są zbyt „sensacyjnie" ujęte i pojawienie się Wanga nie dość logicznie i psychologicznie umotywowane. Jeżeli jednak całość sztuki spełnia swą artystyczną rolę ukazania w sposób sugestywny zamierzonych treści— to znaczy, że te czy inne usterki nie posiadają wymiarów decydujących.

Natomiast jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że te zamierzone treści, to nowe bojowe zadanie polityczne zmusiło autora do znalezienia odpowiedniej konstrukcji utworu scenicznego. Nowe treści wymagają podporządkowania im najtrafniejszych form, chociażby — ku żałobnej rozpaczy teatralnych doktrynerów — rozbijały tradycjonalistyczne pojęcia „sceniczności". Może np. obraz II — w fabryce tkackiej — nie jest dość sceniczny w sensie schyłkowych gustów burżuazyjnego teatru. Ale mówi i pokazuje we właściwym artystycznym ujęciu wszystko co jest dla treści utworu w danym momencie ważne — i nowa widownia tę wymowę obrazu odczuje i zrozumie. Sceniczność — to nie jest ograniczony zespół kanonów. Wydaje mi się raczej, że po prostu sceniczność jest wszędzie tam, gdzie treść przemawia ze sceny w sposób bezpośredni i sugestywny.

Państwowy Teatr Polski wystawił tę sztukę Fryderyka Wolfa pod reżyserskim kierunkiem Leona Schillera i w dekoracjach Ottona Axera. Widowisko opracowane zostało pieczołowicie. Schillerowska scena końcowa — scena wielkiej manifestacji ulicznej — silnym i przejmującym akcentem rewolucyjnym zamyka tę bojową sztukę. Toteż wysuwając zastrzeżenia nie zapominam, że ogólny efekt całego widowiska jest właśnie silny, a więc artystycznie udany. Jednak rzucają się w oczy pewne dysproporcje. Przede wszystkim wydaje się, że opracowanie scenograficzne tej sztuki — której treść, poprzez pryzmat rewolucji chińskiej, dotyka w swych intencjach zagadnienia rewolucji szerzej — jest dla tych treści zbyt naturalistycznie ujęte, za mało „charakteryzujące". W zgodzie z tym plastycznym ujęciem pozostaje naturalistyczne potraktowanie przez reżysera scen takich, jak np. w obrazie I. Ale z tymi scenami kłóci się scena końcowa, w której robotnice przy warsztatach tkackich jednoczesnym gestem rozwijają swe czerwone chustki, nadając tej scenie charakter artystycznego skrótu, syntezy. A już zupełnie bezpośrednio kłóci się taka scena z naturalistyczną dekoracją.

Foto: Kaczkowski-Myszkowski

„Tai Yang budzi się" Fryderyka Wolfa w Teatrze Polskim w Warszawie. Na zdjęciu końcowa scena zbiorowa.

Wystawiono tę sztukę w trafnie dobranej obsadzie aktorskiej. W rezultacie zobaczyliśmy na scenie postaci żywe w swoich rolach wyznaczonych intencjami sztuki. Taką postacią była przede wszystkim Maria Dulęba w roli Mrs. Crabtree, przedstawicielki Czerwonego Krzyża, Jan Świderski w roli Mr. Robby, korespondenta organu brytyjskiego Labour Party, dalej Halina Czengery w roli robotnicy Hai, Danuta Przesmycka w roli dwunastoletniej Ma i inni.

Centralne postaci sztuki — to Tai Yang, którą gra Nina Andrycz, fabrykant Czu-Fu — Czesław Kalinowski, i Wang — Mieczysław Milecki. Zarówno Kalinowski jak Milecki postawili swoje role w sposób zdecydowany, stworzyli postacie pełne żywego realizmu. Postacie te jednak wystarczyło właściwie postawić w sposób wyraźny raz— na wszystkie sceny sztuki. Znacznie trudniejsze zadanie miała tu Andryczówna. Tai Yang się zmienia. Zmienia się niemal w każdej kolejnej scenie. Przechodzi ewolucję, kttóra jest właśnie dla treści utworu najistotniejsza. Tai Yang błądzi, doświadcza. Tai Yang budzi się. Trzeba przyznać, że Andryczówna umiała tę ewolucję wyrazić, spełniła to trudne dla aktora zadanie.

Przekładu pieśni w tekście dokonał swym pięknym językiem poetyckim Władysław Broniewski. I dzięki temu mogę nazwiskiem rewolucyjnego poety polskiego zamknąć sprawozdanie z rewolucyjnej sztuki rewolucyjnego niemieckiego dramaturga.

Juliusz Żuławski.

NUMER 7—8 „ŻYCIA NAUKI"

ZAWIERA ARTYKUŁY:

L. Kurowskiego: Zadania Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej; *J. Albrechta:* Problemy, jakie stoją przed Ministerstwem Szkół Wyższych i Nauki; *J. Chałasińskiego:* Od liberalnej do socjalistycznej idei Uniwersytetu; *E. Rostworowskiego:* Walka Hugona Kołłątaja o związek nauki z życiem; *F. Przesmyckiego:* Planowanie badań naukowych; *E. Pijanowskiego:* Planowanie prac badawczych na tle Sześcioletniego Planu Gospodarczego; *R. Taubenschlaga:* Nauka i nauczanie prawa rzymskiego i antycznego w Polsce; *K. Opałka:* Doktryny i historia nauki; *W. Biernawskiego:* Na nowym etapie współpracy naukowców z robotnikami.

Ponadto w numerze: Przegląd prac Kongresu Nauki Polskiej. Zagadnienia struktury i kierownictwa radzieckich szkół wyższych. Sprawozdania z działalności Państw. Instytutu Geologicznego i Państw. Muzeum Ziemi. Sprawozdania z zakresu językoznawstwa, orientalistyki, geografii.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Sniadeckich 8

WŁODZIMIERZ MARTIN

POWIEŚĆ O ŻYCIU W KOŁCHOZIE

Akcja powieści młodego radzieckiego pisarza E. Malcewa p.t. „Gorące Źródła“ *) (usterką wydawniczą jest niepodanie pełnego imienia autora) dotyczy spraw wsi radzieckiej, podobnie jak poprzednia jego książka opisująca życie kołchozu na Ałtaju.

Rzecz dzieje się na początku ostatniej wojny. Jest rok 1941, zima. Hitlerowcy osiągnęli pierwsze sukcesy. Lud Związku Radzieckiego zostaje powołany pod broń. Mężczyźni idą do wojska, w domu zostają kobiety, dzieci i starsi. W' dalekim kołchozie syberyjskim, jakich kilkaset tysięcy jest w całym Związku Radzieckim zima zaskoczyła gospodarstwo jeszcze nie przestawione na nowe tory, nowe wymagania. Fachowcy techniczni musieli odejść na front, zbiory nie wszędzie zdążono zwieść do spichrzów, zaczyna wkradać się nieporządek wobec chwilowego zmniejszenia czujności, wywołanego niespodziewanym wybuchem wojny. Jak się to zwykle dzieje w momentach przełomowych, starsza część społeczeństwa zaczyna się oglądać do tyłu, niektórzy przybierają postawę wyczekującą, zaczyna świtać myśl, którą można już określić, jako przygotowania do szkodnictwa. Myśl czekania na rozwój wypadków, które mogą przynieść doraźne korzyści ludziom przemyślnym i bez sumienia. Są to pozostałości przedrewolucyjnego myślenia, poparte nieraz wilczym doświadczeniem z okresu wojny domowej.

Dużą zasługą autora jest umiejętność widzenia narastających uczuć sobkowstwa i chciwości prowadzących do zagarnięcia dla siebie, wyłącznie do własnego użytku, dóbr stanowiących część wspólnej własności. Niewielka liczbowo grupa potencjalnych posiadaczy neutralizowana jest przez pozytywną młodzież, wychowaną już w innych warunkach, dla których świadomość wspólnoty kołchozowej jest czymś istotnym tak, jak sama praca dająca wspólny plon. Nie jest ona pozostawiona sobie. Doznaje opieki i pomocy nie tylko od niektórych starszych członków kołchozu, dawnych żołnierzy Czerwonej Armii z okresu wojny domowej, lecz także nie zapomina o niej kierownictwo polityczne rejonu (odpowiednik naszego powiatu) organizując dla nich przeszkolenia takie choćby jak kurs dla traktorzystów.

Między starymi i młodymi nie istnieje przy tym jakiś rozdźwięk, czy walka, po prostu wychowani w innych warunkach operują innymi zupełnie pojęciami o świecie, które np. pozwalają im na zajęcie wobec trudnych warunków nowego wojennego życia, postawy określonej aktywności, zorganizowania własnymi siłami początku nowego życia kołchozu, bez oglądania się na starszych, na władzę, na pomoc z zewnątrz wreszcie. Zanim jednak ten bojowy stosunek do pracy się ukształtuje — rozprzężenie w kołchozie zaczyna przybierać rozmiary niepokojące. Zarząd kołchozu tak jest zajęty sobą i swymi sprawami, oraz własną ważnością, że sprawy ludzi stanowiących kolektyw przestają go obchodzić. Zaczyna krzewić się fałszywe przekonanie, że jakoś to będzie, że „poczekamy, zobaczymy, byle tylko jakoś szło“, byle „rejon“ nie gwałtował... Słowem kroczenie drogą najmniejszego oporu. Nieodłącznie za tym idzie utrata łączności z ludźmi, odejście od gromady, zajęcie się wyłącznie własnymi potrzebami, a nie dobrem wspólnym, gromadzkim.

Wybuch następuje w momencie, gdy u jednego z członków kołchozu, typowego sobka, budzi się sumienie w momencie dokonywania kradzieży ziarna siewnego z gromadzkiego śpichrza. Stwierdza, że ziarno niedbale zebrane, niedbale przechowywane, zaparzyło się i nie będzie zdatne do siewu. Jest wojna, na pomoc państwa, zwykłą w takim wypadku, nie ma co liczyć. Zarówno kołchoz, jak i on po prostu będą musieli zginąć. Przeciwko takiemu stanowi rzeczy buntuje się jego natura chłopa, związanego silnie z ziemią i jej sprawami. Jest to przełom, który zapoczątkuje nowy okres życia Kudina. Jego dobrowolne zeznanie ratuje wspólne gospodarstwo, ujawniając jego niepokojącą słabość i demaskując nieudolne kierownictwo.

Wydawałoby się, że od tego momentu następuje już przyjemny i szczęśliwy okres, jaki zwykle przychodzi po wykryciu przyczyn nieszczęścia i ustaleniu recepty na poprawę, kiedy to przy okazji i bohater okazał się dobry, i pozostali ludzie nie najgorsi, i warunki nie takie znów surowe. Wydaje się, że największą zasługą autora jest świadome uniknięcie tych łatwizn. Od momentu ustalenia przyczyn choroby rozpoczyna się terapia. Nowy przewodniczący kołchozu, idący zdawałoby się na trudności nie do pokonania, zastaje pozycje wyjściowe do natarcia przygotowane. To młodzież, nauczona w komsomole podstawowych pojęć organizacyjnych, samorzutnie skorzystała z teorii, wcielając ją w życie pierwszą zorganizowaną pracą — samodzielną naprawą decydującej o pracy wiosennej kołchozu siły pociągowej — traktorów.

Kto nie zna pracy traktorów, komu obce są zagadnienia mechanicznej uprawy roli, temu trudno pojąć, czemu jako punkt wyjściowy wybrał autor właśnie te zagadnienia, czemu tak wiele mówi się o pracy traktorów i traktorzystów, dlaczego takie ważne jest wszystko, co dotyczy spraw maszyn i mechanicznej siły pociągowej na wsi? Stało się tak dlatego, że mechanizacja pracy na wsi jest podstawowym elementem uwspółcześnienia wsi, dlatego, że tylko i wyłącznie przez zmechanizowanie procesu produkcyjnego będzie można unowocześnić wieś, pchnąć ją na nowe tory, uwolnić nowe ilości rąk roboczych, potrzebnych w gospodarce narodowej gdzie indziej, skrócić czas pracy chłopa, umożliwić i dać czas na kształcenie się, odciążyć wreszcie kobietę w żmudnej pracy domowej, co wcale, jak z doświadczenia wiemy, nie zwalniało jej od ciężkich prac w polu. Słowem umożliwia przejście z gospodarki prymitywnej na gospodarkę nowoczesną.

Nie jest to bynajmniej rzecz łatwa. Walka jest i trudna i nie najkrótsza. Dlatego właśnie Malcew najlepsze swe postacie młodzieży znalazł między traktorzystami. Oni samorzutnie rozpoczęli walkę, ponieważ wynika to z ich postawy ofensywnej, bojowej wobec trudnego, zdawałoby się nie możliwego do wykonania celu. Ich zapał, ich współzawodnictwo umożliwia nowemu kierownictwu ruszenie z miejsca.

Powieść kończy się akcentem optymistycznym. Nie pomija jednak żadnego z tak ważnych zagadnień życia, jak praca w ciężkich warunkach, jej wpływ: uzdrawiający na jednych, których prowadzi do uwierzenia w swoje możliwości; ujawniający istotną słabość moralną innych, których zewnętrzny wygląd, siła fizyczna zupełnie o czym innym powinna świadczyć. Nie brak w powieści momentów dramatycznych, jak nie brak ich na wojnie. Wieś, kolektyw jest ściśle związany z dalekim frontem, przeżywa jego upadki i zwycięstwa, na razie drobne, na razie tylko pomyślny opór przed atakami wroga, tylko indywidualne bohaterstwo. Ale wkrótce już nastąpi przełom — obrona Stalingradu. Praca zaplecza, żywność wyprodukowana na zapleczu — odegrają w niej niepoślednią rolę.

Jeśli chodzi o przekład — nie wydaje mi się słusznym, stosowanie w nim chłopskiej gwarowej wymowy potocznych, nie gwarowych wyrażeń. Masowy odbiorca szuka i ma prawo domagać się w książce poprawnego, literackiego języka. Druga usterka przekładu dotyczy terminów technicznych. Np. w traktorze (str. 166) pomocnik siedzi „na zaczepie“ a nie „na przyczepie“. W samochodzie włącza się nie „szybkość“ (str. 239) ale „bieg“. Usterek takich jest więcej.

Włodzimierz Martin

*) E. Malcew. „Gorące źródła“. Przekład Joanny Poraskiej. Okładka — Ryszard Sidorowski. Wyd. „Prasa Wojskowa“. Str. 495.

CZASOPISMA RADZIECKIE

Zaprenumerować można na rok 1951 u każdego **przewodniczącego zakładowego Koła TPP-R lub bezpośrednio w Rozdzielniach PPK „Ruch“.**

Ponadto wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie **Urzędy i Agencje Pocztowe** w kraju, Kluby Międzynarodowej Prasy i Książki i księgarnie „Domu Książki“.

NAD BRZEGAMI NEWY

(dokończenie ze str. 6)

cami, prędko zaszywa dziurę w jego polowym plecaku). — O tak, doskonale!

KNIAZIEW *(do przechodzących czerwonogwardzistów):* — Towarzysze, ja zaraz! Krótkie zatrzymanie przez rodzicielkę *(do Lenina, nie patrząc na niego).* A ty, towarzyszu, innych spraw sobie poszukaj, ważniejszych!

LENIN: — Nie ma w tej chwili, towarzyszu, ważniejszej sprawy. Dziura zwiększy się — wszystko przez nią wyleci *(do Lenina podchodzi komisarz wojskowy).* — Dzień dobry, towarzyszu. No, jak wam idzie? Pewno znakomicie?

KOMISARZ: — Nie zupełnie, towarzyszu Lenin.

KNIAZIEW *(jakby rażony piorunem):* — Towarzysz Lenin... Matulu! Zaszywaj jak najlepiej!

KOMISARZ: — Wołyniacy odmawiają wyruszenia. A junkrzy się odgrażają.

LENIN: — O junkrach potem. Dlaczego wołyniacy odmawiają?

KOMISARZ: — Marudzą. Mówią: myśmy pierwsi wystąpili w lutym, więc jako najgodniejsi zaufania powinniśmy zostać w stolicy na straży rewolucji.

LENIN *(ironicznie):* — Próbowaliście namawiać?

KOMISARZ: — Nie chcą słuchać. Niewiele brakowało, aby mnie rozstrzelali.

LENIN: — Niewiele? *(patrzy na zegarek).* Jeśli nie wyruszą za pół godziny, to ja was rozstrzelam. Czy zrozumieliście?

KOMISARZ: — Zrozumiałem, towarzyszu Lenin. *(Odchodzi).*

KNIAZIEW *(zdenerwowany):* — Towarzyszu Lenin, darujcie! Ja was przecież pierwszy raz widzę... dopiero wczoraj rozmawialiśmy przez telefon w sprawie kapitału... Jestem Kniaziew.

LENIN: — A, to wy jesteście Kniaziew! Poradziliście sobie z kapitałem? Torbę zaszyliście?

KNIAZIEW: — Całkowicie, towarzyszu Lenin *(nagle).* Teraz to bym chciał tylko zapytać w sprawie ziemi...

LENIN: — Doskonale, matulu...

(szybko wchodzi Pola)

POLA: — Kniaziew, czegoś w tyle został? *(ujrzawszy Lenina).* Dzień dobry, towarzyszu Lenin!

LENIN: Dzień dobry *(przygląda się).* Czy myśmy się ze sobą spotykali?

POLA: — Tak, towarzyszu Lenin.

LENIN: — A jakże, pamiętam, straciliście męża. Teraz wy na jego miejscu?

POLA: — Tak, Włodzimierzu Iljiczu. Idziemy na Kiereńskiego.

LENIN: — Pięknie.

KNIAZIEW: — Towarzyszu Lenin, towarzyszka Siemionowa ma troje dzieci.

POLA: — Zostawiłam im wikt na tydzień. Czy Kiereńskim cały tydzień zawracać sobie będziemy głowę?

KNIAZIEW: — A w razie czego... z kim oni bez ciebie zostaną?

POLA: — Lepiej żeby beze mnie zostali przy towarzyszu Leninie, jak ze mną, przy Kiereńskim.

LENIN *(śmieje się):* — Cóż ty na to, Kniaziew?

KNIAZIEW: — Prawdę mówi, towarzyszu Lenin.

LENIN: — Tak... *(patrzy uważnie na Kniaziewa i Polę).*

(Do Lenina podchodzi dowódca oddziału)

DOWÓDCA: — Towarzyszu Lenin, wysyłam oddziały do kopania rowów pod miastem.

LENIN: — Rowów? Głupstwami się zajmujecie? Znajdźcie sobie poważniejsze sprawy.

DOWÓDCA: — I ja tak uważam, towarzyszu Lenin.

LENIN: — Tak?

DOWÓDCA: — Kiereński i cała ta insurekcja — to głupstwo. Kontrrewolucja zdławiona. I nie ma co traktować jej poważnie. Kiereński i oni wszyscy — to tchórze: rozbiegną się po jednej salwie czerwonogwardzistów.

LENIN: — Tak, że spokojnie można świętować zwycięstwo?

DOWÓDCA: — Absolutnie.

LENIN: — Żywności macie dużo?

DOWÓDCA: — Myślę, że żywności dosyć.

LENIN: — Myślicie? I cyframi rozporządzacie? Gdzie? Ile?

DOWÓDCA: — Nie wiem.

LENIN: — Absolutnie?

DOWÓDCA: — Lecz, koniunktura...

LENIN *(krzyczy):* — Mówcie po rosyjsku, niech was diabli! Towarzyszko Siemionowa, oto sprawa pierwszej wagi — trzeba się zająć państwową gospodarką. Przeprowadzić ewidencję żywności. Na froncie prawdopodobnie poradzimy sobie bez was, a tu bez was trudno się obejść. Zabierzcie od tego tromtadrackiego całą za przeproszeniem koniunkturę — przetłumaczcie nam to wszystko na nasz język i zróbcie porządek.

POLA: Towarzyszu Lenin, ale ja...

LENIN: — Właśnie wy. No i babcię do pomocy weźcie, niech dziurki zaszywa. Swoich dzieciaków ucałujcie. Wydać towarzyszce Siemionowej mandat *(do dowódcy).* Zdać sprawy żywnościowe kobietom. *(Podchodzą marynarze).* Towarzysze marynarze, powierza się wam obronę stolicy i rewolucji od strony morza. Chwila groźna. Potrzebujecie czego?

MARYNARZ: — Towarzyszu Lenin, flota czeka na rozkaz natychmiastowego wyruszenia.

LENIN: — Dobrze *(odchodzi do siebie, do gabinetu).*

(Gabinet Lenina. Lenin siedzi i podpisuje papiery).

LENIN *(do sekretarza):* — Wezwać szefa sztabu! Koniunktura, myślałby kto!!! *(gniewnie).* Tromtadracki lekkoduch! Bałwan!!!

SEKRETARZ *(zmieszany):* — Włodzimierzu Iljiczu! Za co?... Ja...

LENIN: — To nie o was. Panowie deklamatorzy! A potem pierwsi w krzaki! Macie jeszcze jakieś papiery?

SEKRETARZ: — Oto projekt towarzysza Stalina o organizacji kontroli robotniczej *(Lenin czyta projekt).* Towarzysz Stalin prosił poprawić i dopełnić.

LENIN *(podpisując):* — Odesłać zaraz do wykonania. Wykonanie sprawdzić osobiście.

SEKRETARZ *(podaje inny papier):* — Żądanie Wikżelu.

LENIN: — A-a... Srogie?

SEKRETARZ: — Ultimatum. Jeżeli natychmiast nie zostanie uwzględnione, wstrzymuje się cały ruch.

LENIN: — Cały? I słońca, i księżyca i ziemi? To czemuż pod tym ultimatum nie ma podpisu proroka Jozuego? Nieważne! *(dzwonek telefonu, Lenin zdjął słuchawkę).* Tak, towarzyszu Stalin, ja. Wobec mniejszości w CK należy zastosować zdecydowane środki. Jak najbardziej zdecydowane. Ogłosić ich pogróżki jako zdradę sprawy proletariatu. Linia naszej taktyki obowiązuje bezwzględnie wszystkich członków partii. Kategorycznie zażądać odpowiedzi na piśmie. Albo oni, albo partia. Tak... tak... Słusznie: z rozłamowcami walczyć bez litości. Oni wiedzą czego chcą: roztrzaskać nam głowy. Ale oni nie wiedzą, że my o tym wiemy... Tak, tak, towarzyszu Stalin, wiedzieć o tych sprawach to mało, trzeba o nich stale pamiętać. *(Z humorem)* Towarzyszu Stalin, tu jeszcze jedna straszna pogróżka: Wikżel przysłał ultimatum — jeżeli zaraz nie uwzględnimy ich żądań, będzie wstrzymany cały ruch kolejowy. Termin minął. Ja też myślę, że termin minął, trzeba łajdaków przepędzić... Jak? Nie przepędzać? A co robić? Powiedzieć jedno słowo? Jakie? „Aresztować!“?... Sami uciekną? Słusznie! Ha, ha, ha! *(śmieje się).* Nie rozumiem tylko ich paniki: jeżeli są przeciwni zdobyciu przez nas władzy, to czemu tak się boją, że możemy ją utracić?... *(śmieje się).* Wasz projekt o ustanowieniu kontroli przejrzałem. Poprawiać nie ma co, a dopisek zrobiłem. Jaki? Własnoręczny podpis pod projektem. Zaraz odbędzie się spotkanie ze sztabem wojskowym. Proszę do mnie *(do sekretarza).* Sprawdziliście wykonanie zarządzenia?

SEKRETARZ: Tak jest, sam osobiście zaniosłem...

LENIN: — To nie sprawdzenie. Natychmiast dowiedzcie się, czy wykonano i zameldujcie. *(Wchodzi komisarz wojenny. Lenin wstaje, wpija w niego wzrok).* — No?

KOMISARZ: — Towarzyszu Lenin, wołyński pułk wystąpił przeciwko Kiereńskiemu.

LENIN: — Jakże mogło być inaczej?! Zrozumiałe, czym to pachniało. A pogróżki junkrów?

KOMISARZ: — Z tym sobie poradzimy, towarzyszu Lenin.

LENIN: — Pięknie. Tamto było groźniejsze od junkrów... No, jak tam z chorobą Waluszki?

KOMISARZ: — W nocy był kryzys.

LENIN: — Każcie pilnować, nie zaziębić malca. Ohydna pogoda *(odprowadza komisarza. Wchodzi ordynans).*

ORDYNANS: — Towarzyszu Lenin, sztab wojskowy *(wchodzą członkowie sztabu, dowódcy floty, z mapami).*

LENIN: — Doskonale. Dzień dobry towarzysze. Składajcie sprawozdania. Pokażcie, co wy tam robicie.

DOWÓDCA: — Cóż to, brak zaufania, towarzyszu Lenin?

LENIN: — Nie, towarzysze, po prostu radziecka władza chce dowiedzieć się, jak pracuje jej sztab *(do sekretarza).* Poproście towarzysza Stalina.

(W korytarzu kłócą się Oboliaszew, Wikżelowiec i inni).

OBOLIASZEW: — Towarzysze, wybiła dwunasta godzina historii! Wszyscy powinniśmy złożyć ostatnią ofiarę. Pozwólcie zatem, że usankcjonujemy włączenie do rządu bolszewików, ale bez Lenina, a eserowców bez Kiereńskiego.

WIKŻELOWIEC: — My właśnie do tego dążymy. Przedłożyliśmy Leninowi ultimatum. Termin mija. Jeżeli za pięć minut nie będzie odpowiedzi, ruch kolejowy zostanie wstrzymany i Piotrogród odcięty od kraju.

(Przechodzą Buranow i sekretarz).

OBOLIASZEW *(do sekretarza):* — No i cóż, czy towarzysz Lenin odpowiedział wreszcie na nasze ultimatum?

WIKŻELOWIEC: — Domagamy się tego natychmiast!

BURANOW: — Odpowiedział.

WIKŻELOWIEC: — Co odpowiedział?

BURANOW: — „Natychmiast aresztować wikżelowca!“.

(Wikżelowiec pośpiesznie znika).

OBOLIASZEW *(doganiając go):* — Czekajcie, my im pokażemy, że tak na ultimatum odpowiadać nie wolno. Z nami są wszystkie związki i wszyscy szlachetni sprzymierzeńcy.

(Z gabinetu wychodzą członkowie sztabu, są zdenerwowani).

KOMISARZ *(wycierając pot):* — Tak, towarzysz Lenin ma oczywiście rację. Nie przewidziałem tu roli robotników. Uderzenie Kiereńskiego na Carskie — teraz to rozumiem. Trzeba zamknąć obręcz pod Pułkowem. To zrozumiałe *(do oficera marynarki).* — I jeżeli propozycję towarzysza Lenina — przeprowadzenia torpedowców po Newie aż do Rybackiego Sioła na flank Kiereńskiemu — można urzeczywistnić...

OFICER MARYNARKI: — Nauka morska podobnych manewrów wprawdzie nie zna, ale zdaje się, że będzie można.

(Wychodzą. Wchodzi Pola z mandatem w ręku, za nią Kola).

POLA *(ogląda się za siebie):* — No i skądżeś się tu wziął?! Przecież cię zamknęłam w domu.

KOLA: — To moja sprawa.

POLA: — Ja ci pokażę „sprawę“! Idź stąd w tej chwili!

KOLA: — Pokaż mi Lenina i pójdę w tej chwili.

(U wejścia do sali ruch)

GŁOSY *(podniecone):* — Lenin, Lenin zaraz wejdzie do sali! — Będzie przemawiał!

(drzwi do sali otwierają się)

POLA *(bierze Kolę na ręce):* — No patrz, rozpoznaj Lenina.

GŁOSY *(z dala):* — Towarzysz Lenin idzie!

— Gdzie, gdzie?

— Już wyszedł z pokoju!

— Zaraz wejdzie na salę!

— Na trybunę!

(Ogólne oczekiwanie. Wszystkie oczy skierowane są ku głównemu wejściu. Tu i przy mównicy stanęli na warcie czerwonogwardziści. Pola bierze Kolę na plecy. Wszyscy wstrzymują oddech. Z boku, za plecami ludzi, Kniaziew prowadzi z kimś gorącą rozmowę).

KNIAZIEW *(w ogólnej ciszy):* — ...Ależ ta ziemia, Włodzimierzu Iljiczu, jeżeli tylko kapitał na to pozwala...

(wszyscy odwracają się na te słowa, dostrzegają rozmówcę Kniaziewa, krzyczą „Lenin“, zwartą ławą ruszają ku niemu).

KOLA *(wyciąga rękę, krzycząc):* — Lenin! Dzień dobry Włodzimierzu Iljiczu Lenin!

(Huragan zachwytu. Lenin szybko po schodkach wstępuje na podwyższenie).

LENIN: — Towarzysze! Robotnicza i chłopska rewolucja, o konieczności której cały czas mówili bolszewicy, stała się faktem dokonanym! Od tej chwili zaczyna się nowy okres w historii Rosji... Musimy się teraz zająć budowaniem proletariackiego, socjalistycznego państwa. Niech żyje światowa, rewolucja socjalistyczna!

Kurtyna

Koniec aktu piątego i ostatniego.
(r. 1937)

Pisarze radzieccy o zagadnieniach literatury

Dyskusja o gatunkach i tematyce literackiej

„Mistrzostwo pisarza i jego dojrzałość artystyczna ujawnia się przede wszystkim w ważkości idei, w doniosłości wybranego tematu, w jasności filozoficznej koncepcji jego utworu“ — pisze w 81 Nr. Litieraturnoj Gaziety Lubomir Dmiterko w artykule pt. „Komedia czy dramat?“, który jest jak gdyby dalszym ciągiem dyskusji „Omawiamy zagadnienia warsztatu literackiego“. Lubomir Dmiterko — również dramaturg jak i Pogodin omawia przede wszystkim zagadnienia twórczości dramatycznej. Interesuje go sprawa dokładnego określenia rodzaju sztuki. „Prawidłowe i dokładne określenie rodzaju sztuki jest związane z dokładnym zrozumieniem idei i tematu utworu — o czym koniecznie należy pamiętać“.

„Idea, temat, intryga i charakter bohaterów — pisze Dmiterko — mają duży wpływ na wybór rodzaju sztuki. Jest to sprawa bezsporna. Lecz również i wybrany przez dramaturga rodzaj sztuki, ze swej strony, zaczyna zgłaszać swe specyficzne zapotrzebowania. Prawa (nie bójmy się tego słowa) tego lub innego rodzaju sztuki mogą w dużym stopniu pomóc pisarzowi w pracy nad utworem, pod warunkiem, że ten ostatni nie omylił się przy wyborze rodzaju“.

W dalszym ciągu Dmiterko robi przegląd rodzajów twórczości dramatycznej — dłużej zatrzymując się nad tragedią. Między innymi pisze: „Mówiąc o tragedii, naturalnie nie uważam, że jest ona rodzajem raz na zawsze sformułowanym i niezmiennym. Tragedia naszych czasów różni się od tragedii czasów Szekspirowskich, musi wyrażać ducha naszej historycznej epoki, pokazując śmierć bohatera w imię zwycięstwa wspólnej sprawy; taka tragedia ma pełne prawo do istnienia“. Następnie Dmiterko przeprowadza krytykę własnego utworu, który określa jako „portret dramatyczny“. W sztuce tej, autor przedstawił życie i działalność słynnego dowódcy radzieckiego, generała armii Watutina. Dmiterko uważa, że błędy utworu polegają przede wszystkim na tym, że jako autor wybrał on zły rodzaj sztuki do wyrażenia tego tematu, co w konsekwencji pociągnęło za sobą dalsze błędy. „Jedynie niedojrzałością warsztatu można wytłumaczyć fakt, że nie zaryzykowałem rozwiązać swego tematu w planie trudnego i bodajże rzeczywiście najwyższego rodzaju dramaturgii — w tragedii“.

Autor artykułu stwierdza, że najwięcej nieporozumień panuje w komedii, gdyż w utworach pod tym tytułem rzadko kiedy znajdujemy prawdziwą komedię: „przeważnie jest to komedia liryczna“, w której jakoby nie są niezbędne pełne treści konflikty i pozostające na zawsze w pamięci obrazy, lub też jest to komedia muzyczna, w której kuplet panuje nad myślą i poezją. Czasem nawet uważa się za komedię po prostu eklektyczną mieszaninę komedii, wodewilu i farsy.

„Nie jestem za stabilizacją rodzajów sztuki. Nowa rzeczywistość rodzi nowe rodzaje i modyfikuje stare, a niektóre z nich w ogóle kasuje. My jednak musimy dążyć nie do zubożania, lecz do wzbogacania rodzajów naszej dramaturgii“.

Następnie Dmiterko stwierdza, że niedokładność w wyborze rodzaju sztuki w dużej mierze utrudnia pracę reżysera i aktorów, gdyż sprawa wyboru rodzaju łączy się i z dokładniejszym i głębszym opracowaniem charakterów i sytuacji.

W drugiej części artykułu Dmiterko nawiązuje do poruszonej przez Wierę Panową sprawy pozytywnego bohatera. Zgadzając się w zasadzie z Panową, że u pozytywnego bohatera mogą występować negatywne cechy charakteru, zastrzega, że nie jest to konieczne i protestuje przeciwko sztampowemu ujmowaniu postaci według z góry ustalonych recept. Recepty takie widocznie istnieją, gdyż w wielu sztukach spotykamy się z niepokojąco podobnymi postaciami. Dotyczy to przede wszystkim, zdaniem autora, również drugoplanowych np. standartowych postaci służących, itp.

„Uważam, że wszyscy się zgodzą z tym, że w naszych utworach mogą być bohaterowie pozytywni z wadami, bohaterowie negatywni z dodatnimi cechami, jak również i w pełni pozytywni i negatywni. Lecz chodzi przede wszystkim o to, że każda postać powinna być inna, różna tak, jak różnorodne jest nasze życie.“

Sprawę tematu, idei i bohaterów porusza również w swym sprawozdaniu ze Zjazdu Pisarzy Nadwołżańskich S. Antonow, w artykule pt. „Temat i życie“, w 82 Nr „Litieraturnoj Gaziety“.

„Często słyszymy, — pisze S. Antonow,— że ten lub ów literat pisze powieść „na temat kołchozu“. Istnieją nawet popularne nazwy „temat przemysłowy“, temat Armii Radzieckiej“ itp.

„Wydaje mi się — stwierdza autor, — że takie tematy nie istnieją. Nie istnieje temat „kołchozowy“, ani „rybacki“, ani naftowy. Natomiast istnieją ważne dla nas obecnie zagadnienia, jak na przykład zagadnienie walki o pokój. Istnieją również takie ważne zagadnienia jak nowatorstwo, czy rodzina radziecka.“

S. Antonow, uważa, że błędy i niedociągnięcia artystyczne tyczące wielu utworów powstały właśnie na skutek fałszywego założenia, czyli złego określenia tematu. Według S. Antonowa, kołchoz, przemysł itp. są materiałem, z którego powinien korzystać autor, by opracować wybrany temat.

„Kiedy temat, idea, zostały prawidłowo określone, — pisze dalej Antonow, — wówczas organicznie powstaje z nich konflikt i książka staje się zajmująca. Natomiast gdy autor uważa za temat suchy, często przypadkowy materiał, jest zmuszony do wymyślania konfliktu. W takich wypadkach często konflikt sztucznie się komplikuje“.

Jako materiał do zobrazowania swych tez S. Antonow wziął dwie powieści nadwołżańskich pisarzy Wiaczesława Lebiediewa „Nowe miasto“, którą autor uważa za złą, właśnie z powodu źle określonego tematu, oraz powieść Nikołaja Borysowa p. t. „Kraj zawołżański“ — również opartą na fabule kołchozowej, — lecz udaną, gdyż na tle życia sowchozu podjęte zostało ważkie zagadnienie roli twórczej pracy w wychowaniu radzieckiego człowieka.

Po przeprowadzeniu analitycznej krytyki obu powieści S. Antonow stwierdza, że: „obraz człowieka i idea utworu są organicznie ze sobą związane. Autor nie musi wymyślać, jakim powinien być bohater; gdy temat jasno i wyraźnie jest określony, obraz powstaje sam przez się“.

„Stworzenie typu człowieka radzieckiego widzącego przed sobą jasny i wyraźny cel przyszłości jest podstawowym zadaniem naszych pisarzy. Zadanie to tylko wówczas można rozwiązać pozytywnie, jeśli autor opanowawszy materiał, który zaczerpnął z życia, słusznie i prawidłowo określi ideę i temat utworu“ — kończy artykuł S. Antonow.

Anna Lau-Gniadowska.

mała kronika

BUDOWA fundamentów socjalizmu — to niezliczone bitwy klasowe, które polska klasa robotnicza toczyła najpierw z obszarnikami i fabrykantami, powiązanymi tysiącami nici z międzynarodowym kapitałem; potem ze spekulacją i kułactwem, które — według słów Lenina — codziennie i w skali masowej rodzi kapitalizm; wtargnęła jak mówi „Manifest Komunistyczny", despotycznie w burżuazyjne prawo własności i kapitalistyczne stosunki produkcji, aby wyzwalając siebie od ucisku i nędzy, wyzwolić od nich cały naród; oparła się o przykład, przyjaźń, pomoc Związku Radzieckiego, włączyła naród w wielki łańcuch światowej walki o pokój. Pamiętamy nazwy tych bitew, opromieniła je sztuka i poezja, wielkość ich pokaże kiedyś nasza powieść polityczna o pierwszych latach demokracji ludowej; te bitwy — to dzielenie szlacheckiej ziemi, przy którym padły tysiące aktywistów zamordowanych skrycie zza węgła; to walka z faszystowskimi bandami leśnymi, zbrojnymi bojówkami imperializmu niszczącymi ludność, puszczającymi z dymem majątek narodowy; to bohaterska odbudowa przemysłu, walka z sabotażem i dywersją; to narodowy czyn odbudowy Warszawy; to rozkwit naszych ziem zachodnich, zagospodarowanych wbrew imperialistycznym pogróżkom, wyciąganiu z trumny faszyzmu niemieckiego i mobilizowaniu zdrajców narodu polskiego; to zmaganie się o nowe normy produkcji, o socjalistyczne współzawodnictwo pracy; te bitwy — to walka z analfabetyzmem i alkoholizmem, „kulturalnymi" bazami dywersji i szpiegowstwa, ciemnoty i zacofania; w tych ciężkich bitwach klasowych hartowała się świadomość polityczna przodujących klas narodu, krzepła socjalistyczna moralność, wzrastała ofiarność i poświęcenie warstw pracujących, wyrastali nowi ludzie, niepowstrzymanie naprzód szedł rozwój socjalistycznej ojczyzny.

Taką bitwą klasową jest również nasza reforma pieniężna. Jednym skokiem gospodarka polskiej demokracji ludowej wyrównała kłamliwą dysproporcję między własną walutą a walutami burżuazyjnymi, dokumentując wyraźnie osiągnięcia swej gospodarki, wytrącając imperialistom wygodną broń szantażu gospodarczego z ręki, dławiąc gardło jej propagandzie żerującej na ludzkiej głupocie. Twardy, oparty na parytecie złota pieniądz, równy najsilniejszej walucie świata, socjalistycznemu rublowi — to najcenniejsze świadectwo osiągnięć pierwszego roku planu sześcioletniego. Sprzecznościom gospodarki finansowej kapitalistów, wzajemnemu podjudzaniu się ich banków i monopolów, nagonce na klasy pracujące ich państw — przeciwstawiamy pokojowy, braterski rozkwit naszej gospodarki w ramach ustrojów socjalistycznego i demokracji ludowych.

Reforma rolna przetrąciła krzyż naszej feudalnej arystokracji, zbratanej z junkrami pruskimi, z angielskimi landlordami; zdradziwszy ojczyznę, szwędają się oni dziś po centralach szpiegowskich „Zachodu", wysługują się schumacherom, adenauerom, trumanom; marzą o białych koniach, które by ich zawiozły do ich stadnin, „kniei" i dworków. Nacjonalizacja przemysłu połamała gnaty fabrykantom, kapitałowi swojskiemu, „rodzimemu" i zagranicznemu. Majakowski opowiadał, że pewien cukiernik moskiewski przysłał list z Argentyny, żądając od robotników swej byłej fabryki należnej mu części zysku, gdyż bieduje na emigracji; ci posłali mu lukrowaną babkę. Podobno niektóre nasze huty dostawały przed kilku laty listy od zagranicznych „akcjonariuszy" i „właścicieli" z żądaniem wykazu posiadanych na składzie towarów i przekazania należnych im „zysków". No, ale nam szkoda nawet babki — i listy pozostały bez odpowiedzi. Reforma pieniężna zaś nadłamała krzyż spekulacji, zagnała ją jeszcze głębiej do podziemia, usunęła poza „legalny" nawias życia handlowego. Nie łatwo już będzie spekulantowi sprzedawać buty z PDT na bazarze czy magazynować kupony materiału, nie będzie paskarz ciągnął lekką rączką zysku z trudu naszych współzawodników pracy, racjonalizatorów, korabielnikowców, murarzy, budujących osiedla metodą potokową, górników i kolejarzy, biorących na siebie coraz to nowe, coraz bardziej ambitne zobowiązania. Jednocześnie zaś reforma pieniądza — to osłabienie kułactwa jako klasy, zachwianie jego finansowej władzy nad wsią. Prasa donosi o rozpaczliwym miotaniu się kułactwa, o machinacjach oszustów, o skwapliwym płaceniu zaległych podatków, o worach pełnych pieniędzy, przywożonych do wymiany.

Wielkie osiągnięcia socjalistycznego budownictwa idą zawsze w parze z walką z wrogiem klasowym i agentem imperializmu. Kiedyś najlepsi synowie narodu ginęli na szubienicach carskich i pod murami sanacyjnych cytadel; kiedyś deptały ich kopyta policyjnych koni, mordowali skrycie prowokatorzy i zdrajcy; kiedyś padali oni na polu bitwy w wielkiej wojnie wyzwoleńczej narodów przeciw faszyzmowi. Na szlaku tych bojów wznoszą się pomniki wdzięczności dla Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego. Złotymi zgłoskami zapisała historia imię Karola Świerczewskiego, który padł w walce z „rodzimymi" faszystami. Tysiące aktywistów partyjnych poległy przy reformie rolnej, przy nacjonalizacji przemysłu, w walce o demokrację ludową.

I tak jak bohaterstwo budowniczych Dnieprostroju, Magnitogorska, Komsomolska jaśnieje równie trwałym blaskiem co męstwo marynarzy „Aurory", robotników zakładów putiłowskich, obrońców Carycyna, jak patos stalinowskich pięciolatek stał się ludzkości równie drogi co patos wojny domowej i walk z interwentami, jak budowanie podstaw komunizmu w Związku Radzieckim utrwala codziennie pokój — tak wielkie bitwy klasowe, toczone przez przodujące warstwy narodu polskiego o podstawy socjalizmu, staną obok wspaniałych dni walki wyzwoleńczej z faszyzmem obok bitwy pod Lenino i wyzwolenia Warszawy, zdobycia Wału Pomorskiego, Kołobrzegu i Berlina; staną się ofiarnym wkładem w dzieło pokoju.

Pokazać zaś rozmach tych bitew klasowych, opromienić bohaterskie dzisiaj i radosne jutro — oto piękne zadanie sztuki realizmu socjalistycznego!

Tadeusz Borowski

USA udzieliły Francji pożyczki 200.000.000 dolarów, wskutek czego Francja stała się całkowicie zależna od swych mocodawców

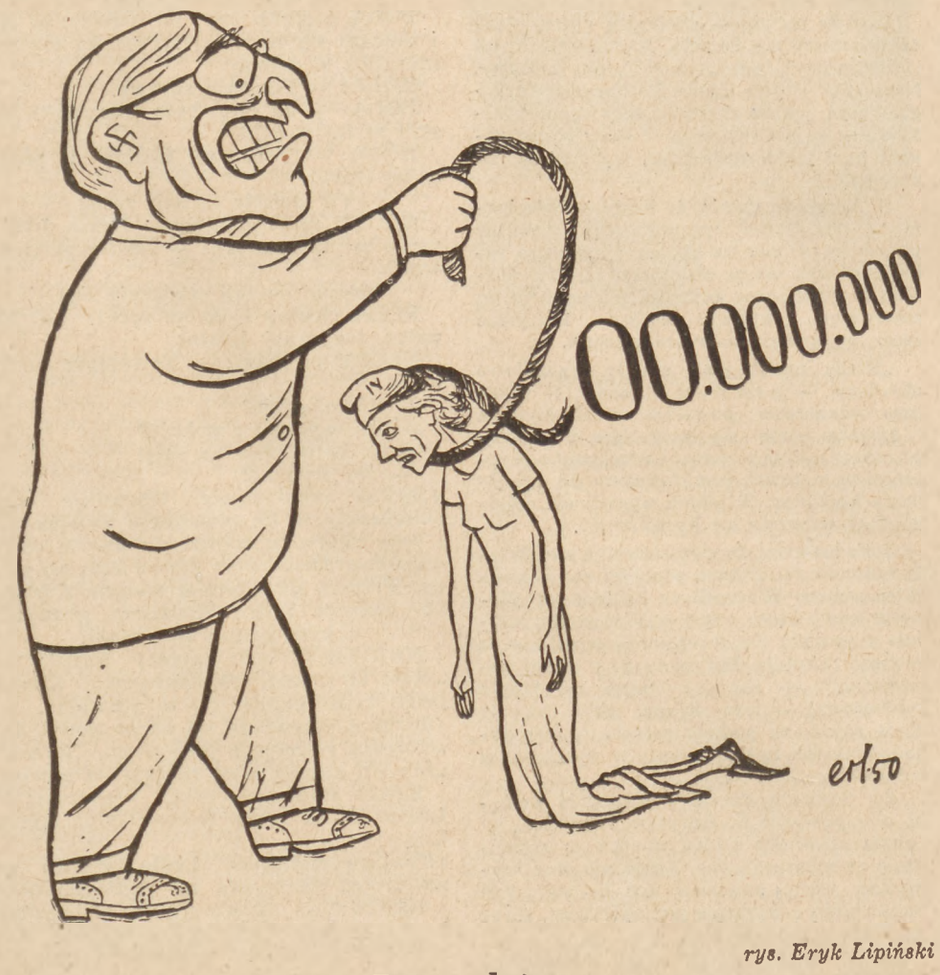

rys. Eryk Lipiński

Bez podpisu

Komentarze

Amerykańska nagonka na Bertolda Brechta

Wychodzący w zachodnich Niemczech dziennik „Neue Zeitung" (jego podtytuł „Amerykańska gazeta w Niemczech" zwalnia nas od dalszych komentarzy) wszczął gwałtowną nagonkę na znakomitego poetę i dramaturga niemieckiego Bertolda Brechta, domagając się zakazu jego dzieł w Bizonii oraz zaprzestania inscenizacji jego dramatów na scenach Niemiec zachodnich. Amerykanie od dawna mieli pretensje do autora „Matki Courage" za jego działalność pokojową i postępową twórczość literacką. Do pasji doprowadził ich jednak wiersz Brechta pt. „Czaganak Bersijew", czyli „Wychowanie prosa", który sławi pracę kazachskiego kołchoźnika Bersijewa oraz jego sukcesy osiągnięte pod wpływem nauki Miczurina i Łysenki w zakresie uprawy prosa. Szczególną wściekłość „Neue Zeitung" wywołał podziw, jaki autor wyraził w swoim wierszu dla geniuszu Stali-

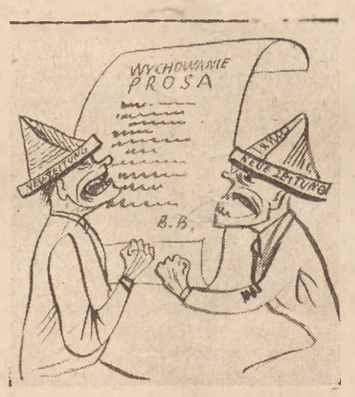

na, którego nazwał „wielkim siewcą narodu radzieckiego". Amerykański szmatławiec nie wzgardził żadną kalumnią, od „agenta Moskwy" począwszy, na „sprzedawczyku Kremla" skończywszy.

W związku z tą kampanią przeciw Brechtowi Związek Pisarzy Niemieckich opublikował list otwarty, piętnujący metody anglosaskich kuratorów niemieckiej kultury. W liście tym czytamy między innymi: „Ta jawna kampania bojkotowa przeciw jednej z najznakomitszych postaci niemieckiego życia literackiego spotkała się ze sprzecznymi odgłosami na Zachodzie. Siły, którym nie wystarcza polityczne i gospodarcze rozdarcie Niemiec, chcą w naszej ojczyźnie wprowadzić i rozdział kulturalny. Atak na Brechta zdradził te zamiary. O co im chodzi, staje się tym bardziej oczywiste, skoro punktem wyjścia ich oszczerczego ataku na Brechta jest wiersz, którego osnową jest zagadnienie opanowania przyrody przez człowieka na drodze pokojowego postępu".

Nieco światła w tę sprawę wnosi artykuł brytyjskiej „Die Welt", która pisze: „W dziedzinie naszej literatury obraz jest bardziej niż smutny; człowieka ogarnia po prostu zakłopotanie, kiedy chce wymienić kilka reprezentacyjnych nazwisk przybyszowi z zagranicy. Tylko jednego nazwiska nie trzeba wymieniać — świat i tak zna je doskonale — nazwiska Bertolda Brechta". Krótko mówiąc, „Die Welt" stwierdza: nasza nędza literacka bije w oczy, nie mamy się kim pochwalić, a ci, którzy zasługują na szacunek — są przeciw nam.

rk

Atak na Fasta

Wydawnictwo „Neues Leben" w Berlinie, które wydało w języku niemieckim powieść Howarda Fasta p. t. „Droga do wolności", otrzymało, po wysłaniu honorarium autorowi, następujący list od amerykańskiego pisarza:

„Dziękuję wam za pieniądze — pisze Howard Fast — które przesłaliście mi za moją książkę „Droga do wolności". Trudno mi opisać jak bardzo są one pożądane. Rozumiecie chyba co mam na myśli, jeśli po-

wiadam, że w faszystowskiej Ameryce nie może zarobić na utrzymanie pisarz, który jest nieprzekupnym i uczciwym człowiekiem.

Co się mnie tyczy, to moje książki zostały wycofane prawie ze wszystkich księgarń w całym kraju. Łamy czasopism są dla mnie niedostępne i nawet moi starzy dobrzy przyjaciele niekiedy zdradzają lęk, kiedy spotykają mnie na ulicy. Nie muszę wam tego wszystkiego bliżej wyjaśniać, ponieważ znacie dobrze te straszne zjawiska towarzyszące faszyzmowi.

W tych warunkach sprawia mi dużo radości świadomość, że moje książki ukazują się nadal i są czytane w wielu krajach".

Howard Fast został, jak wiadomo, przedterminowo wypuszczony z więzienia, a stało się to pod naciskiem opinii publicznej. Reakcja amerykańska postanowiła tedy inaczej rozprawić się z autorem „Clarktona". Chce pozbawić go możliwości wydawania książek, zmusić do milczenia, pozbawić go czytelników, zniszczyć finansowo i w końcu zamorzyć głodem. Kogo nie można kupić, tego należy zniszczyć — oto dewiza handlowa reakcji amerykańskiej.

rk

„Renesans"

Niewiele czasu upłynęło od chwili, w której angielska prasa z zachwytem pisała o „renesansie" filmu angielskiego. Zwolna ostygł ten zapał i teraz dla niejednego burżuazyjnego krytyka filmowego w Anglii stało się jasne, że trudno nawet mówić o istnieniu krajowej produkcji filmowej. Magnaci filmowi z Hollywood ujarzmili film angielski nie tylko w sensie ideologicznym, ale i uzależnili go finansowo od Ameryki. Z 27 wytwórni filmowych w Anglii, czternaście zlikwidowano, a reszta wykorzystuje tylko w połowie swoje możliwości. Z 7500 co znakomitszych aktorów, reżyserów, dekoratorów itd. 3000 pozostaje bez pracy.

Pomimo protestu pracowników filmowych rząd angielski uchwalił zmniejszyć od 1 października ilość wyświetlanych w Anglii filmów rodzimej produkcji z 40 na 30 procent. To oznacza, że 70 proc. oglądanych w Anglii filmów składać się będzie z amerykańskiej szmiry sensacyjno-erotycznej. Zresztą i angielski przemysł filmowy podciąga się do „poziomu" filmu amerykańskiego, produkując w większości filmy kryminalne albo obskurne paszkwile przeciw Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej.

Tak wygląda w rzeczywistości odrodzenie filmu brytyjskiego, uwikłanego w pętach zmarshallizowanej kurateli zza oceanu.

kst.

Lekcja geografii

Zachodnie mocarstwa zwróciły się do Turcji z żądaniem, aby ta przystąpiła do paktu atlantyckiego. Wkrótce potem Turcja „wniosła podanie" o przyjęcie jej do tego paktu. Ponieważ Turcja leży tak nad Atlantykiem, jak Warszawa nad Missisippi, zainteresowałem się bliżej geografią imperializmu. Doszedłem do wniosków wprost rewelacyjnych. I tak jeden z amerykańskich mężów stanu oświadczył, że granice Stanów Zjednoczonych leżą nad Łabą. Wobec tego gdzie znajduje się stolica Ameryki? W Waszyngtonie? Skądże! Z ust jednego z amerykańskich senatorów padło kiedyś twierdzenie, że stolica USA znajduje się... na ulicy. Ulica ta zwie się Wall-street. Schumacher twierdzi, że granica Niemiec biegnie wzdłuż Wisły i Niemna, a senator amerykański Dondeberry utrzymuje, że Anglia jest stanem Ameryki Północnej. Dyktator Południowej Afryki Malan uważa, że Moskwa — to Azja, a Afryka to Europa. Plantator bawełny Mc Lean z USA, który bawił w ubiegłym miesiącu w Paryżu, był przeświadczony, że stolica Francji leży w stanie Georgia i zażądał usunięcia Murzyna z restauracji, gdzie tenże spożywał obiad w sąsiedztwie Ame-

rykanina. Geografia imperialistyczna przypomina humoreskę Marka Twaina, w której udowodniono, że syn jest pradziadkiem własnego ojca.

kst

Subskrypcja „Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej"

„Klub Międzynarodowej Książki i Prasy" w Warszawie rozpisał swego czasu subskrypcję na prenumeratę „Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej". Byłem jednym z wielu entuzjastów tego wydawnictwa, którzy natychmiast subskrypcji dokonali i wpłacili tytułem zaliczki 1.000 złotych, jak tego wymagały odnośne warunki.

W ostatnich tygodniach ukazał się w sprzedaży księgarskiej pierwszy tom mienionej encyklopedii, ale subskrybenci go nie otrzymali, chociaż jest ogólnie przyjętym zwyczajem, że subskrybentów załatwia się w pierwszej kolejności. Oczekiwałem cierpliwie, licząc się z ilością pracy, którą trzeba pokonać przy masowej wysyłce.

Okazało się, że oczekiwałem daremnie. Wysyłki nie będzie. „Klub Międzynarodowej Książki i Prasy" podał w prasie do wiadomości, że subskrybenci warszawscy mają zgłaszać się sami po odbiór pierwszego tomu na Bagatelę 14 w Warszawie.

Teraz już nic nie rozumiem. Bo dotychczas pojmowałem sprawę w ten sposób, że po to przystępuje się do subskrypcji i wpłaca z góry pewną sumę, aby — po pierwsze — w ogóle zapewnić sobie dane dzieło, ale i — po drugie — otrzymać je z pocztą w domu dla oszczędzenia sobie czasu i zachodu. Tymczasem z danej subskrypcji wynika, że mieszkaniec Pragi, Żoliborza lub Woli, mogąc nabyć dzieło w pobliskiej księgarni razem ze wszystkimi nie-subskrybentami, musi z obowiązku subskrybenta jechać po nie na Bagatelę 14. To znaczy, że subskrybujący ma gorsze warunki niż nie subskrybujący. Bezcelowa była poza tym olbrzymia praca manipulacyjna, którą Klub musiał wykonać.

Miejmy jednak nadzieję, że „Klub Międzynarodowej Książki i Prasy" zmieni swoją nieprzemyślaną decyzję i obsłuży subskrybentów jak należy

Si

SPROSTOWANIA

W omówieniu „Chin" Jensena w numerze 30 „Nowej Kultury" tytuł oryginału powinien brzmieć „China siegt" (nie: negt), a imię tłumacza Witold (nie: Wiktor).

*

W poprzednim numerze „Nowej Kultury" wskutek niedopatrzenia technicznego wypadł podpis autora „Małej Kroniki" — Tadeusza Borowskiego.

*

W podtytule artykułu Romana Bratnego „Dzień w Szczecinie i dzień poza nim" właściwy podtytuł powinien brzmieć: „Z notatek kierownika literackiego teatru", a nie „Z notatek kierownika teatru".

KOMUNIKAT

Wytwórnia Filmów Oświatowych w Łodzi produkująca filmy popularno-oświatowe, zamierza zrealizować w roku 1951 film pt. „Walczmy z przesądami".

Osoby, które interesowałoby opracowanie powyższych tematów proszone są o porozumienie z Wydziałem Programowym Wytwórni Filmów Oświatowych, w Łodzi, ul. Kilińskiego 210 — celem otrzymania bliższych informacji.

Film Polski
Wytwórnia Filmów Oświatowych

Redaguje Zespół. Adres redakcji ul. Wiejska 16. IV p. tel 4-01-80, w. 95 oraz bezpośredni 7-36-23. Adres administracji, ul. Wiejska 12. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.
Prenumerata i kolportaż: P.P.K. „Ruch" Oddz. w Warszawie, ul. Srebrna 12, tel. 804-20 do 25. Warunki prenumeraty: Miesięcznie zł 3.—; kwartalnie zł 9.—; półrocznie zł. 18.—; rocznie zł. 36.—. Należność za prenumeratę wpłacać do PKO 1-15230. Wpłaty na prenumeratę: Warszawa, Plac Trzech Krzyży 16, ul. Chmielna 25. Cena ogłoszeń: 5 zł. 40 gr. za 1 mm szerokości łamu. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń „Czytelnik". Warszawa, Poznańska 38, konto PKO I-717/110.

Drukarnia Nr 2 Spółdz. Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik" — Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5

B-129252